HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

SESJA W WILLI DI VISCONTICH

BELLA FRANCES

Bella Frances

Sesja w willi Di Viscontich

Tłumaczenie:
Dorota Viwegier-Jóźwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niebiańskie rozkosze dla każdego!

Napis, wykonany ozdobną kursywą, przecinał okładkę teczki prasowej magazynu „Heavenly”.

Mam nadzieję, że dla mnie też, pomyślała Coral Dahl, sadowiąc się wygodniej w skórzanym fotelu prywatnego odrzutowca należącego do wydawnictwa Romano Publishing. Nagłówek trafnie opisywał jej stan ducha. Wiązała z tym wyjazdem ogromne nadzieje. Inaczej niż reszta zespołu, złożonego dyrektorów artystycznych i kreatywnych, stylistów, fryzjerów, makijażystów oraz ich asystentów. Dla nich produkcja specjalnego wydania magazynu nie była niczym szczególnie ekscytującym, ale dla Coral – początkującej fotografki – był to pierwszy projekt, a być może ważny krok w karierze zawodowej.

Za niecałą godzinę samolot wyląduje na Hydros, słynnej prywatnej wyspie należącej do rodziny Di Visconti. Przez kolejne dwa dni ekipa magazynu będzie fotografować luksusową posiadłość oraz jej właściciela, Salvatorego, i jego narzeczoną, którzy za parę dni mieli wziąć ślub. Ceremonia trzymana była w tajemnicy, dlatego wszyscy pracownicy musieli podpisać zobowiązanie, że nie ujawnią żadnych szczegółów ze swojego pobytu na wyspie.

– Kochani, proszę o chwilę uwagi! – Mariella, zastępczyni redaktora naczelnego, przystanęła pośrodku kabiny. –

Podobno na wyspie jest już Raffaele, szef wszystkich szefów. Będzie nadzorował zdjęcia. Wiem, że to niezbyt komfortowe, ale jesteśmy profesjonalistami... i wiemy, co mamy robić. – Tu zerknęła w stronę Coral.

Coral rozejrzała się niepewnie. Większość kobiet wyjęła lusterka i zaczęła poprawiać makijaż.

– Co się dzieje? – zapytała siedzącą najbliżej koleżankę.

– Raffaele Rossini. Prezes wydawnictwa. Naprawdę o nim nie słyszałaś? Jest zabójczo przystojny – dodała i pociągnęła usta błyszczykiem. – Oczywiście żadna z nas nie ma szans, ale co szkodzi spróbować?

Coral uniosła brwi ze zdumienia. Ona na pewno nie będzie niczego próbować. To miał być wyjazd wyłącznie służbowy. Kiedy przed dwiema godzinami wręczono jej zlecenie, miała jedynie mgliste pojęcie o istnieniu rodziny Di Visconti. Teraz wiedziała całkiem sporo o nieżyjącym już Giancarlu, założycielu wartej miliard dolarów floty Argento Cruise Line, i jego synu Salvatorem. Oraz o najbardziej tajemniczym członku rodziny, Raffaelem Rossinim, szefie wydawnictwa Romano Publishing. To właśnie ono wydawało magazyn „Heavenly”.

– Raffaele jest równie niedostępny jak bogowie Olimpu. To cudownie, że będziemy mieli okazję wreszcie go poznać.

Coral cofnęła się o kilka kartek w folderze, gdzie zamieszczono zdjęcie pierwszego liniowca Argento, pochodzące z lat pięćdziesiątych zeszłego wieku, a także ostatnie zdjęcia floty, która liczyła już dwanaście statków i była uważana za najbardziej ekskluzywną linię na świecie.

Szukała więcej informacji o Raffaelem, ale dowiedziała się tylko, że miał dom na wybrzeżu i że od lat wydawał wiele różnych magazynów, a samo wydawnictwo było warte wiele miliardów dolarów.

– Trudno się o nim czegoś dowiedzieć – stwierdziła rozczarowana.

– Tak właśnie lubi – powiedziała Mariella, pochylając się nad rzędem, w którym siedziała Coral. – Już sam fakt, że zdecydował się zaangażować osobiście, jest czymś nadzwyczajnym. Tym bardziej musimy dać z siebie wszystko. Coral, jesteś przygotowana, mam nadzieję? Jeszcze dziś po południu zaplanowaliśmy krótką sesję zdjęciową z Kylą. Wyjdziemy na taras. To będzie dla ciebie trening. Postaraj się nie wpaść w panikę i odzywaj się tylko wtedy, gdy ktoś zada ci pytanie. Resztę zostaw profesjonalistom.

Coral zrzedła mina. Sesja na tarasie? Więc cała jej kreatywność będzie się ograniczać do ustawienia parasola fotograficznego? Po tych wszystkich wygórowanych wymaganiach, jakim musiała sprostać, żeby wygrać konkurs?

Jej portfolio pełne było ambitnych zdjęć, których artyzmem wszyscy się zachwycali. Oczami wyobraźni widziała minę matki, kiedy opowie jej o pierwszej sesji. Lynda Dahl otworzyłaby zapewne usta ze zdziwienia, słysząc, że jej wybitnie utalentowana córka miała pstryknąć kilka fotek dziewczynie jakiegoś milionera.

Z drugiej strony, jej zdjęcia opublikuje magazyn „Heavenly”. Więc może nie był to aż tak nieudany początek wielkiej kariery. Pomyślała ciepło o matce, która kibicowała jej od samego początku, a gdy Coral skończyła studia, z utęsknieniem wypatrywała pierwszej pracy. Ten moment nareszcie nadszedł i Coral nie zamierzała zmarnować szansy.

W samolocie zrobiło się gwarno jak w ulu po tym, jak Mariella przekazała im wieści. Ale za oknem, w dole połyskiwał błękitem spokojny Adriatyk, a w białym skrzydle odrzutowca odbijało się słońce. To był przepiękny dzień, a zarazem nowy rozdział w jej życiu. Coral czuła to całą sobą. Nareszcie karta się odwróci...

Samolot wylądował i po kilku chwilach oczekiwania Coral zeszła po schodkach na płytę lotniska skąpaną w ciepłym, wiosennym słońcu.

Skręciła w bok, oddalając się nieco od grupy i wyjęła telefon, żeby zadzwonić do matki. Klauzula poufności, oczywiście, obowiązywała, ale Lynda łatwo wpadała w panikę.

Matka nie odbierała. Kątem oka Coral dostrzegła, że wszyscy skierowali się w stronę stojących nieopodal samochodów. Rozłączyła się i szybko wstukała treść wiadomości.

Wylądowaliśmy na tajemniczej wyspie w Grecji! Jedziemy się spotkać z klientem! Chciałabym opowiedzieć więcej, ale nie wolno nam zdradzać żadnych szczegółów! Uściski i całusy!

To powinno wystarczyć, pomyślała, wpychając telefon z powrotem do ogromnej torby i podbiegając do reszty zespołu. Wszyscy stali w rzędzie, wyczekując na coś. Coral stanęła z tyłu i, wyciągając w górę szyję, dostrzegła kilka limuzyn stojących jedna za drugą. W otwartych drzwiach stali kierowcy. Każdy miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę. Po chwili tylne drzwi jednego z aut się otworzyły i stanął w nich rosły mężczyzna.

– O mój Boże! – Szept jednakowych komentarzy przetoczył się falą przez ich grupę. Wyciągnęła szyję jeszcze mocniej, aby wyraźniej zobaczyć, co tam się dzieje z przodu. Czy Raffaele Rossini rzeczywiście zasługiwał na taki aplauz? Jej wprawne oko skanowało sylwetkę mężczyzny.

Był wysoki i opalony, jak wszyscy bogacze w jego wieku. Proporcje ciała? Doskonałe. Przystojny? Nieprzeciętnie. Nie brunet, lecz szatyn. Ostrzyżony krócej, niż to zazwyczaj widziała u różnego rodzaju menedżerów. Krótki zarost, podkreślający kształt policzków, zarys ust i mocną linię szczęki. Coral nie przepadała za brodami, ale w tym przypadku byłaby skłonna pójść na kompromis.

Mężczyzna chwilę kręcił się między samochodami i dopiero wtedy Coral wstrzymała oddech. Rzeczywiście było coś niesłychanie magnetyzującego w każdym jego kroku i geście.

Szkoda, że był jej szefem. Owoc zakazany. Od tej reguły nie było odstępstw.

Stał teraz zwrócony twarzą w ich stronę, ale lustrzane szkła okularów przeciwsłonecznych skutecznie kryły spojrzenie, z którego Coral umiała wiele wyczytać. Powolne skinienie głowy było niczym pieszczota, a głos, gdy zaczął mówić, przypominał serdeczny uścisk.

Kobiety westchnęły jak na zawołanie, mężczyźni przysunęli się bliżej. Każdy chciał się ogrzać w blasku sławy, jaki roztaczał wokół siebie Raffaele Rossini.

– Witam na wyspie Hydros. Mam nadzieję, że mieliście udany lot. Moi ludzie zawiozą was do willi i dopilnują, żebyście mieli wszystko, czego zapragniecie.

Mariella uśmiechnęła się zadowolona.

– Wszyscy podpisaliście umowę poufności, więc macie świadomość, że nie wolno robić żadnych zdjęć, nagrań ani publikować ich w mediach społecznościowych – dodał, a jego głos zabrzmiał surowiej.

Wszyscy posłusznie kiwali głowami.

– Gdzie ta twoja protegowana, Mariello?

Wokół Coral nagle zrobiło się luźno. Wiatr zawirował, rozwiewając jej włosy. Podniosła dłoń, by odsunąć je z twarzy, i poczuła, że spojrzenie Raffaelego skupiło się na jej osobie.

– To Coral Dahl, Raffa. Właśnie o niej ci opowiadałam.

Coral uśmiechnęła się, czekając, by odezwał się pierwszy, ale nie zrobił tego. Patrzył przez dłuższą chwilę, jakby chciał zapamiętać to, co widzi, po czym nieznacznie kiwnął głową.

– Więc to ty wygrałaś konkurs na sesję z Kylą?

Nie zabrzmiało to jak pytanie, ale Coral potaknęła.

– Bardzo mi miło pana poznać. Cieszę się, że będę mogła pracować przy produkcji magazynu.

Raffaele Rossini nie spuszczał z niej oczu.

Kiedy podszedł do niej bliżej, wokół zapadła niemal zupełna cisza.

– Porozmawiamy o tym w samochodzie. Pozwól, że wezmę twoją torbę.

Coral popatrzyła na ogromną skórzaną torbę, która pełniła funkcję torebki podręcznej, aktówki i worka na sprzęt do pracy.

– Dziękuję, poradzę sobie – powiedziała z werwą w głosie, ale Raffaele Rossini nie ruszył się z miejsca, trzymając wyciągniętą w jej stronę rękę. Najwyraźniej nie tolerował sprzeciwu. Bez słowa wręczyła mu torbę.

– Proszę. – Wskazał drugi w kolejności samochód. Niski, o wyraźnie sportowej sylwetce. Otworzył przed nią drzwi i Coral wsiadła. Wnętrze pachniało skórą, piżmem i męską wodą kolońską.

Coral nie ośmieliła się wyjrzeć za okno, ale czuła, że reszta zespołu patrzy na nią, jakby dokonała jakiegoś cudu. Zapięła pas i wtuliła się w oparcie, chcąc jak najszybciej zniknąć im z oczu.

– Może opowiesz mi coś więcej o sobie? – zachęcił, manewrując kierownicą. W bocznym lusterku Coral dostrzegła oddalającą się sylwetkę samolotu.

– Cóż, mam dwadzieścia cztery lata. Mieszkam w Londynie. Wynajmuję małą kawalerkę w Islington.

Dorabiam w kawiarni na rogu, ale przez całe życie marzyłam o tym, by fotografować modę. I teraz mam szansę spełnić to marzenie.

– Rozumiem. Studiowałaś sztuki piękne?

Coral mocniej chwyciła się fotela. Droga była kręta, a Raffaele jechał naprawdę szybko.

– Tak. Moja matka jest malarką. Gdy tylko mogła, zabierała mnie ze sobą na wystawy. A kiedy nie mogła...

Coral umilkła nagle, zdając sobie sprawę, że rozmawia z praktycznie obcym człowiekiem. Niemal o tym zapomniała. Raffaele miał niebywałą umiejętność skracania dystansu.

– Kiedy nie mogła... – powtórzył za nią.

– Chodziło mi o to, że ostatecznie zrobiłam dyplom z fotografii, ponieważ matka bez przerwy zmagała się z brakiem pieniędzy. Chcę poświęcić życie sztuce, ale takiej, z której można się utrzymać, dlatego...

– To nasycony rynek. Skąd wiesz, że uda ci się osiągnąć sukces?

– Jestem dobra.

Nie było w tym cienia przechwałki. Na studiach zbierała najlepsze oceny, a teraz jeszcze wygrała konkurs. Znała swoją wartość.

Czekała na reakcję, ale Raffaele prowadził w milczeniu. Kątem oka widziała opięte czarną tkaniną smukłe udo, którego mięśnie napinały się, gdy operował pedałami. Bez wątpienia był doskonale zbudowany. Za to odczytanie jego myśli było zadaniem o wiele trudniejszym.

– Jeden z moich dyrektorów kreatywnych uważa, że twoje prace są świetne.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem.

Wreszcie doczekała się komplementu.

– Dla mnie ten projekt jest zbyt ważny, żebym ryzykował zatrudnienie nowicjusza.

Ach, więc jednak nie obejdzie się bez łyżki dziegciu w miodzie, pomyślała rozczarowana.

– Zacznijmy od tego, jak widzisz tę sesję. Masz jakiś koncept, scenariusz?

Nie powie mu przecież, że Mariella już zaplanowała sesję, a jej rola miała się ograniczać do żonglowania rekwizytami. Zrozumiała jedno. Musi sprzedać mu fantastyczny pomysł albo Raffaele Rossini odeśle ją do domu. Serce zabiło jej mocniej i zanim na dobre to przemyślała, słowa popłynęły jej z ust.

– Oczywiście! Myślałam o tym od chwili, kiedy dowiedziałam się o zleceniu. Marzy mi się coś w rodzaju powrotu do wizerunku bogiń greckich. Weźmy Atenę. Kiedy o niej myślę, widzę kobiety w stylu lat siedemdziesiątych. Wyzwolone, ale urzekające kobiecością. Chciałabym wykorzystać czyste linie tutejszego krajobrazu, żywe kolory, cudowne światło i w takie tło wkomponować postacie.

– Rozumiem – powiedział tylko i zmarszczył czoło, biorąc kolejny zakręt. Po chwili ich oczom ukazał się nowoczesny budynek z wysokimi oknami wychodzącymi na urwisty klif.

Raffaele zatrzymał samochód i wysiadł. Obok szerokiego kamiennego wejścia wylegiwały się w słońcu dwa czarne

psy. Coral popatrzyła na nie, a potem na swojego szefa. Jego oczy nadal zasłonięte były ciemnymi szkłami, wyraz ust był raczej obojętny.

– *Avanti* – powiedział, gdy stanęła tuż przy nim.

Potem zarzucił sobie jej torbę na ramię i ruszył w stronę schodów. Psy przyglądały jej się czujnie, lecz nie wykonały żadnego ruchu.

W środku gdzieś z góry wlewało się do pomieszczenia światło. Każda powierzchnia, od której się odbijało, czy to kryształki żyrandola, czy błękitna woda skalistego źródła, emanowały bogactwem.

– Niesamowite – wyszeptała Coral, zatrzymując się w pół kroku.

– Źródło Afrodyty – rzucił Raffaele. – Mówią, że kąpała w nim Adonisa, kiedy był niemowlęciem.

Coral podeszła bliżej. Plusk wody przypominał dziecięce gaworzenie. Pod powierzchnią dojrzała skały, ale nie mogąc dostrzec dna, cofnęła się z przestrachem.

– Afrodyta była tak urzeczona urodą Adonisa, że nie mogła znieść rozstania. Musiała dzielić się nim z Persefoną, u której Adonis z nakazu Zeusa spędzał część roku.

– Dziecko to nie paczka, żeby je wysyłać w tę i we w tę – skomentowała stanowczo Coral.

– Istotnie – przyznał Raffaele. – Ale kto by się kłócił z samym Zeusem?

– Ja bym spróbowała – odparła z uśmiechem.

– Mogę to sobie wyobrazić – powiedział.

Zdjął okulary i patrzył na nią bez ruchu. Coral uśmiechała się, całkowicie oczarowana granatowymi obwódkami wokół jasnoniebieskich tęczówek. Wysokie kości policzkowe wydawały się zarumienione pod złocistą skórą. Krótko przycięty zarost okalał idealnie wykrojone usta. Och, wzięłaby do ręki aparat i uwieczniła klasyczne rysy dopiero co poznanego szefa.

– Mówiłaś coś o inspiracji grecką mitologią?

Coral zamrugała powiekami, wyrwana ze świata marzeń. W jego głosie wyczuła nutę zniecierpliwienia, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek telefonu. Idiotyczna melodyjka, którą ustawiła specjalnie, żeby wiedzieć, kiedy dzwoni matka.

– Najmocniej przepraszam – odpowiedziała, sięgając do torby. – Muszę odebrać.

– Oddzwonisz później. To nie potrwa długo.

Jej palce zamknęły się wokół rozedrganej obudowy telefonu. To nie był najodpowiedniejszy moment, żeby się kłócić. Matka na pewno zrozumie, że nie mogła odebrać.

– Oczywiście – odpowiedziała i posłała mu słodki uśmiech.

Raffaele wskazał jej kanapę w sąsiadującym z korytarzem salonie. Idąc, słyszała skrzypiące na marmurze obcasy, co uświadomiło jej, że jej prosta sukienka w stylu lat pięćdziesiątych nie prezentowała się dobrze w otoczeniu takiego luksusu.

Cóż, nie każdy opływa w dostatki od samego urodzenia, pomyślała.

Usiadła, poprawiając rozkloszowaną spódnicę i czując na sobie badawcze spojrzenie.

– Powiem szczerze, że twoja koncepcja nie brzmi szczególnie oryginalnie.

No ładnie...

Zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Grecka bogini to strasznie wyeksploatowany motyw. Kyla jest Australijką. My należymy do włoskiej arystokracji. Myślałem, że przy twoim młodym wieku będziesz w stanie wymyślić coś bardziej odkrywczego.

– Zapewniam, że mam mnóstwo pomysłów.

– W twoim portfolio było sporo artystycznych zdjęć. Pięknych, inteligentnych. Tutaj potrzeba czegoś znacznie bardziej spektakularnego. Czytelnicy magazynu „Heavenly” zasługują na coś w rodzaju współczesnej baśni.

– Absolutnie! Książę poślubia Kopciuszka. Coś w tym stylu?

Raffaele tylko westchnął.

Coral przełknęła nerwowo ślinę. Szło jej coraz gorzej, a przecież włożyła w ten konkurs tyle pracy. Nie mogła teraz wszystkiego zaprzepaścić. Musiała wziąć się w garść. Olśnić go i zafascynować.

Telefon znowu zaczął dzwonić. Coral rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę torby. Matka na pewno już wpadła w panikę. Nie rozmawiały ze sobą całe dwa dni, a jakby tego było mało, Coral była setki kilometrów od Londynu i właśnie miała uczynić najważniejszy krok, który

doprowadzi ją na szczyt. Albo donikąd, sądząc po dotychczasowym przebiegu rozmowy.

– Przepraszam, wydawało mi się, że wyciszyłam dzwonek. Odbiorę i zaraz wrócimy do rozmowy, dobrze?

– Nie wydaje ci się, że jesteś teraz nieco zajęta? – zauważył, okraszając pytanie starannie dobraną dawką sarkazmu.

Coral siedziała jak na szpilkach.

– Signor Rossini, zapewniam, że dostanie pan to, czego chce. Jestem bardzo zdeterminowana i kiedy coś obiecam, nie spocznę, dopóki tego nie zrealizuję.

– Zdajesz sobie sprawę, że zazwyczaj pracuję z najbardziej renomowanymi fotografikami na świecie? – przerwał jej.

Już ją skreślił! Tak się nie robi, pomyślała zawiedziona. Po co ciągnął tę rozmowę, jeśli nawet nie chciał jej dać szansy?

– Każdy z nich był kiedyś początkujący, tak jak ja. Chcę tylko przypomnieć, że dostałam zlecenie zaledwie trzy godziny temu.

– Być może. Na twoim miejscu, zabrałbym się do pracy już w samolocie.

– Tak też zrobiłam, ale najpierw powinniśmy podyskutować o pana oczekiwaniach i projekcie, żebym mogła przygotować różne koncepcje. Zamiast tego dostałam zlecenie z suchą informacją, kogo będę fotografować, a teraz odpytuje mnie pan jak na egzaminie.

Umilkła. Może nie powinna się tak unosić, ale było już za późno.

– Jeśli myślisz, że to jest egzamin, to lepiej zastanów się nad innym zawodem. To biznes. A dla mnie także sprawa osobista. Jako właściciel magazynu „Heavenly” po prostu chcę się upewnić, że zagwarantujesz odpowiednią jakość pracy i dyskrecję, której wymagam. Nie znam cię, nie mam żadnych rekomendacji poza słowami Marielli oraz tego, co sama mi powiesz. Jak na razie mnie nie przekonałaś. Czy jesteś w ogóle w stanie zrozumieć moje stanowisko?

Telefon. Znowu!

– Ale jeśli wolisz sobie poplotkować przez telefon, to proszę bardzo!

Tym razem wyraźnie dosłyszała kpinę.

Drżącą ręką sięgnęła po telefon.

– Muszę odebrać – uprzedziła go i odwróciła się w stronę oparcia. – Mamo, u mnie wszystko w porządku. Tak, naprawdę świetnie. Nie mogę teraz rozmawiać, jestem w trakcie spotkania. Hydros. Wyspa nazywa się Hydros. Niepotrzebnie się denerwujesz. Niedługo zadzwonię i opowiem więcej.

Z uniesioną jedną brwią obserwował, jak Coral rozłącza się i wkłada telefon z powrotem do torby. Policzki piekły ją nieznośnie, ale to było nic w porównaniu z chaosem, jaki aktualnie miała w głowie.

– Przepraszam, to moja matka. Oszalałaby z niepokoju, gdybym nie odebrała. Wiem, że nie powinnam mówić, gdzie jestem, ale nigdy nie wyjeżdżałam aż tak daleko.

Raffaele Rossini nawet nie kiwnął głową i Coral poczuła, że ciśnienie między nimi wzrosło do niebezpiecznego poziomu, ale w tej chwili było jej zupełnie wszystko jedno.

– Jak widzisz, nie jesteś jedyną osobą na świecie, która potrafi troszczyć się o swoją rodzinę – powiedziała, czując, że musi wypełnić jakoś ciszę. – Czuję, że nasza rozmowa zmierza donikąd. Najlepiej chyba będzie, jeśli wrócę do Londynu.

Podniosła się z kanapy i zaczerpnęła powietrza.

– Usiądź – powiedział.

Coral poczuła, jak kolana uginają się pod nią i siadła, czekając na ciąg dalszy połajanek. Jej oczy powędrowały ku oknu, za którym w oddali widniała majestatyczna Villa Di Visconti.

Reszta zespołu zapewne już przygotowuje się do zdjęć. Coral bardzo chciała zostać i zrealizować swój pierwszy poważny projekt, ale nie zamierzała znosić dyktowania, kiedy ma się kontaktować z matką.

– Przede wszystkim, to ja tutaj decyduję, kto i kiedy opuszcza wyspę. A to dlatego, że jedynymi środkami lokomocji jest mój statek i mój samolot. Chyba że świetnie pływasz. Droga wolna.

Coral zacisnęła usta. Nie miała zamiaru znosić żadnych gróźb.

– Po drugie, szacunek jest warunkiem koniecznym w naszej relacji. Nie będziesz więcej zwracać się do mnie w taki sposób jak przed chwilą.

– Relacji? – zapytała zaskoczona.

– Relacji – powtórzył, sylabizując. – Pomiędzy klientem a wykonawcą zlecenia.

– Nie rozumiem...

Raffaele westchnął, jakby miał do czynienia z dzieckiem.

– Powiedzmy, że zaliczyłaś pierwszą część egzaminu.

– Naprawdę? – Coral zapadła się w sobie, nic nie rozumiejąc. – W którym momencie. Lata siedemdziesiąte?

Na krótką chwilę twarz Raffaelego się rozjaśniła.

– Zdecydowanie nie lata siedemdziesiąte. Twoja lojalność. Wartości rodzinne. To sobie cenię. Wiem też, że potrafisz robić dobre zdjęcia, nad resztą popracujemy – dodał i machnął ręką, kończąc audiencję.

– Nie rozumiem – szepnęła. – Chcesz mnie zatrudnić, ale nie podobają ci się moje pomysły.

– Mam przeczucie, że mnie nie zawiedziesz. To, co czujesz do swojej matki, jest tym samym, co ja czuję do swojej rodziny. Nadajemy na tych samych falach.

– Nie wiem, co powiedzieć. To wszystko jest takie...

– Nic nie mów. Po prostu pokaż mi, że potrafisz pracować tak, jak to opisałaś.

– W porządku – powiedziała, intensywnie nad czymś rozmyślając. – To nie powinno być trudne. Wszystkie składniki tego dania już mamy. Urocza para narzeczonych...

Raffaele spojrzał na nią.

– Musisz pamiętać o kilku ważnych różnicach. Rodzina Di Visconti do tej pory unikała mediów. Ale Kyla jest inna, bardziej otwarta. Chce stworzyć imperium medialne. Tak

aby każdy mógł śledzić jej życie. Moim zadaniem będzie kontrolowanie tego, co świat zobaczy.

Raffaele przesunął się na krawędź sofy i pochylił w przód, patrząc tak przenikliwym spojrzeniem, że Coral mimo woli się cofnęła.

– Mój ojciec Giancarlo spędził ostatnie dwadzieścia lat życia, strzegąc naszej prywatności. Adoptował mnie, kiedy miałem osiem lat, więc wiem to z pierwszej ręki. Nie pozwolę, aby prywatne sprawy rodziny wyszły na jaw z powodu czyjejś próżności.

Coral zamrugała, przyjmując do wiadomości ostatnie słowa Raffaelego.

– Nie wiedziałam o tym. Myślałam, że jesteś jego synem... – dodała ciszej. – Zresztą to nie moja sprawa, przepraszam.

– Masz rację, to nie twoja sprawa. Ale to znany fakt. Chodziłem do szkoły razem z Salvatorem. Któregoś roku, gdy czekaliśmy na rodziców, którzy mieli nas zabrać na Boże Narodzenie do domu, moi po prostu nie przyjechali. Miałem osiem lat. Spóźniali się, bo matka musiała udzielić wywiadu. Była aktorką i promowała nowy film. Wyruszyli dopiero późnym wieczorem, a w nocy zeszła lawina. Zginęli obydwoje na drodze zasypanej śniegiem i lodem.

– Mój Boże, tak mi przykro. Nie miałam pojęcia.

– Następnego dnia zabrał mnie Giancarlo. Miałem ogromne szczęście, że stałem się częścią tej rodziny. Zależy mi na tym, żeby nazwisko Di Visconti nie zostało splamione przez...

– Tę baśń?

– Raczej farsę – powiedział. – Dlatego muszę mieć pełną kontrolę nad wszystkim, łącznie z każdym pyłkiem różu na policzkach Kyli.

– Więc nie chodzi o to, że nie lubisz sztuki? Po prostu nie chcesz, żeby ktoś wyniósł informacje na zewnątrz albo pokazał twoją rodzinę w złym świetle?

– Wiem, że nikt nie wyniesie informacji na zewnątrz, ponieważ zablokowałbym sądownie każdą niekorzystną publikację. Nie miej co do tego żadnych wątpliwości, *signorina*.

– Nie sugerujesz chyba, że ja byłabym do czegoś takiego zdolna? Przyjechałam tu, żeby pracować. Nie interesują mnie sensacje, które można sprzedać brukowcom.

Raffaele nadal patrzył na nią i po raz pierwszy wydało jej się, że dostrzega ślad emocji w opanowanym dotąd spojrzeniu. Wrażenie było tak silne, że spuściła oczy. Wpatrywała się w nie do końca rozprasowaną sukienkę, płócienne pantofle z odsłoniętymi palcami i ogromną torbę, która leżała tuż obok.

– Chciałam przez to powiedzieć, że też mam swoje zasady.

Minęła dłuższa chwila i Raffaele wstał. Oparł dłonie na biodrach i powoli kiwnął głową.

– Myślę, że się zrozumieliśmy. Przekąsimy coś teraz, a potem cię oprowadzę. Opowiesz mi o innych swoich pomysłach. Powiedzmy, że będzie to druga część egzaminu.

Coral odetchnęła z ulgą. Może jeszcze nie wszystko było stracone.

– W porządku – odpowiedziała, ukrywając szeroki uśmiech, który płynął prosto z serca. – Moglibyśmy też darować sobie ten cały egzamin. Zdecydowanie lepiej reaguję na marchewkę niż na kij.

– Zobaczymy – odparł i przez moment Coral miała wrażenie, jakby z jego twarzy spadła maska.

Podszedł do drzwi wiodących na taras i otworzył je, zapraszając ją gestem.

– Jeśli to ma zapewnić odpowiedni rezultat, to czemu nie?

Jego uśmiech był tak urzekający, że Coral nie mogła go nie odwzajemnić.

Raffaele był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich zdarzyło jej się poznać.

Razem wyszli na taras. Kilka schodków, pod altaną obsadzoną kwitnącym pnączem stał długi stół nakryty białym obrusem i zastawiony różnego rodzaju misami i paterami z pysznym jedzeniem.

– Co za widok! – powiedziała Coral z przejęciem, nie mogąc się napatrzyć na błękit nieba, który w oddali stykał się z granatową plamą morza.

– Jesteś mi winna kilka nowych pomysłów. Ten z latami siedemdziesiątymi nie był udany.

Raffaele odsunął krzesło, czekając, aż Coral usiądzie.

– W takim razie może grecka wersja Aniołków Charliego?

Siadając, rzuciła mu niewinne spojrzenie. Uśmiechnął się, doceniając żarcik.

– Nie chcesz chyba, żebym zakuł cię w dyby?

– I tak by mi nie pasowały, jak sądzę – powiedziała. – Znam bardziej atrakcyjne akcesoria. Na przykład kajdanki.

– Czy to próba flirtu?

Raffaele usiadł. Wydawał się bardziej zrelaksowany, ale wciąż przyglądał jej się tymi hipnotyzującymi oczami w kolorze nieba. Na ustach igrał lekki uśmiech.

– Co takiego? – zapytała spłoszona, oblewając się rumieńcem. – Nawet nie umiem flirtować.

Sięgnęła po kieliszek napełniony winem i przez chwilę wpatrywała się w jego zawartość, ciesząc się, że może się skupić na czymś innym niż przystojna twarz rozmówcy.

– W to nie uwierzę.

Odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– Nic nie poradzę. To po prostu nie w moim stylu. Nie wpadłabym na to, że można coś osiągnąć w tak banalny sposób.

– Ja też nie – zgodził się. – Jednak dzisiejszy dzień jest pełen niespodzianek. Zamierzałem wrócić z lotniska sam i proszę. Teraz jemy razem lunch.

– Mogę zapytać, co spowodowało zmianę zdania?

Odstawił kieliszek. Przeciągłe spojrzenie sięgające w głąb jej oczu, aż do samej duszy, wywołało dreszcz na plecach.

– Powiedzmy, że spodobało mi się to, co zobaczyłem.

– Dostrzegłeś we mnie potencjał?

– Tak. A ty go dostrzegasz?

– Będę stronnicza, ale tak. Jestem w stanie zrealizować wszystko, co ci przyjdzie do głowy.

Posłał jej kolejny uśmiech.

– Wracajmy do naszych spraw. Po lunchu poszukamy Kyli. Przedstawi ci swoje pomysły. Zatwierdzę te, które mi się spodobają, i na tym będziesz bazować.

Coral umoczyła kawałek chleba w pysznej oliwie.

– Zatwierdzasz wszystko, co się tutaj dzieje? – zapytała, starając się nadać głosowi nonszalanckie brzmienie.

– Naprawdę musisz o to pytać?

Przełknęła kęs, zachowując spokój. Przynajmniej na tyle, na ile pozwalało jej mocne bicie serca. Czuła na sobie jego spojrzenie i wibrujące wokół ciepło, którego źródłem nie mogło być wyłącznie wiosenne słońce.

– Czy to próba flirtu, signor Rossini?

Odchylił głowę do tyłu i zaśmiał się.

– Jeśli to aż tak oczywiste, to musiałem stracić głowę.

W całej historii kontaktów z mężczyznami Coral nigdy nie poczuła nic, co mogłoby dorównać tej chwili. Znali się może godzinę, ale wiedziała, jeśli udało jej się wywołać u Raffaelego Rossiniego wybuch szczerego śmiechu, to jej notowania wzrosły.

– Powiedzmy, że nie jestem aż tak łatwa. Trzeba o wiele więcej niż darmowy lunch w raju i zlecenie od jednego z najlepiej sprzedających się magazynów na świecie, żebym padła komuś do stóp.

– Gdybym nie znał życia, pomyślałbym, że to wyzwanie.

– Nic z tych rzeczy – odparła Coral, pochylając się lekko do przodu. – Przyjechałam tutaj spełnić swoje marzenie i nie pozwolę, żeby coś mi w tym przeszkodziło.

Natarczywe spojrzenie przewiercało ją na wylot, ale Coral nie zamierzała pokazać słabości. Strzepnęła z palców niewidoczne okruszki, wygładziła sukienkę i oparła się o krzesło. Potem popatrzyła na niego spojrzeniem, które wyrażało determinację.

Raffaele uniósł brwi i wstał.

Coral zasłoniła oczy, by nie oślepiło jej słońce, i popatrzyła w górę.

– Wygląda na to, że jesteśmy po tej samej stronie barykady – powiedział. – O ile, oczywiście, jesteś tak dobra, jak twierdzisz.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać – oznajmiła, wstając. Następnie kiwnęła głową w stronę starej willi. – Idziemy?

ROZDZIAŁ DRUGI

A jednak istniała szansa, że ta kuriozalna sytuacja nie skończy się całkowitą katastrofą. Już całkiem na serio zaczął rozważać zwolnienie Marielli po tym, jak ewidentnie pomyliła się co do nowej fotografki. Nie zrobił tego jedynie przez wzgląd na ich wieloletnią współpracę i sukces pisma, który w dużym stopniu zawdzięczał także jej pracy.

Czuł, że Mariella nadal była w nim zakochana, choć jemu dawno przeszło chwilowe zauroczenie z czasów, kiedy się poznali. Tak czy inaczej, pomysł, aby zatrudnić nowicjusza w zawodzie, oznaczał, że Mariella zupełnie nie czuła wagi sesji z udziałem narzeczonej Salvatorego. To wcale nie był „uroczy pomysł”, żeby zatrudnić kogoś nieznanego. Nie wtedy, gdy chodziło Kylę i jej nieposkromione ego. Nie teraz, kiedy Kyla lada moment miała wejść do rodziny. No i nie w sytuacji, gdy rodzina była jedyną rzeczą, na której Raffaelemu naprawdę zależało.

Gdyby tylko Salvatore opamiętał się po śmierci ojca, sprawy ułożyłyby się inaczej. Ale przecież i za życia Giancarla nie było lepiej, a teraz rodzinie groził kolejny akt dramatu i Raffaele musiał przejąć kontrolę.

Jedyna pociecha w tym, że Giancarlo nie musiał już na to wszystko patrzeć. Nigdy nie zgodziłby się na ślub syna w takim tempie. Kyla nie pasowała do ich rodziny. Była symbolem wszystkiego, czego Giancarlo nienawidził.

Zaczynając od bezustannej obecności w mediach społecznościowych i pokazywania całemu światu, co jadła na śniadanie, a kończąc na mizdrzeniu się przed obiektywem własnego smartfona.

Mimo to Raffaele uważał całe zamieszanie w życiu przyrodniego brata za cenną lekcję, dzięki której nauczył się trzymać swoje kochanki na dystans. Życie było wystarczająco skomplikowane bez wchodzenia w relacje emocjonalne czy trwałe związki.

Chwilowo na jego głowie było nie tylko wydawnictwo, ale i całe imperium Di Viscontich. Przynajmniej do czasu, aż Salvatore odzyska rozum. Na kobiety nie starczało mu już czasu.

– Co za cudowny widok. Pozwolisz?

Wyrwany z zamyślenia odwrócił głowę, by spojrzeć na kobietę, która oczarowała go od pierwszej minuty, gdy ją zobaczył. Panna Dahl miała zasady i inteligencję. Dwie cechy, które cenił u ludzi najbardziej.

Sesja musiała się udać, nie było innej opcji. Był człowiekiem zapracowanym, a ten weekend zapowiadał się wyjątkowo interesująco. Właśnie udało mu się zwiększyć obroty segmentu cyfrowego Romano Publishing. Był także po pierwszych, bardzo obiecujących rozmowach z MacIver Press. Gdyby włączył ich do portfolio, zostałby najszczęśliwszym wydawcą na świecie.

Coral zatrzymała się na wąskiej ścieżce, która prowadziła z domu na klifie do starej willi, i sięgnęła po aparat. W jej oczach dostrzegł autentyczną pasję.

– Gdybym tutaj mieszkała, nie robiłabym nic innego poza fotografowaniem.

Cofnęła się nieco, przykładając aparat do oka, i usłyszał trzask migawki.

– Ty pewnie już nawet na te wszystkie cuda nie zwracasz uwagi... – rzuciła mimochodem.

Była jak w transie. Zawsze ciekawiło go obserwowanie artystów przy pracy, ale Coral miała w sobie coś wyjątkowo urzekającego. Wrócił myślami do lunchu. Flirtowała z nim, tego był pewien. Ukradkiem przyglądał się pełnym ustom, wyobrażając sobie, jak przyjemnie byłoby je całować. Albo rozpinać drobne perłowe guziki letniej sukienki trzymającej w ryzach pełne piersi. Rozebrałby ją do naga, trzymał w ramionach i...

Odwróciła się w jego stronę, promieniejąc.

– Czy tu nie jest absolutnie cudownie?

Odwzajemnił uśmiech.

– Absolutnie!

Wróciła do fotografowania. Wiatr poruszał fałdami sukienki, otulając zmysłową figurę, która kogoś mu przypominała. Może młodą Sofię Loren?

– Musisz być szczęśliwy, że właśnie tutaj masz swój dom.

– Trzeci dom – poprawił. – Mieszkam też w Londynie i Rzymie. Ale wyspę lubię najbardziej.

– No tak – powiedziała, nie przestając ani na chwilę fotografować. Potem podeszła do niego i zrobiła mu zdjęcie. – To jakby być na wakacjach w raju.

– *Avanti* – ponaglił ją. – Będziesz miała jeszcze wiele okazji, aby obfotografować cały ten raj.

– Chwila. Czy to Salvatore? – Zatrzymała się znowu i wyciągnęła rękę w stronę zatoki, gdzie bielił się żagiel jachtu Silver Spirit.

– We własnej osobie. Potem dołączy do nas, a teraz chodźmy już. Coral! – powtórzył zniecierpliwiony.

– Przepraszam – powiedziała i roześmiała się.

Raffaele ruszył dalej. Zastanawiał się, kogo też Coral mu przypomina. Urodę miała włoską. Duże oczy, pełne usta, kasztanowe włosy i jasna cera tworzyły południowy, przepyszny koktajl. Nie mógł sobie przypomnieć imienia osoby, do której Coral była podobna, ale nabrał przekonania, że ktoś taki istniał gdzieś w otchłani jego pamięci.

– Przepraszam – krzyknęła jeszcze raz i złapała torbę. Pospiesznym krokiem dołączyła do niego. – Czy Salvatore też ma tutaj swój trzeci dom?

– Dla niego to byłby chyba piąty dom, z tego, co pamiętam. Kyla ma jakieś plany związane z willą. Nie sądzę jednak, żeby chcieli tu często bywać. Wolą Sydney, skąd pochodzi Kyla.

– Nie lubisz jej, prawda? Mam na myśli Kylę. Czuję, że to zupełnie nie twoja bajka.

Doszli do wybrukowanej ścieżki okalającej willę. Raffaele zatrzymał się bez ostrzeżenia i Coral omal nie uderzyła nosem o jego plecy.

– Wybacz – powiedziała, gdy się obrócił, po czym potknęła się i straciła równowagę. Upadłaby, gdyby nie zdążył objąć jej ramieniem i podtrzymać.

Czując ciężar bezwładnego ciała, miał ochotę wziąć ją w ramiona.

Nie teraz, Raffaele. Jeszcze nie teraz.

Gdy stanęła pewniej na nogach, puścił ją.

– Zanim pójdziemy dalej, musisz poznać pewne reguły.

– Jasne – powiedziała i popatrzyła na niego tymi dużymi, ciemnymi oczami, w których nie dostrzegł ani cienia obawy.

W jego obecności ludzie zwykle unikali kontaktu wzrokowego. Mężczyźni tracili pewność siebie, stawali się nerwowi, kobiety natomiast próbowały mu się przypodobać. Coral nie należała do żadnej z tych grup, co samo w sobie było zaskoczeniem.

– Od tej pory nie zadajesz mi żadnych osobistych pytań. I zachowaj swoje opinie dla siebie.

– Ty tego nie robisz – odpowiedziała od razu.

Nie miał pojęcia, skąd bierze się jej bezpośredniość. Nikt inny nie pozwoliłby sobie na podobne komentarze.

– To nie twoja sprawa, co myślę o Kyli. Jesteś tu, żeby wykonać zlecenie. *Capisci?*

– *Si, capisco.*

– *Parli italiano?*

– Niestety. Ale podłapałam kilka zwrotów z filmów.

Przyjrzał jej się uważnie i zmarszczył czoło.

– Zobaczymy się teraz z Salvatorem i Kylą. Opowiesz im o swoich pomysłach, potem pogadasz z zespołem, a ja

podejmę ostateczną decyzję.

– Ale wiesz, że Mariella już zdecydowała, że sesja z Kylą odbędzie się na tarasie? To trochę ogranicza nasze możliwości.

– Naprawdę? Spędziliśmy razem ponad godzinę i nie wspomniałaś o tym ani słowem?

– Byłeś zajęty rozszarpywaniem mnie na kawałki – powiedziała z przekąsem.

Ta kobieta była doprawdy irytująca. Nikt nigdy tak się do niego nie zwracał, co było... w sumie urocze. Nie potrafił się nawet na nią pogniewać.

– Zawsze jesteś taka nieznośna? – zapytał, wzdychając.

– To zwykła szczerość. Zawsze mówię to, co myślę.

Po kilku chwilach znaleźli się na podjeździe. Przed nimi wznosiła się majestatyczna willa, której sekrety po raz pierwszy mieli poznać czytelnicy magazynu „Heavenly”. Należący do rodziny Di Visconti dom miał się stać scenerią dla próżności Kyli.

Raffaele wyciągnął dłoń i poprowadził ją przez marmurowy taras. Dobrze pamiętał, jak, będąc nastolatkiem, wywrócił się na śliskim kamieniu. Jak dziś usłyszał śmiech Salvatorego i poczuł mocne ramiona gospodyni, która pomogła mu wstać. Tak bardzo chciał, by ktoś go w tamtej chwili pocieszył. Ale matki, która na pewno by to zrobiła, już wtedy nie było. Czasami miał wrażenie, że jego serce jest zimne i twarde jak ten marmur.

Pchnął ciężkie drzwi. Fala rześkiego, klimatyzowanego powietrza podziałała orzeźwiająco. Równocześnie do jego

uszu doszedł niewyraźny szum głosów i Raffaele ściągnął brwi.

Tuż za plecami usłyszał ciche kroki.

– Wygląda na to, że zaczęli bez nas – rzucił w jej stronę i pomaszerował w stronę głównej części willi, skąd, jak mu się zdawało, dochodziły głosy.

Wnętrza wyglądały inaczej, co musiało być zasługą Kyli. Obrazy olejne i osiemnastowieczne włoskie meble, które towarzyszyły mu przez całe dzieciństwo, zostały zastąpione białymi skórzanymi sofami i monochromatycznymi portretami modelek w najróżniejszych pozach.

Szum narastał, w miarę jak zbliżali się do jego źródła. Spojrzenie Raffaelego ślizgało się po zdobionych stiukiem ścianach, które kiedyś pomalowane były w odcieniu błękitu wpadającego w delikatną zieleń, teraz nużyły wszechobecną złamaną bielą. Pamiętał, jak gospodyni ostrzegała jego i Salvatorego, by nigdy nie dotykali ścian brudnymi rękoma.

Salvatore.

Od śmierci Giancarla ich stosunki stawały się coraz bardziej napięte, między innymi z powodu kłótni dotyczących testamentu. Salvatore przeżył wstrząs, gdy się dowiedział, że Giancarlo pozostawił flotę statków wycieczkowych pod opieką Raffaelego. Sam Raffaele nie był z tego powodu szczęśliwy, a jako główny powiernik miał zamiar zrobić wszystko, co w jego mocy, by w stosownym czasie przekazać zarząd w ręce brata.

– Jest i nasza fotografka!

Stanęli w szeroko otwartych drzwiach na taras. Tam, wokół kunsztownie drapowanych muślinów kręcili się ludzie z obsługi technicznej. Z boku stały ruchome garderoby z ubraniami i butami. Dookoła ekrany i światła. Pracownicy na drabinach mocowali sztuczne kwiaty do zabytkowych kolumn. A pośrodku tego wszystkiego stała Kyla.

– Raffa! Chowałeś ją cały czas u siebie?

Raffaele niemal się skrzywił, gdy Kyla rozkołysanym krokiem podeszła do nich, trzepocząc sztucznymi rzęsami i układając usta w dzióbek. Narzucała mu się od dawna i nawet nie próbowała się z tym kryć. Nawet w obecności swojego narzeczonego.

Poczuł narastającą irytację.

– Trzymam się naszych uzgodnień, Kyla. A skoro już przy tym jesteśmy, widzę, że postanowiłaś przemeblować dom. Mam nadzieję, że to tymczasowe zmiany i po sesji wszystkie meble wrócą na swoje miejsce?

Kyla zrobiła urażoną minę, ale nie miało to znaczenia. Na palcu nosiła czterokaratowy diament, a za niespełna tydzień stanie się współwłaścicielką willi. To uleczy każdą ranę.

Raffaele poczuł delikatne muśnięcie na przedramieniu.

– Chciałabym zacząć, jeśli pozwolisz. Gwarantuję, że wszyscy będą zadowoleni z mojej pracy.

Spojrzał w bok, napotykając spojrzenie Coral. Budziła zaufanie, to na pewno. Znów miał wrażenie, że skądś zna tę twarz. Pomyślał sobie o jej pewności siebie, braku lęku,

a także o zdjęciach, które tak zachwyciły Mariellę. Mówiła, że rzadko spotyka się fotografików, którzy mieliby tyle sympatii dla fotografowanej osoby i tak duże wyczucie przy aranżowaniu tła. Może jej uda się sprowadzić Kylę na ziemię.

– Naturalnie, ty decydujesz – dodała.

– W porządku – odszepnął. – Ale masz świadomość, że to nie może...

– Zagrozić dobremu imieniu rodziny De Visconti? – dokończyła za niego. – To dla mnie zupełnie jasne. Postaram się nad wszystkim panować.

– „Postaram się" to za mało.

Coral przymknęła oczy. Była już zmęczona zapewnianiem, że doskonale rozumie swoje zadanie.

– Wiem, co chcesz usłyszeć. Zrozumiałam to już. Twoja rodzina reprezentuje wielowiekową klasykę. Kyla to kwintesencja nowobogactwa. Mam to zmienić, tak? Chcesz, aby znudzone kury domowe i poszukiwacze sensacji otworzyli magazyn „Heavenly" i zobaczyli idealnie wystylizowaną rodzinę Di Visconti. Iluzję.

– Rodzina Di Visconti nie jest żadną iluzją. Istniejemy naprawdę i zajmujemy się poważnym biznesem.

– Tak, ale czytelnicy chcą zajrzeć do świata baśni, jakiego nie znają. Chcą oglądać elegancję i podziwiać bogactwo. Chcą się poczuć, jakbyś ich zaprosił do swojego świata.

Coral była w swoim żywiole. Kiedy na nią patrzył, wiedział, że mógłby ją przedstawić każdemu zarządowi, a ona w trzy minuty porwałaby wszystkich swoim

entuzjazmem. Czeka ją wspaniała kariera. Umiał rozpoznać takie rzeczy.

– Do dzieła! – powiedział tylko.

– *Si, signor!*

Uśmiechnął się, będąc wciąż pod wrażeniem płomiennej przemowy. Potem patrzył, jak Coral podeszła do Kyli i przywitała się z nią, jakby ta była jej dawno niewidzianą siostrą. Obdarzyła promiennym uśmiechem Mariellę. Gdy zaczęła gestykulować, tłumacząc coś zespołowi, odszedł na bok, by wykonać kilka telefonów i przede wszystkim mieć oko na Salvatorego.

Co parę minut kontrolnie spoglądał w stronę planu zdjęciowego.

Nie powinien się tym wszystkim zajmować. Powinien pozwolić Salvatoremu prowadzić życie takie, jakiego pragnął. Nie był niczyją niańką i źle się czuł w tej roli. Byli w tym samym wieku, odebrali podobne wychowanie i wykształcenie. Tym, co ich diametralnie dzieliło, były wyznawane wartości i priorytety.

Gdyby mógł to wszystko teraz zostawić, zrobiłby to. Ale złożył obietnicę. Naprawdę nie potrzebował pieniędzy, które przynosiły liniowce. Miał ich aż nadto z działalności wydawnictwa. Jednak Giancarlo nie był naiwny. Wiedział, jak potoczyłyby się sprawy, gdyby zostawił miliony w rękach Salvatorego. Nadzór Raffaelego gwarantował, że flota Argento będzie przynosić zyski jeszcze przez długi czas.

Tylko jak długo Raffaele da radę to znosić? Nie mógł czuwać nad każdym krokiem Kyli czy Salvatorego. Na mocy testamentu ta kuratela miała trwać jeszcze przez trzy lata.

Ponownie zerknął w stronę tarasu. Coral przeglądała stroje razem z Kylą. Potem podeszła do asystentów od światła, którzy po chwili zaczęli przestawiać statywy. Uśmiechnięta, zaangażowana. Wyraźnie dobrze się tu czuła.

– Wszystko w porządku?

Stał w drzwiach na taras i przeglądał mejle, gdy podeszła do niego ze szklanką wody w dłoni.

– Tak. Wyglądasz na bardzo przejętego.

– Czekam na dobre wieści, Coral.

– Chyba doszłyśmy do porozumienia. Nie wyjdzie z tego pastisz ani pantomima. To będzie zwykła sesja zdjęciowa. Miałeś rację co do księżniczki. Kyla bardzo się do tego zapaliła. Udało mi się ją przekonać do eleganckich lat dziewięćdziesiątych. Natchnęły mnie te postery, które mijaliśmy po drodze. Powiedziałam, że chcę, aby sesja była hołdem dla supermodelek. Spodobało jej się.

Rozmawiała z nim, jakby byli starymi znajomymi. Ciepłe refleksy w jej włosach aż kusiły, by zanurzyć palce w miękkich pasmach.

– Zespół jest świetny. Na pewno dużo się od nich nauczę. Jestem ci bardzo wdzięczna, że we mnie uwierzyłeś.

Zadarła głowę wyżej i popatrzyła na niego oczami, które wydawały mu się znajome i w których bez zawahania mógłby zatonąć.

– Uff, gorąco dziś – dodała i uniosła ręce do góry. Zawiązała włosy w luźny kok. Piersi podskoczyły przy tym ochoczo i Raffaele poczuł podniecenie.

– Podejdź tu bliżej – zażądał. Zdążył chwycić ją za ramię i pociągnąć ku sobie. – Masz w sobie coś takiego... Sam nie wiem. Czy my się już kiedyś nie spotkaliśmy?

To było prawdopodobne. Może miała inną fryzurę? Inaczej się ubierała? Przyjrzał jej się po raz chyba setny. Wyglądała bardzo znajomo.

Coral odsunęła się i puścił jej ramię.

– Raczej nie. Przykro mi.

Roześmiał się.

– Raczej? Myślisz, że byś nie zapamiętała?

– Może tak, a może nie. Trudno powiedzieć.

Spuściła wzrok i po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że może jednak ma w sobie coś z kokietki. Grała z nim w gierki albo też była najbardziej zmysłową na świecie kobietą, która zupełnie nie była tego świadoma. Tak czy siak, czuł, że pociąga go coraz bardziej.

– Popatrz na mnie.

Powoli podniosła powieki, ale zaraz znowu uciekła spojrzeniem w bok.

– Coś nie tak?

– Wybacz, ale chciałabym już wrócić do pracy. Nie możemy tu siedzieć do wieczora.

Tym razem wyciągnął dłoń i pogłaskał jej policzek.

– Ty naprawdę wolisz pracę niż flirt ze mną – stwierdził zupełnie zaskoczony.

– Signor Rossini, moja przyszłość to fotografowanie, nie flirty.

Znowu się roześmiał. Umiała go rozbawić.

– Flirtujesz tak samo dobrze, jak fotografujesz. W tej dziedzinie też masz przed sobą przyszłość.

Coral w końcu się uśmiechnęła i Raffaele zrozumiał, że nie będzie mógł się jej oprzeć.

– Chodź, chcę ci coś pokazać.

Na odległym krańcu tarasu znajdowały się wąskie schodki prowadzące do prywatnego ogrodu. Idealne miejsce, by zrealizować plan, który właśnie zaświtał mu w głowie. Chwycił Coral za rękę i prawie biegiem przeszli przez jasno oświetlony plan zdjęciowy. Rytmiczna muzyka pozostała w tyle. Sprowadził ją marmurowymi schodkami i dalej aż do końca ścieżki, która wychodziła na niedużą, prywatną plażę. Zatrzymał się, odwrócił i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Jesteś taka piękna...

Ale gdy chciał ją pocałować, Coral wykręciła się i zaskoczony wypuścił ją z objęć.

– Muszę wracać.

Raffaele uśmiechnął się z pewnością siebie, której można mu było pozazdrościć.

– Nie chcesz już podziwiać widoków?

– Chcę, ale wszyscy widzieli, że wymknęliśmy się razem. Będą gadać, że się tu obściskujemy.

– To wcale nie jest taki zły pomysł.

Coral zrobiła jeszcze jeden krok w tył, a na jej twarzy pojawił się autentyczny przestrach.

– Jeśli nie chcesz... – zawiesił głos i westchnął.

– Przepraszam, ale naprawdę nie mogę. Nie chcę, żeby pomyśleli, że robię karierę przez łóżko.

Mówiła zupełnie poważnie.

– Nikt nie będzie opowiadał takich rzeczy. Poszliśmy porozmawiać, nic więcej.

Wyglądała na rozdrażnioną.

– Nie rozumiesz. Praca jest dla mnie najważniejsza. Nigdy nie byłam bogata, to moje pierwsze zlecenie. Matka musiała sobie żyły wypruwać, żebym mogła skończyć studia. Nie mogę zmarnować swojej szansy.

– Niczego nie zmarnujesz. Mariella nikomu nie wyświadcza przysług. Wygrałaś konkurs, bo masz talent. Ja też go dostrzegłem. Poza tym jest między nami coś. Nie będziesz chyba zaprzeczać. Nie rozumiem, co jest takiego strasznego w jednym pocałunku.

– Naprawdę miło mi, że zwróciłeś na mnie uwagę, ale...

– Ale?

Spojrzała w bok. Wyraźnie czuła się nieswojo.

Nie miał zamiaru naciskać. Wyjął z kieszeni telefon.

– *Va bene*. Ja też mam sporo pracy. Nie przeszkadzam. Miłego dnia!

Odszedł, uśmiechając się pod nosem. Kariera przez łóżko. Coś podobnego! Spojrzenie, szept, słowo, którego nikt nie wypowiedział. Tylko tyle i aż tyle wystarczyło, by rozpocząć

romans. Nie posunąłby się do przekupstwa, żeby zdobyć kobietę.

Spodobało mu się jednak, że była stanowcza. To była miła odmiana po uległości, z jaką się zwykle spotykał. Bardzo atrakcyjna odmiana. Zrozumiał, że Coral nie należała do kobiet, dla których pocałunek był wyznaniem miłości, oświadczynami czy wręcz sygnałem, że należy zacząć szukać ślubnej sukni albo tapety do pokoju dziecięcego.

Prawie roześmiał się z tego porównania. Tapeta do pokoju dziecięcego! Oto temat, którym nigdy w życiu nie będzie się musiał zajmować. Był tego pewien.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Fantastycznie. Kyla jest zachwycona. Miałaś genialny pomysł z tymi supermodelkami. – Mariella, która zachowywała się przez całe popołudnie, jakby była obrażona, w końcu zdobyła się na komplement.

Coral skromnie opuściła powieki, dziękując w duchu niebiosom. Przeglądały zdjęcia, wybierając te, na których Kyla wyglądała najpiękniej.

– Wszyscy są tacy mili. Już sama obecność tutaj to zaszczyt, a praca z wami... Tyle się nauczyłam.

– Nie wątpię. Teraz Raffaele musi nam to zaakceptować i będzie można wreszcie odpocząć.

Coral nieomylnie wyczuła nutę zaciekawienia w głosie Marielli. Nie mogła też nie zauważyć porozumiewawczych spojrzeń, jakie od czasu do czasu wymieniali między sobą członkowie zespołu, ale jak do tej pory nikt nie wspomniał, że już dwa razy tego dnia była sam na sam z Raffaelem.

– Dosyć szybko doszliście do porozumienia.

– Prawda? Ogromnie mnie to cieszy.

– Niesamowite, że tak szybko zmienił zdanie.

Zaczyna się, pomyślała Coral.

– Spodobał mu się mój pomysł. Jestem taka wdzięczna, że dał mi szansę.

– Wiesz, że ja i Raffa mieliśmy kiedyś romans?

– Naprawdę? Nigdy bym na to nie wpadła – powiedziała, czując się coraz dziwniej.

Brwi Marielli uniosły się wyżej.

– Nie oszukasz mnie, aniołku – dodała przyciszonym tonem. – Myślisz, że ktoś taki jak Raffaele nabierze się na tę kieckę po jakiejś podstarzałej fance Sofii Loren? Pozwól, że dam ci dobrą radę. Niech ci się nie wydaje, że wasza mała schadzka w ogrodzie szybciej doprowadzi cię do sławy. Jesteście wszystkie takie same i tylko czekacie, aż on kiwnie palcem. Pamiętaj jednak, że sukces to nie puszczanie się, a ciężka praca.

– Nie wiem, skąd coś podobnego przyszło ci do głowy. Przysięgam, że jestem tu tylko z jednego powodu. Chcę, żeby moje nazwisko stało się sławne.

– Już jest sławne, aniołku – odparła z przekąsem Mariella, po czym wstała i kręcąc głową z rozczarowaniem czy może niedowierzaniem, oddaliła się, zostawiając Coral pośrodku biegających wokół asystentów pakujących sprzęt i rekwizyty.

Chwilę jeszcze siedziała osłupiała, ale w duchu przyznała Marielli rację. Chodziło przecież o jej karierę. O całą jej przyszłość. Dla Raffaelego Rossiniego była tylko chwilową atrakcją. Musiała go skreślić.

Całe szczęście, że nie dała mu się pocałować. Po tym miałaby jeszcze większy problem z powrotem do rzeczywistości. Co z tego, że kiedy trzymał jej twarz w swoich dłoniach, miała ochotę zamknąć oczy i zapomnieć o całym świecie. Nie po to tutaj przyjechała.

– Panno Dahl?

Przeniosła spojrzenie z ekranu laptopa na twarz bardzo atrakcyjnego młodego mężczyzny, który stał teraz przed nią.

– Signor Rossini zaprasza na spotkanie do swojej willi.

– Jeszcze nie skończyłam i muszę pozbierać rzeczy...

– Spotkanie rozpoczyna się za parę minut.

Coral rozejrzała się wokół. Mariella zniknęła jej z oczu.

– Czy to naprawdę ważne?

Mężczyzna spojrzał na nią zdumiony.

– Zaprowadzę panią.

To nic takiego. Pewnie będą oglądać zdjęcia z sesji i wybierać te, które trzeba jeszcze obrobić. Będzie tam Mariella, może jacyś redaktorzy. Może omówią kolejną sesję. Kyla miała poprosić Salvatorego, żeby pozował razem z nią na kilku ujęciach.

Westchnęła i włożyła aparat do torby, potem poszła za mężczyzną, który poprowadził ją z powrotem do wyjścia, gdzie stał czarny meleks, którym błyskawicznie dotarli do willi Raffaelego.

– Raffaele?

Coral rozejrzała się, szukając śladu obecności innych, ale odpowiedziała jej cisza, przerywana jedynie pluskaniem wody w źródle Afrodyty, które zwróciło jej uwagę już wcześniej.

– Dziękuje, że zechciałaś dołączyć – powiedział Raffaele, kiwając na nią ręką. Przeszli przez hol i dalej na taras.

Było tu mnóstwo porozstawianych świeczek.

– Pomyślałem, że powinniśmy zakończyć naszą rozmowę w bardziej profesjonalny sposób niż poprzednio. Mariella właśnie wyszła. Była bardzo zadowolona. Powiedziała, że masz potencjał.

– Dziękuję – odrzekła Coral. Nie była pewna, czy powinna się z tego cieszyć. Jej spojrzenie przesunęło się z szerokich barków na wąską talię z dobrze dopasowanym podkoszulkiem i niżej, na pośladki opięte czarnymi spodniami.

Raffaele musiał poczuć jej spojrzenie, bo gwałtownie zatrzymał się i odwrócił. Nie zdążyła skierować oczu w bok i przyłapana, zaczerwieniła się lekko.

Patrzyła teraz w nieprzeniknioną i nieznośnie przystojną twarz swojego szefa.

– Wszyscy wyglądali na zadowolonych – zaszczebiotała, ukrywając zmieszanie. – Zwłaszcza Kyla. Pozowała jak prawdziwa supermodelka, a wyglądała jak bogini. Cieszę się, że jesteś zadowolony.

– Tak, nawet bardzo.

Raffaele sięgnął po jej torbę zwisającą smętnie z ramienia i odstawił ją na bok. Coral przeszedł dreszcz podniecenia. Mariellę nietrudno było zadowolić, pomyślała. Gorzej z jej szefem, który postawił długą listę wymagań.

– Nie mógłbym być bardziej zadowolony – powtórzył.

I chociaż Coral czuła, że stwierdzenie to nie dotyczy wyłącznie jej pracy, przyjęła je z zadowoleniem.

– Jestem z siebie dumna.

– Masz ku temu wszelkie powody.

Patrzył jej prosto w oczy. Próbowała uciec spojrzeniem w bok, ale wtedy on uśmiechnął się i stała się rzecz jeszcze gorsza. Jej spojrzenie ześlizgnęło się niżej. Wprost na kuszące usta. Zaraz mnie pocałuje, pomyślała spanikowana.

Ciało odmówiło jej posłuszeństwa. Poczuła, jak pożądanie wypełnia jej piersi i biodra. Ale on uśmiechnął się ponownie i odwrócił, patrząc w stronę willi. Czar prysł.

– Będziesz mogła świętować pierwszy sukces podczas dzisiejszego przyjęcia.

– Jakiego przyjęcia? – zapytała, powoli wracając do rzeczywistości.

– To był dobry dzień. Trzeba go uczcić. Przyjęcie odbędzie się w willi. Zaraz przyjdzie tu Salvatore, mamy coś jeszcze do omówienia, dołączymy do was potem.

Raffaele wszedł do środka i zaprosił ją gestem do salonu. Czujne jak zwykle psy, nadstawiły uszu, śledząc ich kroki.

– To wspaniale – powiedziała. – Naprawdę bardzo się cieszę, że spodobała ci się moja praca. Myślisz, że... – urwała, próbując poukładać sobie zdarzenia dzisiejszego dnia w logiczny ciąg.

– Zastanawiasz się, czy dostaniesz kolejne zlecenia? – Raffaele otworzył butelkę wody i powoli rozlał ją do szklanek. – Niewykluczone. Kyla mówiła o kolejnej sesji, razem z Salvatore. Być może będą chcieli zatrudnić właśnie ciebie.

– Byłoby cudownie. Dziękuję!

W głowie miała mętlik. Przyjęcie? Będą tam wszyscy. Mariella i cała reszta. Wyobraziła ich sobie z kieliszkami

szampana w dłoniach. Świetnie się bawiących i roześmianych. Od dawna byli w branży, w której perfekcyjny wygląd był najważniejszy. Mieli dostęp do wszystkich nowinek kosmetycznych i strojów od wielkich projektantów. Tymczasem ona w swojej sukience z second handu będzie wyglądać na ich tle jak Kopciuszek.

– Szkoda, że nie wiedziałam. Myślałam, że dziś wieczorem będę już wracać do domu. Nie sądziłam, że ktoś mnie zaprosi na przyjęcie i, prawdę mówiąc, nie mam się w co ubrać.

– Tym się nie przejmuj. Podczas sesji jest zawsze mnóstwo ubrań. Wszyscy je wypożyczają, więc nie musisz mieć skrupułów.

– Nie będą na mnie pasować.

– Na pewno coś się znajdzie. Masz podobną figurę do Kyli.

– Ależ skąd! Ona jest drobna, a ja...

W myślach Coral robiła szybki przegląd strojów, które wisiały na wieszaku w czasie zdjęć. Próbowała sobie wyobrazić siebie, w którejś z tych pięknych, eleganckich kiecek. Pod warunkiem, że w którąkolwiek zdołałaby się wcisnąć.

– Hm? – mruknął i upił łyk wody.

– Niełatwo mnie ubrać.

– Co to znaczy?

– Mam swój styl. Bardzo specyficzny.

To była jedyna sensowna wymówka, jaka jej przyszła do głowy. Co innego mogła powiedzieć? Że ma za wielki tyłek

albo piersi? Nie ma mowy!

– Przesadzasz – powiedział Raffaele. – Wyprostuj się i stań przodem – rozkazał i przechylił głowę, przyglądając jej się z zastanowieniem.

Coral poczuła, jak czerwone plamy występują jej na twarz. Całe szczęście, że pokój pogrążony był w lekkim półmroku.

Obszedł ją dookoła.

– Twoja sukienka maskuje kilka niedoskonałości. Lub doskonałości, zależy jak na to spojrzeć – powiedział powoli.

– Wiem po prostu, co mi pasuje, a co nie – odparła zniecierpliwiona, czując, jak baczne spojrzenie skanuje każdy centymetr jej ciała.

– Pytanie, co takiego chciałaś ukryć pod tą sukienką. Idealną figurę klepsydry?

Przysunął się bliżej i zrobił jeszcze jedno okrążenie.

Serce zaczęło jej bić jak szalone.

– Wiesz, że najdłuższy romans w swoim życiu miałem z modą dla kobiet? – powiedział lekkim tonem, jakby siedzieli przy kawie i rozmawiali o pogodzie. Równocześnie ujął jej dłoń i podniósł ją wyżej, przyglądając się linii ramienia od nadgarstka aż po bark. – Pamiętam, że matka zabierała mnie ze sobą na przymiarki. Fascynował mnie proces tworzenia iluzji. Dlatego zacząłem wydawać magazyn „Heavenly”. To, co prawda, odległa przeszłość, ale przez dwa lata studiach byłem copywriterem w amerykańskim „Vogue”. I chadzałem na randki z modelkami.

– Gdzie mi tam do modelki? – zauważyła Coral, tkwiąc myślami przy swojej, zbyt bujnej, jej zdaniem, figurze.

Raffaele zatrzymał się za jej plecami. Czuła ciepło bijące od barczystej, umięśnionej sylwetki. Słyszała szum szybciej płynącej krwi we własnych żyłach.

– Co z tego? I tak masz piękne ciało. Fascynująco piękne – dodał i przeszedł dwa kroki, by stanąć naprzeciwko niej.

Coral drgnęła, czując dreszcz przebiegający pomiędzy łopatkami.

– Jako artystka, powinnaś wiedzieć, że moda to proces wymagający kreatywności. Nie należy jednak ignorować faktu, że to, co przyjemne dla oka, jest po prostu odbiciem pożądania. Na przykład nigdy do końca nie rozumiałem, dlaczego to właśnie ten kształt. Pozwolisz?

Spojrzała w dół na opaloną dłoń spoczywającą w zagłębieniu pomiędzy talią a żebrami. Przestała oddychać. Musiała oprzeć się o niego plecami, inaczej osunęłaby się na podłogę. Fala gorąca zalała jej ciało.

– Dlaczego projektanci tak często ignorują naturalne linie, które u ciebie są wyjątkowo kuszące? Nie mogę pojąć, dlaczego nie rozumieją, że ubiór ma podkreślać naturalne piękno. Zamiast tego robią bezkształtne ubrania, które nie pasują nikomu.

Schylił się i uniósł w górę rąbek spódnicy.

– Ładna tkanina – mruknął. – I te guziki! Macica perłowa, prawda?

Coral skinęła tylko głową, nie mogąc mówić.

Okrążył ją jeszcze raz i stanął naprzeciwko.

– Ja potrafiłbym cię ubrać – powiedział. – Mamy tu ogromną garderobę. – Spojrzenie prześlizgnęło się po jej szyi i dekolcie, jak muśnięcie opuszkami palców. Coral przełknęła ślinę, czując, jak twardnieją jej sutki, a ciało gwałtownie domaga się dotyku jego rąk. – Podoba mi się ten styl lat pięćdziesiątych. Jest bardzo kobiecy. Zastanawiam się nad idealną suknią dla ciebie i chyba już mam pomysł. Mógłbym ją odszukać i wysłać do twojego pokoju. Nie masz chyba nic przeciwko?

– Ależ skąd – odparła prawie szeptem.

Wziął ją za rękę i lekko pogładził.

– O tak. Chciałbym cię ubierać i rozbierać – dodał i przysunął się bliżej. – Czy teraz pozwolisz się pocałować?

Coral próbowała nie patrzeć na jego idealnie przystojną twarz. Niczego nie pragnęła bardziej, jak właśnie pocałunku. Jednak sumienie odzywało się coraz głośniej, krzycząc, by tego nie robiła.

– Raffaele, proszę cię...

– Tak? – Uśmiechnął się.

– Nie możemy. Ludzie zaczną gadać – powiedziała, wkładając całą swoją wolę w jeden mały krok, który pozwoliłby złapać jej więcej dystansu do całej tej sytuacji.

– Ludzie zawsze gadają. I tak nie mamy nad tym kontroli, więc co nas to obchodzi.

– Mnie obchodzi. Ty możesz sobie takimi rzeczami nie zawracać głowy.

– Mogę ci zagwarantować, że pocałunek nie stanie na drodze twojej kariery.

Potrząsnęła w milczeniu głową i zrobiła kolejny krok w tył.

– Naprawdę bym chciała, ale nie mogę ryzykować – dodała, przypominając sobie ostrzeżenie Marielli.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem pewna.

Skrzyżował ręce na piersi i przyglądał jej się z pełnym powątpiewania uśmiechem.

– Mówię poważnie.

– O tak. Wyglądasz na szalenie zdeterminowaną – rzucił z udawaną powagą.

– To nie fair. Przecież musisz to widzieć.

– Widzę tylko piękną młodą kobietę, która odmawia sobie tego, czego bardzo pragnie.

– Ja...

– Chcesz przyznać mi rację?

Podszedł bliżej. Nie zdążyła się cofnąć. Podniósł jej dłoń do ust i złożył na niej pocałunek.

– Będziesz sławna, Coral. To, czy mnie pocałujesz, nie ma znaczenia. Jesteś zbyt utalentowana, by cokolwiek mogło ci zaszkodzić. Nie ma powodu, byś z powodu pracy musiała odmawiać sobie przyjemności.

Patrzyła na jego schyloną głowę. Usta muskające jej skórę i policzek pokryty zarostem. Widok ten tak pochłonął jej myśli, że z trudem znajdowała argumenty.

– Nie szukam przyjemności.

Podniósł głowę i popatrzył jej w oczy, ciągle się uśmiechając.

– Ona sama cię znajdzie, Coral. Popatrz na siebie. Jesteś piękna, utalentowana. Nie opędzisz się od wielbicieli.

– Dlatego zamierzam unikać podobnych sytuacji.

Jej słowom brakowało przekonania.

– Unik to najsłabsza forma obrony, Coral. Musisz działać mądrzej.

– A ty chciałbyś mnie tego nauczyć?

– Czemu nie? Będziesz umiała lepiej się bronić, kiedy nauczysz się rozróżniać dobrych facetów od łajdaków.

– Dlaczego więc mam wrażenie, że ty nie jesteś dobrym facetem?

– Nie mam żadnego interesu w tym, żeby cię pocałować, poza czystą przyjemnością. To powinno ci powiedzieć wszystko.

Coral poczuła zawrót głowy. Raffaele nie przestawał głaskać jej dłoni.

– Przyjemnością? – powtórzyła jak echo.

– Tak. Nie zamierzam tobą manipulować albo zmusić cię do podpisania kiepskiego kontraktu. Ani obiecywać ci intratnego stanowiska. Chcę dać ci przyjemność. Nic więcej.

Palce zacisnęły się lekko wokół jej dłoni i przyciągnął ją ku sobie.

– Dlaczego z takim uporem odmawiasz sobie tego, czego pragniesz?

– Nie wiem już sama, czego pragnę – przyznała zdezorientowana.

Znalazł się tak blisko, że mogła policzyć każdą z gęstych rzęs, które okalały jego piękne oczy. Obserwowała zmysłowo poruszające się usta. Czuła obezwładniający zapach, będący mieszaniną męskiej wody kolońskiej i morskiej bryzy.

– Nie zawsze można mieć to, czego się chce, Raffa. Mama cię tego nie nauczyła?

Już miał ją pocałować, ale zastygł, słysząc ostatnią uwagę. Puścił jej rękę i odwrócił się w stronę okna.

Podeszła do niego i stanęła naprzeciwko.

– Przepraszam, nie powinnam tego mówić.

Roześmiał się, ale nie był to śmiech radosny.

– Jeśli chcesz wiedzieć, bardzo często mi to powtarzała.

Coral zamknęła oczy. Jej szczerość była czasami przekleństwem.

Zobaczyła, jak mocno zacisnął szczęki, próbując wrócić do równowagi. Uśmiechnął się smutno.

– Raffaele... – Próbowała zajrzeć w nieprzeniknione oczy, odczytać grymas na twarzy. Nieznane dotąd uczucie wezbrało w jej sercu. – Pocałuj mnie!

Przez parę sekund stał nieruchomo. Potem zrobił krok do przodu, objął jej twarz obydwiema dłońmi i opuścił głowę. Pocałunek ogrzał jej usta. Niespieszny, łagodny i niebywale erotyczny.

– Tak... – szepnęła, gdy oderwał się od jej ust.

Otworzyła oczy. Miał całkowitą rację. Coś tak wspaniałego nie mogło być złe. Jaką szkodę mógł jej wyrządzić pocałunek? Tak dobry pocałunek.

– Przyjemnie, prawda? – spytał i pocałował ją znowu. Język wsunął się w jej usta. Miękki, ale zdecydowany. Gorący i wilgotny. Podniecający. Otworzyła usta szerzej. Zachłannie. Rozkoszowała się każdym dotykiem. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała, i jeszcze świetnie całował.

Nagle usłyszała szczeknięcie psa i drzwi się otworzyły.

Odskoczyła jak oparzona i ukradkiem otarła usta.

– Salvatore. Nareszcie – powiedział Raffaele.

Salvatore przystanął, najwyraźniej oczekując wyjaśnień.

– To Coral. Ta „urocza dziewczyna”, która fotografowała twoją narzeczoną.

Coral chwyciła obiema dłońmi torbę, czując, jak zaczynają jej drżeć ręce. Próbowała się uśmiechnąć. Salvatore w niczym nie przypominał Raffaelego. Był niższy, miał ciemniejszą skórę, dłuższą brodę i nieufne spojrzenie.

– Miło cię poznać – powiedział i uścisnął jej dłoń.

Potem odwrócił się do Raffaelego, całkowicie ją ignorując.

– Musimy porozmawiać. Na osobności.

Raffaele zmarszczył czoło, ale się uśmiechnął.

– Wybaczysz nam, Coral? Dokończymy rozmowę później. Mój kierowca cię odwiezie. Przyślę ci sukienkę, tak jak obiecałem.

Coral kiwnęła głową i zrobiła dwa kroki w stronę wyjścia, ale zatrzymał ją i pocałował na pożegnanie. Uśmiechnął się jeszcze i dopiero wtedy zamknął drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wille dla gości znajdowały się po drugiej stronie zatoczki. Prowadziła do nich ścieżka od strony klifu i wąska droga, którą jeździły samochody. Coral zamknęła drzwi swojej willi i ruszyła ścieżką. Rześki wilgotny wiatr smagał ją mocnymi podmuchami po twarzy, ale w tej chwili nic nie mogłoby jej zepsuć radości i podekscytowania, jakie odczuwała z powodu wieczornego przyjęcia. Będzie na nim mnóstwo ważnych ludzi.

Z każdym krokiem odczuwała, jak wypożyczone satynowe pantofle z odkrytą piętą uciskają ją w palce, ale kroczyła śmiało i tylko szczelniej otuliła nagie ramiona szalem.

Raffaele rzeczywiście znał się na modzie. Sukienka, którą jej przysłał, była idealna. Gorset podkreślał jej biust, udrapowana talia i szeroka spódnica maskowały szerokie biodra. Dobra wróżka nie ubrałaby jej lepiej.

Może to sprawka bogów z greckiego Olimpu, którym znudziła się ambrozja i zaczęli się bawić ludzkim losem, pomyślała, patrząc w niebo. Ale nad nią jaśniały tylko gwiazdy, jakich w mieście nie widywało się prawie nigdy. Błyszczały niczym diamenty w pierścionku zaręczynowym Kyli.

Wylądowała na Hydros zaledwie dziesięć godzin temu, a już spotkało ją tyle szczęścia. Zlecenie. Pomysł na sesję, który spodobał się Kyli. Poznała Raffaelego. Nigdy nie

spotkała nikogo tak tajemniczego, tak pociągającego i tak niezgłębionego jak źródło Afrodyty.

Bez wątpienia miał charyzmę i to dzięki niej zaskarbiał sobie zaufanie. Nie mogło chodzić tylko o pieniądze. Salvatore był równie bogaty, ale nie miał nawet ćwierci magnetyzmu swojego przybranego brata. Ukradkiem obserwowała Raffaelego na planie. Kobiety do niego lgnęły, mężczyźni wyciągali się, by wyglądać na nieco wyższych. Robił wrażenie na wszystkich i wszyscy o nim szeptali. Ale czy ktokolwiek zdołał poznać go naprawdę?

W internecie znalazła tylko suche fakty. Wcześnie osierocony przez matkę, Lilę Rossini, która zostałaby zapewne wielką gwiazdą ekranu, gdyby nie tragiczna śmierć. Wkrótce potem adoptował go Giancarlo Di Visconti. Życie Raffaelego, choć dramatyczne, mogło wyglądać na historię z happy endem. Jednak Coral czuła, że nikt tak naprawdę nie jest w stanie postawić się na jego miejscu. Wiedziała o tym także ze względu na własne przeżycia.

Nikt, kto patrzył na jej matkę, która była popularną i cenioną malarką, nie domyśliłby się, że od lat zmaga się z chorobą psychiczną. Wiecznie czekająca na tajemniczego ukochanego, który kiedyś miał do niej wrócić pewnego dnia. Tymczasem ukochany nie wracał, a matka pogrążała się w coraz dłuższych epizodach depresji.

Jakieś cztery miesiące temu Coral wydawało się, że stan matki się poprawia. Galeria sprzedała niemal wszystkie obrazy z ostatniej kolekcji, a matka była dumna, że Coral skończyła studia z tak dobrym wynikiem. Potem jednak

przyszło kolejne załamanie. Lynda nie chciała jej o niczym powiedzieć, ale Coral wiedziała, że musi to mieć coś wspólnego z jej ojcem.

Jedyne, co matka w ogóle chciała jej o nim powiedzieć, to to, że był jej szefem. Stąd wiedziała, że sypianie z szefem to bardzo zły pomysł.

Na razie jednak nie musiała się o to martwić. Jedno zlecenie miała już za sobą, a jeśli na przyjęciu uda jej się oczarować ponurego Salvatorego, być może dostanie kolejne.

To dziwne, że jedynym nieprzyjemnym zgrzytem w dotychczasowym pobycie na wyspie było właśnie poznanie Salvatorego. Pocieszała ją jednak myśl, że spodobała się Kyli. No i oczywiście samemu Raffaelemu.

Zbliżając się do willi, słyszała coraz wyraźniej dobiegającą do jej uszu muzykę, rozmowy i śmiechy, ale także szum fal uderzających o brzeg. Wszystkie te odgłosy nastroiły ją pozytywnie. Zaraz wejdzie do środka i razem z innymi będzie się bawić po dniu pełnym pracy. Przywołała na twarz lekki uśmiech i skierowała się do sali wypełnionej ludźmi. Część tańczyła, reszta w grupkach po dwie, trzy osoby, rozmawiała, od czasu do czasu stukając się kieliszkami.

Poszukała spojrzeniem Raffaelego, ale tylko po to, by podziękować mu za suknię. Wzięła kieliszek wina z tacy kelnera stojącego obok wejścia i ruszyła naprzód, przeciskając się pomiędzy tańczącymi parami. Po drodze pochwyciła kilka łakomych spojrzeń mężczyzn, których

ledwie pamiętała z dzisiejszej sesji. Kobiety zerkały na jej suknię i uśmiechały się kurtuazyjnie. Nie dostrzegła w ich oczach zwykłej serdeczności czy choćby życzliwości.

Taras, na którym odbyła się popołudniowa sesja, był teraz zastawiony stołami nakrytymi białymi obrusami. Stały na nich butelki z winem, kieliszki i kubełki z lodem. Wreszcie odnalazła Raffaelego. Siedział obok Marielli, na końcu tarasu. Miał lekko przekrzywioną głowę i wydawał się zasłuchany.

– Coral, wreszcie jesteś! – powiedział, kiedy do nich podeszła. – Wyglądasz świetnie w tej sukience.

Skinął głową z aprobatą, a Mariella tylko uniosła brwi, zerkając znad kieliszka.

– Chciałam ci podziękować. Wybawiłeś mnie z kłopotu. Jeszcze raz dziękuję. Nie będę wam przeszkadzać, pomyślałam tylko, że mogłabym porozmawiać z Kylą i Salvatorem. Wiem, że propozycję następnej sesji zawdzięczam tobie, Mariello. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

– Nie dziękuj. Raffaele właśnie mi powiedział, że dostał dokładnie to, czego chciał. Gratuluję!

Uśmiechnęła się słodko i odwróciła do Raffaelego, aby szepnąć mu coś na ucho. W tym momencie Coral zdała sobie sprawę, że Mariella wcale nie mówiła o jej pracy.

To było nie fair. Nie zrobiła przecież nic złego. Rozejrzała się niepewnie wokół siebie. Ludzie gapili się na nią, ale odwracali oczy, gdy tylko próbowała nawiązać kontakt

wzrokowy. Wiedziała, że to nie kwestia rozmazanego tuszu czy szminki na zębach.

Nagle ktoś przemknął obok niej tak blisko, że prawie ją potrącił. Odwróciła się, łapiąc równowagę. Kilka sekund zajęło jej rozpoznanie, z kim ma do czynienia.

– Salvatore! Właśnie cię szukałam – powiedziała nienaturalnie uradowanym głosem.

Salvatore stał sztywno i pozwolił się ucałować w oba policzki. Wyczuła duszący zapach męskich perfum i jeszcze wyraźniejszy zapach alkoholu.

– Dobrze się bawisz? – zapytał.

– Świetnie – odpowiedziała, ciesząc się, że wreszcie ktoś się do niej odezwał, nawet jeśli bez wielkiego entuzjazmu.

– Willa jest cudowna i te widoki... Marzenie!

Skinął głową w milczeniu.

– Widziałam cię wcześniej na jachcie – dodała, żeby podtrzymać rozmowę.

Salvatore zmarszczył brwi.

– Na moim jachcie?

– Tak, zapewne kochasz pływać. Kto by nie kochał, mając do dyspozycji własną flotę. Zdarza ci się podróżować własnym liniowcem? To musi być dla ciebie jak dla zwykłego człowieka wsiąść do autobusu.

Zero reakcji. Nawet się nie uśmiechnął. Przez chwilę Coral obracała w dłoniach nóżkę kieliszka. Czuła się naprawdę niezręcznie. Musiała jednak spróbować. Kontakty były bardzo ważne w jej branży.

– Dorastałeś tutaj, w tym pięknym domu? Musiałeś mieć fantastyczne dzieciństwo. Naprawdę ci zazdroszczę...

– O co ci chodzi z tymi pytaniami? Po co chcesz to wszystko wiedzieć? Jesteś dziennikarką?

– Nie rozumiem – wyjąkała.

– Salvatore, Kyla jest trochę zmęczona. Możesz do niej podejść?

Raffaele.

Coral poczuła na ramieniu jego dłoń. Dotyk ten równocześnie uspokoił ją i zaalarmował.

– Twoja nowa przyjaciółka jest bardzo zainteresowana naszą rodziną – rzucił zirytowany Salvatore.

– Dzięki, bracie, słyszałem, o co pytała. Po prostu chce się dowiedzieć o was wszystkiego, żeby jak najlepiej przygotować się do jutrzejszej sesji.

– Poważnie? – Coral nie zdołała opanować zaskoczenia i radości. – Więc jednak chcecie mieć wspólną sesję? I wybraliście mnie?

Raffaele pokiwał twierdząco.

– Właśnie to uzgodniłem z Mariellą.

– Ja nic o tym nie wiem – wtrącił Salvatore.

– A Kyla nie może się nachwalić Coral i jest pod wrażeniem jej profesjonalizmu. Mariella i ja też uważamy, że to będzie świetna sesja.

Salvatore spoglądał zdezorientowany to na Raffaelego, to na nią. Wtedy dostrzegła, że również jest przystojny. Szpeciła go złość wypisana na twarzy.

– Więc chyba wszystko jest załatwione. Zobaczymy się jutro, panno...

– Dahl – podpowiedział Raffaele.

– Po prostu Coral – dodała, uśmiechając się.

– Jutro będziecie mogli ze sobą dłużej pogadać, a teraz zajmij się Kylą. Pilnie cię potrzebuje – powiedział i ustawił się obok Coral, nie zostawiając Salvatoremu innego wyboru, jak ich opuścić.

– Nie polubił mnie – mruknęła Coral, patrząc, jak Salvatore odchodzi nieco chwiejnym krokiem. – A jeśli ma ze mną problem, to wyjdzie to później na zdjęciach.

– Nie przejmuj się tym. Po prostu potrzebuje więcej czasu, żeby komuś zaufać. Będzie dobrze.

– I kto to mówi? Do ciebie trudno mi było dotrzeć, a z nim ma być jeszcze trudniej?

– Powiedzmy, że ja jestem bardziej podatny na twoje wdzięki.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Uwierz mi, że to ostatnia rzecz, o której wszyscy tutaj powinni się dowiedzieć.

– Mówiłem to już wcześniej i powtórzę jeszcze raz. Nie możesz się zamartwiać tym, co mówią inni. Można zrobić karierę i dobrze się bawić. Te dwie rzeczy się nie wykluczają.

Coral rozejrzała się, sprawdzając, czy ktoś nie przysłuchuje się ich rozmowie. Raffaele wciąż stał obok niej, ale z jego wyrazu twarzy trudno by się było domyślić, o czym rozmawiają.

Tymczasem przyjęcie zdążyło się rozkręcić. Ludzie wyraźnie się odprężyli, być może także za sprawą alkoholu. Coral stopniowo przestawała się czuć jak odludek.

– Przyznaję, że nasz pocałunek był wspaniały, ale na tym koniec. Oboje wiemy, po co tu jestem i czego nie powinnam robić – powiedziała stanowczo. – Nie zmienia to faktu, że jestem ci wdzięczna.

– Większość to twoja zasługa. Nie znoszę głupców i ludzi niekompetentnych. Gdybyś zaliczała się do którejś z tych grup, odesłałbym cię od razu do domu.

Coral zerknęła na niego. Naprawdę próbowała nie ulec pokusie, ale lekko połyskująca koszula przyciągała spojrzenia do umięśnionego torsu. Koszula miała dopasowany krój i Coral zapragnęła nagle wsunąć palce pomiędzy guziki, aby poczuć ciepło jego skóry. Z ogromnym trudem wyrzuciła tę myśl z głowy.

– Nie zepsuję swojej szansy.

– Co mogłoby ją zepsuć? Robisz świetne zdjęcia. Nikogo nie interesuje cała reszta, wbrew temu, co o tym sądzisz. Jeżeli nie chcesz przy tym dobrze się bawić, to twoja sprawa.

Mocne basy zagłuszyły ostatnie słowa i Coral musiała przysunąć się bliżej.

– Zabawa zaczęła się na dobre.

– Co takiego?

– Powiedziałam, że zabawa...

Raffaele nie słuchał, tylko objął ją w pasie i pociągnął ku sobie. Oszołomiona spojrzała na niego.

Skinął głową w stronę drugiego pokoju, gdzie było ciemniej. Widziała pary obściskujące się w tańcu. Elektryzująca atmosfera zawróciła jej w głowie. I nawet jeśli rozum ostrzegał ją przed niebezpieczeństwem, ciało mówiło coś zupełnie innego. Już miała się rzucić w wir zmysłowego tańca, gdy do Raffaelego podszedł jeden z jego ludzi i szepnął mu coś na ucho. Ten kiwnął tylko i zmarszczył czoło.

– Obawiam się, że muszę cię zostawić. Nie jestem pewien, kiedy wrócę. Trzymaj się, *cara* – powiedział. – Może szampan trochę cię rozweseli i jednak będziesz się dobrze bawić.

Po tych słowach odwrócił się i po chwili zniknął jej z oczu.

Może to lepiej, pomyślała. Upiła łyk wina i próbowała tańczyć sama, ale bez Raffaelego to już nie było to samo. Nie chciała tu być bez niego. Może wróci do domu? Jutro czekała ją druga sesja. Dopiła wino. Zarzuciła szal na plecy i poszła w stronę wyjścia. Na schodach przystanęła, czując na rozpalonej twarzy powiew chłodnego powietrza.

Na gości czekały meleksy, ale pomyślała, że przejdzie się, żeby trochę ochłonąć. Dwie minuty później pożałowała tej decyzji. Buty niemożliwie ją cisnęły, a wiatr smagał chłodem gołe łydki. Potem usłyszała głosy. Początkowo myślała, że to goście wracający tak jak ona pieszo do swoich willi, ale gdy podeszła bliżej, zrozumiała, że stała się przypadkowym świadkiem kłótni, w której brał udział Raffaele, Salvatore i jakaś kobieta.

– Nie bądź głupcem, Salvatore. Za parę dni się żenisz. Naucz się panować nad sobą albo odwołaj ślub. – Potem Raffaele zwrócił się do kobiety: – Wracaj do siebie i pamiętaj, że podpisałaś klauzulę. Jak piśniesz choćby słowem o tym, co tu się stało, będę wiedział, kto jest źródłem wycieku.

Nagle Salvatore zamachnął się, próbując uderzyć Raffaelego. Ten zrobił unik i złapał brata za nadgarstek.

– Oszalałeś? – spytał i odepchnął go.

Salvatore, niezrażony, ponownie przystąpił do ataku.

Coral obserwowała całą scenę z otwartymi ze zdumienia ustami. Raffaele chwycił brata za barki i cisnął nim o stojący obok meleks. Salvatore opadł na kolana, ale po chwili stanął na chwiejnych nogach i zaczął wygrażać pięścią.

– Myślisz, że jesteś taki idealny, Raffa? Możesz mydlić oczy całemu światu, ale nie mnie. Po prostu lepiej się ze wszystkim kryjesz. To cała tajemnica!

– To nie ja się żenię i nie ja robię z siebie idiotę na oczach obcych ludzi. – Raffaele mówił przyciszonym głosem, ale Coral wyraźnie słyszała każde słowo.

– Ach tak? Myślisz, że nie wiem, co knujesz? – zapytał Salvatore.

– Wracaj do domu. Ja się wszystkim zajmę.

– A ta mała zdzira na przyjęciu? Nic dziwnego, że dostała pracę. Z takim wyglądem. – Próbował zagwizdać, ale mu nie wyszło.

Raffaele chwycił brata za kołnierz i pchnął go w stronę meleksa.

– Zdaje się, że za dużo sobie pozwalasz, wracaj do Kyli.

– Co jeszcze zrobiła, żebyś jej załatwił pracę? Przecież nigdy nie zatrudniasz amatorów, więc coś musi być na rzeczy.

– Zaczynasz bredzić.

Coral chciała się schować za krzakiem. Nie mogła na to patrzeć. Po chwili usłyszała pisk opon na żwirze i meleks odjechał w akompaniamencie siarczystych przekleństw, które ucichły dopiero, gdy samochód zniknął w ciemności. Próbując się wycofać, nadepnęła na suche gałęzie. Raffaele obejrzał się i, chcąc nie chcąc, musiała się pokazać.

Miał ponurą minę.

– Wszystko słyszałaś, prawda?

Pokiwała głową.

– Nie musisz się martwić. Nikomu nie powiem.

Raffaele zerknął na swoją dłoń. Wąski pasek krwi ściekał z kostek.

– Wiem, przepraszam za niego.

– Nie przepraszaj. Powtarza tylko to, co myślą inni.

– Naprawdę jesteś skłonna uwierzyć, że dałem ci pracę, bo jesteś atrakcyjna?

Był zły. Jeszcze bardziej niż przed chwilą, gdy kłócił się z bratem.

– Nie wiem, co myśleć, Raffaele, ale założę się, że większość tak właśnie uważa.

– Cóż, w takim razie większość jest głupia. Pocałowałem cię, bo działasz na mnie jak żadna inna kobieta. Odważyłbym się na więcej, ale szanuję twój sprzeciw.

– Teraz już to wiem.

– Naprawdę?

– Tak, ale problemem jest to, co inni sobie pomyślą.

– Nie, Coral. Problem tkwi w tobie. To ty przejmujesz się najbardziej tym, co powiedzą inni.

– Nie sądzisz, że to jednak hipokryzja z twojej strony? Sam przecież dbasz o wizerunek swojej rodziny. Kryjesz Salvatorego, żeby świat nie poznał jego prawdziwego oblicza?

Rzucił jej lodowate spojrzenie.

– Jesteś niezwykle spostrzegawcza.

– Mówię to, co widzę.

– Pozory mogą mylić.

– Co cię tak zabolało Raffa? Odrzucenie? – Pragnęła go jak nikogo na świecie. Po prostu nie mogła tego zrobić. Z bardzo wielu powodów.

– Nie wiem, zdarzyło mi się to pierwszy raz.

Jego oczy błyszczały w świetle księżyca. Patrzył na jej usta. Ze złością i zachłannością.

– Więc jak, Coral? Powiedziałaś, że mówisz to, co widzisz.

– Staram się – wyszeptała. – Naprawdę się staram.

Z oddali doszedł do jej uszu szum fal uderzających o skały. Zadrżała z zimna i podciągnęła szal wyżej na ramiona.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Odprowadzę cię do willi – powiedział i rozejrzał się wokół. Potem wziął ją za rękę.

Gdy doszli na miejsce i Coral przekręciła klucz w zamku, zza drzwi rozległ się dzwonek telefonu. Szarpnęła kluczem i wpadła do środka, biegnąc po telefon.

– Znowu nie zdążyłam!

– Wszystko w porządku? – zapytał, wchodząc za nią i zamykając drzwi.

– Tak, to matka. Do tej pory nie miałam okazji z nią porozmawiać. Pozwolisz? – Oddzwoniła natychmiast, ale w telefonie od razu odezwała się poczta głosowa. – Ona dzwoni, mnie nie ma. Ja dzwonię, ona nie odpowiada.

Raffaele minął ją i wszedł do niewielkiej kuchni.

– Zadzwoń jeszcze raz. Zrobię nam po drinku.

Coral westchnęła ciężko i poszła za nim. Rzuciła klucze na stół.

– Nie ma sensu. Wyłączyła pewnie telefon. Zawsze tak robi.

– To coś poważnego? Jest chora? – zapytał, sięgając po szklaneczki od brandy.

– Depresja – odparła, wzdychając. – Odcina się od świata i nie sposób do niej dotrzeć. Jest malarką, jak wspominałam. Zawsze miała zmienne nastroje, ale teraz... Jest coraz gorzej.

– Nie bierze leków?

– Mogłaby, ale nie chce. Nie pozwala sobie pomóc i ma swój powód.

– Jaki to powód?

Coral zawahała się. Jeszcze nigdy nikomu nie ujawniła powodu depresji matki. Ale kiedy patrzyła na spokojną twarz Raffaelego i wsłuchiwała się w jego opanowany głos, nabrała chęci, by to właśnie jemu powierzyć swój sekret.

– Mój ojciec.

Nareszcie. Głos omal jej się nie załamał, gdy wydusiła z siebie te dwa słowa.

– Co takiego jej zrobił?

– Nie wiem dokładnie. Nigdy o nim nie rozmawiamy. Twierdzi, że ją to rozstraja. Wiele razy próbowałam się dowiedzieć.

– Rozumiem, że nie są razem?

Raffaele podał jej szklankę. Zamoczyła usta. Mocny trunek piekł w język, ale gdy go przełknęła, poczuła się lepiej.

– Nie byli parą, z tego, co zrozumiałam. Pracowała u niego i rzucił ją, kiedy się dowiedział, że jest w ciąży. Nigdy się z tego nie otrząsnęła.

– Rozumiem. To musiało być dla niej straszne. Dla was obu – poprawił się.

Coral poczuła wzruszenie. Teraz nie tylko ona znała swój największy sekret. Mimo wszystko to nie była najlepsza chwila, żeby się rozkleić.

– Rzadko o nim myślę. Zresztą, co mogłoby go usprawiedliwić? Nie nękam mojej matki pytaniami, żeby jej nie doprowadzać do łez.

Siedzieli w kuchni przy małym stoliku, zwróceni twarzami do siebie. Między nimi leżała bezładnie rzucona torebka

i telefon, jak wyrzut sumienia, przypominający o matce, która gdzieś tam daleko mogła jej teraz potrzebować. Podniosła go i położyła ekranem do dołu. Zrobiło jej się ciepło, więc rozluźniła szal ciasno owinięty wokół ramion.

– No dobrze, a ty? Matka nie rozumie, że ty też masz uczucia?

Coral sięgnęła po swoją szklankę.

– Nauczyłam się z tym żyć. Gdy byłam młodsza, wymyślałam różne historie, dlaczego tata nie mieszka z nami. Potem koniecznie chciałam go odnaleźć. Przejrzałam chyba wszystkie listy i zdjęcia, jakie były w domu, żeby się dowiedzieć, kim był. Wiem tylko tyle, że był szefem matki, kiedy zdobyła pierwszą pracę w Londynie. To właściwie wszystko – zakończyła celowo pogodniejszym tonem, by łatwiej zmienić temat. – Żadna wielka tragedia w porównaniu do twoich doświadczeń. Chyba musisz się czuć dziwnie, widząc, że Kyla zajęła willę, w której dorastałeś?

– Willę? Nie, to już przeszłość. Teraźniejszość jest o wiele bardziej interesująca.

Podniósł butelkę i dolał brandy. Szmer spływającego po ściankach alkoholu brzmiał kojąco i w jakiś sposób oczyścił przygasły nastrój.

– Wyglądasz dziś przepięknie.

Coral uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę ze szklanką w jego kierunku.

– *Saluti*... – powiedział.

– Muszę powiedzieć, że naprawdę trudno ci się oprzeć – odparła.

– Ale tobie się udało.

– Mam swoje zasady, signor Rossini.

Raffaele uniósł brwi.

– To się okaże.

Łagodne światło lamp rzucało złocisty blask na jego twarz i usta, które lekko się uśmiechały. Patrzyła na niego z przyjemnością.

– Jakieś pomysły na jutrzejszą sesję?

Coral chwilę się zastanawiała, mieszając brandy w szklaneczce. Potem upiła kolejny mały łyk.

– Może dla odmiany coś niezobowiązującego. Plaża? Bardziej swobodne stroje. Na zasadzie kontrastu do dzisiejszej sesji. – Zerknęła w jego stronę, ale z jego twarzy nie można było wiele wyczytać. – Powiesz mi, co myślisz?

– Powiedziałbym, ale zapewne nie to, co chcesz usłyszeć.

– Dlaczego? Zależy mi na twojej opinii.

– Dobrze. A więc myślę, że powinniśmy porozmawiać o nas. Prędzej czy później nas to czeka.

Brandy utknęła jej w przełyku i Coral odkaszlnęła zaskoczona.

– Myślałam, że chcesz porozmawiać o jutrzejszej sesji.

– Wiesz dobrze, o czym chcę rozmawiać. Nie udawaj, że nic do mnie nie czujesz.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

– Ponieważ mam rację. W każdej sprawie. Zawsze.

Przekaz był prosty i tak przekonujący, że Coral poczuła, jak robi jej się duszno. Z trudem oddychała.

– Możemy oczywiście poczekać, aż sama to zrozumiesz. To nie zajmie długo. Widzę przecież, że walczysz ze sobą.

Tak było. Żądza wypełniała pokój jak aromat egzotycznej świecy, uwodząc jej zmysły i ciało.

– Naprawdę myślisz, że aż tak na mnie działasz?

– Myślę, że pragniesz mnie bardziej, niż chciałabyś przyznać.

Odstawił szklankę na stół. Oczy Coral jak zahipnotyzowane śledziły każdy jego ruch. Przymykające się powoli powieki, gdy patrzył w dół. Ruch rzęs, gdy podnosił na nią oczy. Cień i światło na jego twarzy, gdy lekko poruszał głową. Zarys kuszących ust, gdy uśmiechał się tym swoim lekko kpiącym uśmieszkiem.

– Zapragnęłaś mnie już wtedy, kiedy się poznaliśmy. Stałaś u mnie w domu zupełnie bezbronna i gdybym chciał, mógłbym już wtedy wciągnąć cię do sypialni. Ale mam wobec ciebie dużo szacunku.

Zacisnęła uda, czując nieznośne pulsowanie. Rumieniec wystąpił jej na twarz.

– Szacunku? – wyszeptała.

– Oczywiście. Jesteś inteligentną, piękną i ambitną kobietą. Dlatego chcę się z tobą kochać.

Wyciągnął dłoń przez stół i wziął ją za rękę. Popatrzyła na szczupłe długie palce i opaloną skórę pokrytą ciemnymi włoskami. Dłonie kochanka, pomyślała, zanim poczuła, jak przyciska usta do jej dłoni.

– Raffaele...

Chciała mu powiedzieć, że ma rację i że nigdy nie spotkała nikogo podobnego do niego.

Tak, pragnęła go. Chciała go obejmować i smakować. Kochać się z nim do utraty tchu. Ale była druga strona tego wszystkiego. Matka i jej wszystkie nauki. Mariella, która ostrzegała ją przed romansem z Raffaelem. Jeśli teraz Coral pójdzie za głosem serca, zostanie jej pamiątka w postaci namiętnej nocy. A co potem?

Wycofała dłoń i mocno zacisnęła powieki, by powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Niezależnie od tego, jak bardzo jesteś przekonany do swojej wersji, moja jest inna.

– W takim razie musiałem się pomylić.

– Nie umiem zajmować się dwiema rzeczami naraz, a teraz muszę się skoncentrować na pracy. Jutro kolejny ważny dzień.

Nie, wcale nie muszę. Chcę iść z tobą do łóżka! Głos w jej głowie nie dawał się uciszyć.

Westchnęła cicho. Czuła się tak, jakby stanęła nad urwiskiem i patrzyła na wzburzone morze. Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła, było po tej bezpiecznej stronie. Ale mogła przecież wybrać inaczej. Skoczyć do wody i popłynąć w nieznane. Wystarczyło pochylić się nad stołem i pocałować go.

Żałowała, że pozostawił jej prawo wyboru...

Popatrzyła na niego, ale on był już myślami gdzie indziej.

– Oczywiście – powiedział i zerknął na telefon, którego ekran rozjaśnił się przed chwilą. Potem wstał od stołu.

– Muszę się wykąpać i położyć, inaczej się nie wyśpię – dodała i przeciągnęła się, udając ziewnięcie. – Dobranoc – dodała jeszcze, ale Raffaele z telefonem przy uchu raczej jej nie usłyszał. Wyszedł do salonu, mrucząc coś do słuchawki po włosku, jak jej się zdawało.

Coral pomaszerowała do łazienki. Po drodze zrzuciła z bolących stóp pantofle i stanąwszy bosymi nogami na miękkim dywaniku przy umywalce, zaklęła w duchu. A jeśli właśnie przegapiła życiową szansę?

Za jej plecami rozległo się ciche trzaśnięcie drzwiami. Znieruchomiała zupełnie, nasłuchując. W uszach pobrzmiewał jej jeszcze jego głos. Przyciszony i niski.

Zdjęła kryształowe kolczyki i bransoletkę. Zwilżyła wacik płynem do demakijażu i zaczęła zmywać twarz. Następnie rozpięła sukienkę, zsunęła ją z ramion i pozwoliła opaść na podłogę. Przez chwilę obserwowała siebie w lustrze. Miała na sobie najlepszą bieliznę. Kremowy stanik z koronki i wysoko wycięte figi. Szkoda, że Raffaele nie mógł jej teraz widzieć. Dziś czuła się jak bogini.

Z salonu nadal dobiegał jego głos. Wzięła do ręki szczotkę i przeczesała włosy, odgarniając je na plecy. Potem zamknęła oczy, przypominając sobie jego komplementy. A potem pocałunek. Dłonie, które obejmowały ją w talii.

Sięgnęła rękami do tyłu i rozpięła haftki stanika, uwalniając ciężkie piersi. Sutki prężyły się dumnie. W tej

chwili nie pragnęła niczego więcej, jak tylko tego, by poczuć na nich jego dłonie. Czy powinna go poszukać?

Niecierpliwym ruchem zdjęła z siebie figi i zupełnie naga powoli wyszła z łazienki, rozglądając się wokół. Serce tłukło jej się w piersi jak szalone. Odgłos rozmowy ucichł, ale Coral wiedziała, że Raffaele musi gdzieś tu być. Całym ciałem wyczuwała jego obecność, jego energię i pożądanie.

Zatrzymała się przy drzwiach. Ostrożnie wyciągnęła rękę. Palce drżały z niecierpliwości. Gdyby tylko chciał do niej wrócić, nie ociągałaby się ani chwili dłużej. Nie miała jednak odwagi nacisnąć klamki i zawołać go. Nie wybaczyłaby sobie nigdy, gdyby coś poszło źle. Opuściła dłoń i coraz mocniej czując pulsowanie między nogami, szybkim krokiem wróciła do łazienki.

Stanęła pod strumieniem gorącej wody. Umyła włosy, po czym zdjęła słuchawkę prysznica i spłukała pianę. Strumienie wody spływały po ciele, łaskocząc ją. Silny strumień przyjemnie łagodził napięcie, ale to nie było to, o czym marzyła. Przymknęła oczy i pomyślała o pocałunku Raffy. Wyobrażała sobie, jak wsuwa dłonie pod jego koszulę, dotyka twardych jak skała mięśni, zanurza palce w miękkich włoskach i sunie dłonią w dół w stronę twardego członka. Przez szum płynącej z prysznica wody usłyszała ciche trzaśnięcie i otworzyła oczy, ocierając twarz z wody.

Raffaele stał za zaparowaną szybą i patrzył na nią.

Drzwi od prysznica się otworzyły.

– Myślałaś o mnie, prawda?

– Nie mogłam się powstrzymać.

– Chcesz, żebym się z tobą kochał? Powiedz to.

– Tak – wyszeptała.

Zrzucił buty, błyskawicznie ściągnął z siebie koszulę i dżinsy, po czym wtargnął pod strumień wody. Chwycił jej twarz w swoje dłonie i pocałował ją szaleńczo, jakby nie widzieli się miesiąc. Dłonie błądziły po jej śliskim od wody ciele, wywołując w nim niemal reakcję łańcuchową. Była podniecona do granic możliwości.

Opuścił głowę niżej, całując jej szyję i piersi. Niecierpliwe palce wsunęły się między jej uda. Uniósł jej nogę i założył sobie na biodro, równocześnie przypierając ją do ściany.

W lot pojęła, o co chodzi, i pozwoliła się unieść. Opadając, poczuła, jak wypełnia ją sobą. Łagodnymi ruchami kołysała się w górę i w dół, czując zachłanne usta zamykające się wokół jednego, a potem drugiego sutka.

Nigdy nie było jej równie przyjemnie. Napięcie rosnące w jej wnętrzu było niczym potężna fala, z którą nie miała siły walczyć. Mogła tylko dać się jej nieść aż do samego spełnienia.

– Zaraz dojdę, mogę w tobie? – wydusił z siebie Raffaele.

– Tak, teraz! – krzyknęła, czując, że sama jest na granicy orgazmu.

Objęła go ramionami, chcąc być jak najbliżej. Poczuć każde pchnięcie.

Ciepła fala wypełniła ją od środka. Zacisnęła mocno łydki na jego pośladkach, by zatrzymać uczucie wszechogarniającej ją rozkoszy jak najdłużej.

– W porządku? – zapytał, pomagając jej stanąć na kafelkach.

Przytuliła się do niego.

– Cudownie.

Namydlił gąbkę i delikatnie masując, umył ją i siebie. Wyłączył wodę i zawinął Coral w duży ręcznik. Wytarł się i z ręcznikiem owiniętym wokół bioder przeniósł ją do łóżka.

– Mam ochotę na więcej – powiedziała i przeciągnęła się.

– Chodźmy do mnie, tam będzie wygodniej. Mam jeszcze coś do załatwienia z Salvatorem, ale to nie potrwa długo.

Jak w transie ubrała się z powrotem w sukienkę i buty. Wyszli z jej willi, trzymając się za ręce. Na miejscu Raffa zaprowadził ją do sypialni, gdzie zaczęła się rozbierać.

– Zaczekaj na mnie, porozmawiam z Salvatorem i zaraz wracam.

– Mam nadzieję, że cię przeprosi – powiedziała, poirytowana tym, że kolejny raz Salvatore dał się poznać jako wyjątkowo nieprzyjemny osobnik.

Raffa pocałował ją w czoło i trochę się rozchmurzyła. Chwilę patrzył, jak zdejmuje sukienkę i buty. Wsunęła się pod kołdrę i zamknęła oczy.

Po raz pierwszy w życiu zupełnie nie panował nad swoim pożądaniem. Nie mógł się doczekać, kiedy wróci i znów będą się kochać.

Salvatore zostawił mu chaotyczną wiadomość w poczcie głosowej. Musiał jej odsłuchać dwa razy, żeby cokolwiek

z tego zrozumieć. Znowu chciał, żeby Raffa wszystkim się zajął. Najlepiej od razu.

Raffaele nie miał najmniejszego zamiaru. Ciągnęło go do sypialni i do tej kobiety, zupełnie innej niż wszystkie, jakie spotkał na swojej drodze. Co więcej, czuł się z tym bardzo dobrze. Ba, fantastycznie.

Coral Dahl, powtarzał jej imię w myślach. W jego łóżku wyglądała jak anioł. Kasztanowe włosy nabrały ciemnego, prawie czarnego odcienia. Kimkolwiek był jej ojciec, przyczynił się do powstania nadzwyczajnej puli genów.

Raffaele odwrócił się, słysząc jakiś hałas za oknem. Wyszedł z sypialni i skierował się w stronę frontu domu, gdzie zastał Salvatorego. Raffaele nie był teraz w nastroju, żeby znosić jego wizyty o takiej porze.

– Załatwiłem sprawę z dziewczyną z przyjęcia i przyjąłem twoje przeprosiny. Zapomnijmy o tym wszystkim. Jeśli masz coś jeszcze, omówimy to rano.

– To ona, ta dziewczyna od zdjęć. Nie wierzę, że tak dałeś się podejść.

Salvatore wpakował się przez drzwi do środka. Przekrwionymi od alkoholu oczami łypał podejrzliwie na prawo i lewo.

– O czym ty mówisz?

– Dahl. Dahl – powtórzył Salvatore z naciskiem. – Naprawdę nie pamiętasz? To ona ścigała ojca, twierdząc, że ma z nim dziecko.

– Co to za bzdury? – powtórzył, ale mniej pewnym siebie głosem.

Dahl... Rzeczywiście, nazwisko od początku wydawało mu się znajome. Faktycznie był ktoś taki. W jego pamięci zaczęły się pojawiać przebłyski. Malarka. Spotkanie. Oskarżenie. Wściekłość Giancarla.

– Lynda Dahl. Próbowała wyciągnąć od niego kasę. Na szczęście natknęła się na mnie. Ta twoja fotografka to jej córka! Sprawdziłem to. Na pewno pojawiła się tutaj, żeby uszczknąć choć odrobinę spadku po ojcu. Mówię ci, Raffaele, to naciągaczka. Jej matce nie udało się z ojcem, więc myśli, że z synami będzie łatwiej.

Raffaele czuł się tak, jakby uderzyła go ciężarówka na pasach. To nie miało sensu. Ta Coral Dahl, którą znał, była słodka, niewinna i szczera.

Zrezygnowany kiwnął ręką na brata i razem poszli do gabinetu. Raffaele bez słowa usiadł do laptopa i wpisał nazwisko w wyszukiwarkę.

– Lynda, przez y – podpowiedział Salvatore.

Znalazł ją od razu. Lynda Dahl, malarka. Blondynka, z oczami jak łania, koralowymi ustami i mlecznobiałą cerą. Czterdzieści pięć lat. Na koncie kilka wystaw w Londynie.

Matka kobiety, która leżała teraz w jego łóżku.

– Chcę, żeby stąd zniknęła, Raffaele. Niech wraca, skąd przyjechała. Brzydzę się nawet oddychać tym samym powietrzem co ona.

– Chyba trochę przesadzasz! Skąd pomysł, że ma jakieś złe zamiary?

– Potrzebujesz więcej dowodów? Nie pamiętasz, jak ci o tym mówiłem?

– Pamiętam. Miałeś dwanaście lat i grzebałeś w gabinecie Giancarla, szukając Bóg wie czego, i znalazłeś list. Pamiętam też, co kazałem ci zrobić.

– Ona potem wróciła jeszcze raz. Żądała pieniędzy, żeby mogła posłać córkę na studia! Naprawdę nie widzisz, co się tutaj dzieje? Ta twoja tak zwana fotografka musiała u nas dostać pracę podstępem. Pewnie miała chody u kogoś z redakcji. Jej matka próbowała wydobyć pieniądze oficjalną drogą, a córka chce się zakraść tylnymi drzwiami.

– Posłuchaj tylko siebie, Salvatore. Zdajesz sobie sprawę, że to wszystko brzmi jak rojenia paranoika.

Głowa rozbolała go na dobre. Nigdy w życiu nie został oszukany. Niemożliwe, żeby cała ta historia wyglądała tak, jak przedstawiał ją Salvatore.

– Musimy się jej pozbyć z wyspy. Jeśli mam rację, unikniemy katastrofy, Raffaele. Za tydzień się żenię. Jeśli nie możesz tego zrobić dla mnie, zrób to dla Kyli. Dla rodziny. Jeśli nie mam racji, przeproszę. Wyślę jej kwiaty albo biżuterię. Tylko błagam, pozbądź się tej wstrętnej pijawki z mojej wyspy!

Głos Salvatorego niósł się już po całym domu, odbijając echem od marmurowych podłóg i ścian i sącząc jad w tętniącą bólem głowę Raffaelego.

Salvatore zawsze był podejrzliwy. Jedynym powodem, dla którego zaakceptował Kylę, było to, że miała ojca niemal równie bogatego, jak Giancarlo.

Zastanawiał się teraz, na ile pojawienie się Coral na wyspie mogło być przypadkiem.

– Zostaw to mnie – powiedział tylko.

– Nie ma czasu, żebyś prowadził śledztwo, Raffa. Musisz działać szybko. Pozbądź się jej, a potem zastanowimy się nad resztą.

Ślub był za parę dni i jeśli nie zapanuje nad sytuacją do tego czasu, rodzina może się znaleźć pod obstrzałem brukowców, które natychmiast podchwycą tak smakowitą historię, jak nieślubne dziecko Giancarla.

– Zajmę się tym. Coral do rana wyjedzie z wyspy. Porozmawiamy potem.

Salvatore skinął głową, wyraźnie uspokojony.

Raffaele potarł dłońmi bolące skronie. Zaledwie wczoraj jego świat był bezpieczny i ustabilizowany. Dziś wszystko stało na głowie za sprawą wstydliwej historii z przeszłości.

Jedno było pewne. Będzie musiał posprzątać ten cały bałagan.

Na stoliku pod antresolą stała taca z szampanem i dwoma wysokimi kieliszkami. Podniósł jeden z nich. Chłodny dotyk delikatnego szkła podziałał na niego trzeźwiąco. Zerknął na ścianę, rozważając, czy nie trzasnąć kryształowym cackiem w ścianę. Patrzyłby, jak szkło rozpryskuje się o twardą powierzchnię i pęka na tysiąc kawałków. Słysząc ten dźwięk, mógłby poczuć... No właśnie, ulgę?

Dawno temu nauczył się nie folgować emocjom. Umiał trzymać je na wodzy, aż powoli dogorywały, a on nie czuł już niczego.

Spędził razem z Coral urocze chwile. Seks był fajny, ale to nie była najważniejsza rzecz na świecie. Najważniejsza była

rodzina. Nawet jeśli tą rodziną był przybrany brat. On miał swoją rodzinę, a ona swoją, i ledwie parę godzin temu każde z nich żyło w swoim świecie, niczego nie podejrzewając. Rytm jego życia wyznaczały obowiązki, szacunek i robienie tego, co było słuszne.

Teraz też zamierzał zrobić to, co było słuszne. Nawet jeśli miało go to zaboleć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Coral otworzyła oczy i obróciła głowę w bok. Na stoliku obok łóżka paliła się lampka. Pod nią stała szklanka wody. Przeciągnęła się. Głowę miała nieco ciężką, jak to po nieprzespanej nocy, ale resztę ciała wypełniało uczucie błogości.

Westchnęła rozmarzona i przewróciła się na bok, poszukując wzrokiem Raffaelego. Nie wiedziała, która jest godzina, ale nie mogło minąć wiele czasu, odkąd się położyła. Dom pogrążony w absolutnej ciszy, wydawał się pusty.

Odsunęła kołdrę i wstała. Na krześle leżała przewieszona czerwona sukienka, którą miała wczoraj na przyjęciu. Niewiele myśląc, ubrała się szybko i wsunęła na stopy pantofle. Dla pewności uszczypnęła się w ramię. Nie, to nie był sen.

Prawie przebiegła przez korytarz, do głównego salonu. Jej włosy, nieuczesane po prysznicu, ułożyły się w grube fale. Twarz bez makijażu wydawała się lekko senna. Obcasy pantofli uderzały miarowo o kamienną podłogę. Na policzkach Coral czuła delikatny powiew wiatru. Gdzieś musiały być otwarte okna. Wreszcie doszła prawie do głównego wejścia, gdzie mrok rozjaśniało podświetlone na zielono źródło Afrodyty.

Tam właśnie znalazła Raffaelego. Stał w drzwiach, skąpany w bladej poświacie księżyca. Gdy do niego podeszła, odwrócił się tak gwałtownie, że omal nie wpadła mu w ramiona. Zdołała jeszcze dojrzeć czyjś cień na podjeździe. Chwilę potem Raffaele zamknął drzwi. Spuścił głowę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Zasnęłam, nawet nie wiem, kiedy. Spotkałeś się z Salvatorem? Wszystko ustalone? Opowiedziałeś mu o moich pomysłach?

– Przykro mi, Coral, ale nastąpiła zmiana planów.

– Och! – powiedziała tylko, a uśmiech zniknął z jej twarzy. Musiało się wydarzyć coś bardzo, bardzo złego. – Jestem otwarta na zmiany – powiedziała, wkładając w głos resztki nadziei.

Odpowiedziała jej cisza. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Nie była pewna, czy winić za to morską bryzę, czy smutek malujący się na poważnej twarzy Raffaelego.

– Czy coś się stało? – zapytała. Wyciągnęła dłoń, by pogłaskać go po policzku. – Powiedz, co takiego. Może będę umiała pomóc.

– Dzisiejsza noc nie ułożyła się tak, jak chciałem. A jutra już nie będzie... – Powiedziawszy to, odwrócił się i sięgnął po szklankę z alkoholem. Wypił potężny haust i odkaszlnął.

Coral próbowała dojrzeć w nim tamtego Raffaelego, który trzymał ją w ramionach pod gorącym strumieniem wody, ale nie mogła się oprzeć wrażeniu, że patrzy na kogoś obcego i najwyraźniej wrogo nastawionego.

– Dlaczego jutra ma nie być? Zdrzemnęłam się na chwilę, to wszystko. Sam zaprowadziłeś mnie do sypialni i obiecałeś, że będziemy się kochać...

– Miałem cię już pod prysznicem. To mi wystarczy.

Jej dłoń wystrzeliła w powietrze tak gwałtownie, że Coral nawet nie zdążyła zarejestrować jej ruchu. Dopiero gdy uderzyła o szorstki policzek, zorientowała się, co zrobiła. Nigdy wcześniej nikogo nie uderzyła w twarz. Raffaele odwrócił się i uporczywie patrzył w bok. Wnętrze dłoni zapiekło i popatrzyła na zaczerwienioną skórę. Potem znowu na Raffaelego.

– Co z ciebie za mężczyzna? Jak możesz?

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Zatrzymaj sukienkę i biżuterię. Nie będą mi potrzebne. Reszta twoich rzeczy jest już spakowana. Torba czeka w samochodzie.

Coral rozejrzała się wokół siebie, chcąc znaleźć cokolwiek, czego mogłaby się przytrzymać albo na czym mogłaby usiąść. Czuła się jak na rozpędzonej karuzeli, z której miała ochotę zejść.

– Nie rozumiem... Chcesz, żebym wyjechała? Dopiero co się kochaliśmy. Dlatego mnie wyrzucasz? Straciłam pracę i mam się wynosić? Czy o to chodzi?

– Nie poganiam cię, ale samolot już czeka. Przykro mi – dodał jeszcze, jakby na pocieszenie.

Coral stała nieruchomo w pogrążonym w mroku holu. Nad sobą słyszała ciche brzęczenie kryształków żyrandola, poruszanych przeciągiem, jaki powstał, gdy drzwi wejściowe otworzyły się znowu i stanął w nich kierowca.

Raffaele odwrócił się.

Podszedł do Coral i chciał wziąć ją za rękę.

– Nie dotykaj mnie, draniu! – wysyczała. – Jesteś tysiąc razy gorszy niż to, co o tobie opowiadają. Nie mogę uwierzyć, że byłam tak naiwna. Więcej mnie nie oszukasz!

Zacisnęła oczy, by nie patrzeć na niego. Jak ktoś tak niewiarygodnie piękny mógł mieć tak lodowate serce? Ruszyła w stronę wyjścia, niemal zbiegła po schodkach i stanęła przed samochodem. Szkarłatna suknia w odbiciu szyby uświadomiła jej, jak tanio się sprzedała.

Wykorzystał ją. Wystarczyło podarować sukienkę, powiedzieć parę komplementów i owinął ją sobie wokół palca tak, że zapomniała o wszystkim, czego się w życiu nauczyła o mężczyznach.

Odwróciła się w jego stronę. Stał na górze schodów. Podniosła ręce za głowę i pociągnęła suwak sukienki w dół. Potem wygięła łokieć w tył i szarpnęła w dół. Zamek nie dawał za wygraną, ale w końcu udało jej się. Sukienka opadła z jej ramion. Wydostała się z niej błyskawicznie, jakby materiał ją parzył. Potem zrzuciła ze stóp pantofle.

Stojąc zupełnie naga, uniosła głowę. Czuła się o wiele lepiej. Odrzuciła włosy na plecy, nie spuszczając go z oka.

– Zabieraj te szmaty. Prędzej wyjadę stąd goła, niż założę coś, co miało cokolwiek wspólnego z tobą!

– *Cosa fai?* Ubierz się natychmiast! – syknął w jej stronę.

Potem zbiegł po schodach. Na jego twarzy malowała się wściekłość i coś, czego nie potrafiła zdefiniować. Zachłanność?

– Idź do diabła! – odpowiedziała i otworzyła drzwi od samochodu. Drżącymi rękami wyjęła ze swojej torby własną sukienkę i nałożyła ją. Dopiero teraz poczuła się lepiej. Pozapinała guziki na chybił trafił i wsiadła do samochodu, po czym zatrzasnęła drzwi. Odwróciła twarz w drugą stronę.

Miała swój honor i nie wzięłaby od niego nawet tych tanich butów, które tak ją uwierały. A teraz zadba o to, żeby Raffaele nie zobaczył ani jednej łzy i ani cienia żalu, w którym pogrążone było jej serce.

Kątem oka dostrzegła, jak Raffaele daje znak kierowcy. W zupełnej ciszy spędziła krótką podróż na lotnisko. Tym samym samolotem, którym tu przyleciała, wróciła do Londynu. Tylko teraz siedziała w kabinie pasażerskiej zupełnie sama, pozbawiona towarzystwa ludzi z zespołu, odgłosu wesołych rozmów i obecności dobrej wróżki, dzięki której dostała swoje pierwsze zlecenie.

Wysiadła z samolotu i minęła samochód, który czekał w prywatnej części lotniska. Ogromna torba ciążyła jej, uderzając miarowo o biodro. Bolały ją stopy od tych przeklętych butów i wciąż miała daleko do domu. Szła jednak z uporem, nie zatrzymując się nawet wtedy, gdy w samochodzie jadącym w jej tempie opuściła się szyba i nieznany jej pracownik Romano Publishing zachęcał, by wsiadła, a odwiezie ją do domu.

Około ósmej rano dotarła wreszcie do swojego małego mieszkania w Islington. O ósmej piętnaście już prawie zasypiała, wyczerpana podróżą i wydarzeniami, które

nastąpiły wcześniej. Wstała po pierwszej i dopiero wtedy znalazła siłę, by zrobić sobie filiżankę herbaty.

Na telefonie zobaczyła mnóstwo powiadomień o esemesach i nieodebranych połączenia. Większość od matki. To było najgorsze. Jak wytłumaczy matce, że już przy okazji pierwszego zlecenia popełniła podręcznikowy błąd? Nie tylko wskoczyła do łóżka swojemu szefowi, ale zaraz potem została wyrzucona z pracy.

Dostała od losu ogromną szansę. Mogła pracować z najlepszymi ludźmi w branży. Mogła wyrobić sobie nazwisko w kręgach, do których aspirowała. Wszystko to leżało teraz w koszu. Dlaczego? Zgubiła ją chciwość. Chciała mieć wszystko naraz. Świetną pracę i mężczyznę, który wpadł jej w oko. Tymczasem została z niczym. A nawet gorzej. Straciła dobre imię i teraz już na zawsze będzie kojarzona z tą, która przespała się z szefem.

Coral nalała sobie trzecią filiżankę herbaty, ale wypiła tylko dwa łyki i resztę ze wstrętem wylała do zlewu. Nic jej nie było w stanie dziś pocieszyć.

O szóstej po południu odważyła się wreszcie przejrzeć wszystkie wiadomości i odsłuchać pocztę głosową. O wpół do siódmej wysłała esemes do matki, streszczając pokrótce wydarzenia od wylotu z Londynu.

O siódmej otworzyła drzwi, modląc się w duchu, by ta część dnia skończyła się jak najszybciej.

– Moje ukochane dziecko – zaczęła Lynda Dahl. – Moja śliczna córeczka, tak mi przykro, że cię to wszystko spotkało.

– Mamo, nie przesadzaj. Zawaliłam sprawę i zachowałam się jak ostatnia idiotka. Nie chcę tego roztrząsać.

– Mogłam do tego nie dopuścić. Tyle razy chciałam ci o wszystkim opowiedzieć, ale nie mogłam się przemóc. To było zbyt bolesne.

Matka była w stanie skrajnej histerii. Znowu.

Coral niemal wciągnęła ją do środka.

– Wszystko będzie dobrze. Wzięłaś dziś lekarstwa?

Były w połowie drogi do maleńkiego salonu, gdy Lynda podtrzymywana za łokieć przez córkę nagle przystanęła.

– O mój Boże, pewnie myślisz, że mam atak? Czy on się z tobą kontaktował? Naopowiadał ci o mnie jakichś głupstw?

– Mamo, o czym ty mówisz?

Coral oparła się o ścianę w korytarzu. Walka z własnymi emocjami i histerią matki była ponad jej siły.

– Salvatore Di Visconti. O nim mówię!

– Kto? A tak, poznałam go, ale to nie on. On jest przybranym bratem Raffaelego. To o nim ci pisałam.

– Raffaele?

– Tak. Miałam zostać na wyspie dłużej i zrobić jeszcze jedną sesję z Salvatorem i jego narzeczoną Kylą. Ostatecznie nic z tego nie wyszło. Fotografowałam tylko Kylę. Urocza dziewczyna. Za to oni obaj... Okropni, wstrętni ludzie!

– Więc go poznałaś? I co Salvatore mówił?

Coral przyjrzała się matce uważniej. Jej twarz była biała jak ściana. Musiała bardzo przeżyć jej wyjazd z Londynu.

– Niewiele. Tak naprawdę zamieniłam z nim parę słów. Chyba mnie nie polubił. Natomiast jego brat Raffaele... To dłuższa historia.

– Oczywiście, że cię nie polubił. Musiał być przerażony, gdy tylko usłyszał twoje nazwisko.

– Moje nazwisko?

Matka ruszyła dalej.

– Nie do wiary, że dowiedziałaś się o wszystkim w taki sposób. Latami chroniłam cię przed tą wiedzą i wszystko na nic.

Coral poszła za matką.

– Nie rozumiem ani słowa z tego, co mówisz.

Matka odwróciła się i stanęła naprzeciwko Coral. Była jeszcze bledsza niż przed chwilą.

– Przykro mi, Coral, ale nie mam wyjścia. Musisz o tym wiedzieć. Giancarlo Di Visconti był twoim ojcem. Salvatore to twój przyrodni brat.

– Co takiego?

Matka przymknęła oczy i powoli kiwała głową. Wyglądała, jakby ogromny ciężar spadł jej z serca. Z kolei Coral miała wrażenie, jakby ten sam ciężar zmiażdżył jej świadomość.

– Giancarlo Di Visconti był moim ojcem?

Odwróciła się od matki i przyłożyła dłoń do czoła. Ból, jaki sprawiło jej odrzucenie przez Raffaelego, został całkowicie przyćmiony wiadomością, że ojcem, za którym całe życie tęskniła, był właśnie Giancarlo Di Visconti.

– Muszę się położyć, słabo mi – powiedziała i chwiejnym krokiem ruszyła do łóżka, nie zważając matkę.

Opadła na poduszki, nasunęła kołdrę na głowę i mocno zacisnęła powieki. Słyszała przytłumione dźwięki dobiegające z kuchni. Woda lecąca z kranu, brzęk stawianego na kuchence czajnika. Jakby herbata miała naprawić ten cały bałagan, który rozegrał się w ostatnich dniach i jego spektakularny finał sprzed paru minut.

Dlaczego matka nigdy nie powiedziała, kto jest jej ojcem? Dlaczego ukrywała prawdę tak długo? Przecież Coral nie była już dzieckiem. Zrozumiałaby wszystko.

Lynda weszła do sypialni z dwoma parującymi kubkami herbaty.

– Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałaś? – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. Łzy spływały jej po policzkach.

– Chciałam tylko twojego dobra, córeczko. Musisz mi uwierzyć.

Lynda odstawiła kubki na stolik nocny i usiadła na brzegu łóżka.

– Był żonaty, kiedy się poznaliśmy. Pracowałam jako członek załogi jego prywatnego odrzutowca. Dopiero co przyjechałam do Londynu i to była moja pierwsza praca. Zakochałam się w nim. Szalenie mi imponował. Był przystojny, inteligentny i obyty. Do tego ambitny i uroczy. Wszyscy go uwielbiali. Nie byłam wyjątkiem. Wiedziałam, że ma żonę i małe dziecko. Ale podczas wyjazdów służbowych zawsze był sam. Stało się tak, że wpadłam mu w oko. Nie mogłam mu się oprzeć.

– Mogłaś! Każdy mógł. Dałaś się uwieść żonatemu facetowi?

– Myślisz, że nie zdawałam sobie z tego sprawy? Myślisz, że nie czułam wstydu?

– Nie zamierzam teraz tego słuchać. Nie chciałaś mi powiedzieć, kiedy pytałam, a pytałam wiele razy. Nie chciałaś nawet podać jego imienia. Ani powiedzieć, jaki miał kolor włosów. Nic kompletnie! A teraz on już nie żyje i na wszystko jest za późno. Nie mam nawet siły o tym wszystkim myśleć.

Wszystkie jej dawne marzenia o ojcu legły w gruzach. Wyobrażała go sobie jako przystojnego księcia, który kiedyś wróci do jej matki i będą szczęśliwą rodziną. Tymczasem jej ojciec okazał się zwyczajnym zdradzającym mężem, jakich wielu na świecie. Ona zaś była niechcianym dzieckiem. Nie było w tym nawet pięknej historii miłości. Nic poza brudnym pozamałżeńskim romansem.

– Nie chciałam ci o tym mówić, bo było mi wstyd. Tego, co zrobiłam, a jeszcze bardziej tego, że mnie nie chciał. Wybrał swoją rodzinę, a nie nas. Nie wierzył, że jesteś jego dzieckiem. Podeptał moją miłość, a na koniec zaproponował mi pieniądze w zamian za to, że zniknę z jego życia.

– Dlaczego ich nie przyjęłaś? Przynajmniej nie żyłybyśmy w nędzy.

To wszystko, co mogła na ten temat powiedzieć. Miała ochotę odegrać się na matce za to piekło niepewności, w którym żyła do tej pory.

– Nie miałam nic innego prócz dumy. I małego dziecka. Żadnej kariery. On był wtedy wszystkim, czego pragnęłam. Wierzyłam, że kiedyś zmieni zdanie i do mnie wróci.

Coral bolało serce, gdy myślała o swoim dzieciństwie. Do dwunastego roku życia nie miała nawet własnego pokoju. Nikt się z nią nie przyjaźnił, bo nie było jej stać, żeby po szkole chodzić na lody. Do tego wiecznie zapłakana matka, która co chwila musiała szukać nowej pracy. Obrazy, które malowała i które się nie sprzedawały. Ciągłe powroty do szpitala z powodu depresji.

– Kiedy chciałaś iść na studia, wiedziałam, że muszę go odszukać, i zrobiłam to. A przynajmniej próbowałam. Salvatore nie pozwolił mi się spotkać z Giancarlem, który był już wtedy chory. Nie miałam już siły z nimi walczyć, córeczko.

Coral popatrzyła na matkę i starała się zrozumieć. Może była zbyt surowa. Młoda kobieta w ciąży z mężczyzną, który jej nie chciał. Samotne wychowywanie dziecka na pewno nie było łatwe. Szczególnie przy świadomości, że gdzieś niedaleko żyje w bogactwie ojciec jej dziecka.

– Przepraszam, mamo. Muszę to sobie wszystko poukładać. Coral podniosła się na łokciu i przytuliła matkę. W tej chwili tylko na to mogła się zdobyć.

– Kocham cię, Coral. Nie zapominaj o tym nigdy. Zawsze robiłam tylko to, co będzie dla ciebie najlepsze.

– Wiem, mamo.

Coral westchnęła i jej zamglone łzami spojrzenie zawisło na moment na torbie porzuconej na środku dywanu, jak jej

marzenia, które zostały na słonecznej greckiej wyspie.

Jeszcze raz wróciła myślami do Salvatorego. Co sprawiało, że jej przyrodni brat był tak nieprzyjemny, wręcz brutalny? Przecież miał wszystko. Jacht, odrzutowiec, wspaniały dom i piękną narzeczoną.

Raffaele był zupełnie inny. Cóż z tego, kiedy rzucił ją tak samo, jak Giancarlo odrzucił kiedyś jej matkę. Jakie fatum wisiało nad jej rodziną, że podobna historia zdołała się powtórzyć niemal co do joty.

Mimo że Giancarlo był jej ojcem, nie miała poczucia, że mogłaby kiedykolwiek odnaleźć się w tej rodzinie. To był zupełnie inny świat. Zresztą ojcem można nazwać kogoś, kto rzeczywiście zajmował się dzieckiem. Giancarlo był ojcem dla Raffaelego, ale nie dla niej.

Myśl o tym, że Raffaele ją odrzucił, i to w tak niespodziewany sposób, zastanowiła ją. Może dowiedział się, kim była Coral? Może skojarzył nazwisko? A jeśli tak, to tym gorzej.

Raffaele musiał być głupcem, żeby odrzucić uczucie, które zdołało między nimi zakiełkować. Przecież nie mogła się tak pomylić. Było między nimi coś wyjątkowego. Jakaś iskra, która mogła doprowadzić do wybuchu.

I faktycznie, wybuch nastąpił, tylko nie taki, o jakim marzyła.

Matka poszła do siebie, a Coral nadal nie miała siły na żadną aktywność. Na przemian płakała i zasypiała. Nie mogła się pozbyć poczucia absolutnej niesprawiedliwości. Czym sobie zasłużyła na takie traktowanie? Nikogo nigdy

nie prosiła o pomoc czy protekcję. Wygrała ten konkurs uczciwie.

Druga sprawa, która nie dawała jej spokoju, to ojciec. Teraz, kiedy wiedziała, kto nim był, wcale nie czuła się spokojniejsza. Była w szoku.

Z drugiej strony, czy mogło być coś jeszcze gorszego? O ojcu zapomni, a na rynku byli także inni wydawcy. Nie musiała wiązać swojej kariery akurat z wydawnictwem należącym do Raffaelego. Ich ścieżki prawdopodobnie nigdy więcej się nie przetną.

Ona i matka jakoś sobie poradzą. Coral wiedziała, że nie będzie więcej oskarżać matki. Sama wpakowała się w bardzo podobną sytuację. Nie myślała o niczym, jak tylko o swojej przyjemności, gdy wpuściła Raffaelego pod prysznic. Teraz wystarczyło tylko poczekać, aż czas uleczy rany i pozwoli jej o nim zapomnieć.

Musiała także zapomnieć o konkursie, wydawnictwie i zacząć wszystko od nowa.

Przez parę kolejnych dni Coral edytowała swoją stronę internetową, dodała nowe fotografie, wysłała kilka mejli do potencjalnych pracodawców. Spacerowała po Londynie, robiąc zdjęcia ciekawie ubranym młodym ludziom z zamiarem rozpoczęcia bloga o modzie ulicznej. Umówiła się na parę spotkań. Słowem, robiła wszystko, by nadać tempa swojej młodej karierze.

Jednak po dwóch tygodniach pracy od rana do wieczora czuła jedynie wyczerpanie i ogarniające ją zniechęcenie. Matka zaszyła się w pracowni i malowała, więc chwilowo

nie musiała poświęcać jej aż tyle uwagi. Może właśnie dlatego nie mogła dłużej ignorować głosu, który podpowiadał jej, że ostatnia skąpa miesiączka, bolące przez cały czas piersi i nawroty mdłości, przez które prawie nie jadła, musiały mieć jakąś przyczynę.

Przyczynę, którą powinna sprawdzić. Natychmiast!

Przystanęła na środku chodnika i rozejrzała się w poszukiwaniu apteki. Stojąc w progu, przepuściła kobietę z wózkiem dziecięcym. Gdy się mijały, alarm w głowie Coral rozdzwonił się na dobre. Weszła do środka i skierowała się do półki po lewej stronie, wypełnionej podpaskami, tamponami i testami ciążowymi. Podniosła nieduże pudełeczko, niemal słysząc głośne bicie własnego serca. Teraz to był jej problem. Albo nie. Okaże się, kiedy wykona test.

Szybkim krokiem podeszła do kasy, zapłaciła i niemal biegiem wróciła do mieszkania. Drżącymi dłońmi rozpakowała pudełeczko i zamknęła się w łazience.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Były dwie rzeczy, których Raffaele nienawidził bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. Oszustwo było jedną z nich. Drugą indolencja.

Otworzył mejl od Salvatorego i patrzył właśnie na zdjęcia z trwającego od pół roku miesiąca miodowego z Kylą gdzieś na południowym Pacyfiku, oraz ich parapetówki, o ile tak można było nazwać wystawne przyjęcie w ich ogromnym domu w Sydney. Na wszystkich ujęciach Salvatore i Kyla tylko tańczyli albo popijali szampana. Że też im się to nie znudzi, pomyślał zdegustowany.

Na chwilę oderwał oczy od slajdów wyświetlanych na ekranie i spochmurniał. Wspomnienie nocy spędzonej z Coral tkwiło w jego pamięci jak zadra i co jakiś czas boleśnie dawało o sobie znać. Minęło sześć miesięcy od czasu, gdy Coral Dahl, czy może raczej Coral Di Visconti pojawiła się w jego życiu niczym kometa mknąca po niebie i równie szybko z niego zniknęła.

Salvatore miał w nosie, czy gdzieś tam na świecie żyła jego przybrana siostra czy nie, dopóki trzymała się z dala od jego milionów. Cienka warstewka cierpliwości i miłości, jaką Raffaele wciąż żywił do brata, zaczynała kruszeć i rozpadać się na kawałki. Na jego oczach.

Zatrudnieni przez niego detektywi nie znaleźli nic, czego już by nie wiedzieli. Lynda Dahl, niegdyś młoda i piękna

malarka ze Szkocji, została przyjęta do zespołu obsługującego loty służbowe Argento i miała bezpośredni kontakt z Giancarlem. Istniały jego zdjęcia w otoczeniu zespołu, wykonane w wielu różnych miejscach świata, i Lynda Dahl także do nich pozowała. Siedem miesięcy po odejściu z pracy urodziła córkę. Nie było jednak żadnych dokumentów sugerujących, że ojcem dziecka był Giancarlo. Dziecko to mieszkało teraz w Islington, w Londynie, i pracowało jako kelnerka. Obiecująca kariera fotografki nie była nawet w przybliżeniu tak obiecująca jak pół roku temu.

Raffaele próbował zapomnieć o całej sprawie, ale sprawy wymykały mu się spod kontroli i nie bardzo wiedział, jak temu zaradzić. Po ślepej lojalności, jaką odczuwał do swojego zmarłego ojca, nie pozostał ślad. Giancarlo nie był wiernym mężem dla swojej żony ani przesadnie dobrym ojcem dla swoich dzieci.

Raffaele najchętniej odciąłby się od rodziny Di Visconti i pozostawił ją samej sobie, tym bardziej teraz, gdy Giancarlo nie żył. Z drugiej strony, zawdzięczał swojemu przyszywanemu ojcu absolutnie wszystko.

Co więcej, to właśnie sprawiało, że musiał zgłębić prawdę o Coral Dahl. Oszustwo i indolencja, których tak nienawidził, wisiały nad jego głową jak wyrok. Musiał coś z tym w końcu zrobić.

Od razu odrzucił absurdalne podejrzenie, jakie Salvatore rzucił na Mariellę. Nie wierzył, by ona albo ktoś z redakcji magazynu maczał palce w intrydze rzekomo uknutej przez

Coral. Wygrana w konkursie musiała być przypadkiem. Świetnie fotografowała i dlatego wygrała konkurs.

Do znudzenia odtwarzał w myślach jej słowa i to, co mówiła o swoim ojcu i matce. Wynikało z tego tylko tyle, że nie miała pojęcia, kim był jej ojciec. Trudno było zatem twierdzić, że pomysł dostania się na wyspę podsunęła jej matka, która, jak twierdziła Coral, za nic nie chciała jej zdradzić nawet imienia ojca.

Teraz pewnie już wie. Ciekawe, że mimo to nie podjęła ani jednej próby skontaktowania się z nim ponownie. Jako kelnerka zarabiała pewnie grosze. Matka też nie spała na pieniądzach. A jeśli tak, teoria z próbą wyłudzenia pieniędzy, którą forsował Salvatore, po prostu nie trzymała się kupy.

Kimkolwiek była tajemnicza Coral Dahl, zdążyła go zafascynować. Bez problemu poradziła sobie z Kylą i jej rozbuchanym ego, a na dodatek wykonała najlepsze zdjęcie okładkowe, jakie widział od czasu, gdy magazyn „Heavenly” zadebiutował na rynku.

Niestety zdjęcia te się nie ukazały. Raffaele wstrzymał druk okładki, bez tłumaczenia się z tego komukolwiek. Był wtedy wściekły, urażony i nieskłonny do ustępstw. Ostatecznie do magazynu poszły tylko zdjęcia ze ślubu Salvatorego i Kyli.

Potem poprosił do siebie Mariellę i w miejsce zawetowanej sesji zrobionej przez Coral kazał poszukać innych tematów. Zapowiedział jej także, żeby nigdy, pod żadnym pozorem nie przyjmowała do druku zdjęć Coral, ani

tych, którymi dysponowali, ani innych, jakie mogliby otrzymać od zewnętrznych agencji. Współpraca pomiędzy Romano Publishing a Coral Dahl zakończyła się tamtą feralną noc.

Koniec historii. Zadanie wykonane. *Finito*.

Zacierając wszelkie ślady po Coral Dahl, Raffaele nie zdołał jednak uśpić swojego sumienia, które podpowiadało mu coraz częściej, że podjął bardzo, bardzo złą decyzję.

Zbyt wiele razy zaufał już Salvatoremu, ale w przypadku Coral sprawa była nietypowa i prędzej czy później afera wybuchnie na nowo. Chciał być przy tym, by ugasić lont.

Do Londynu zamierzał się wybrać w zupełnej tajemnicy. Minimum, jakie mógł zaoferować Coral, to jakaś lepsza praca. Wszystko jedno, co pomyśli sobie o tym Salvatore. On nie mógł zostawić sprawy w takim stanie, ponieważ nie dawało mu to wszystko spokoju. Przy okazji zamierzał ostatecznie wyjaśnić, czy Giancarlo rzeczywiście był ojcem Coral.

W ciągu godziny odpowiedział na wszystkie wiadomości w swojej skrzynce. W ciągu dwóch był już w drodze na lotnisko. Zaraz po wylądowaniu przesiadł się do czekającej na niego limuzyny, która ruszyła autostradą w stronę centrum Londynu.

Pierwszym przystankiem był MacIver Press. Przejęcie zakończyło się powodzeniem, a MacIver Press właśnie rozpoczął rekrutację. Zaproszenie do przesłania swoich prac powinno wywabić Coral z ukrycia. A właśnie o to mu chodziło.

Coral znalazła w szufladzie najbardziej rozciągliwe leggins y i założyła je na siebie. Dłuższą chwilę zajęło jej poszukiwanie stroju, który nie byłby wyblakły, bezkształtny lub po prostu nijaki. Czerwona tunika z szerokimi rękawami była jedyną rzeczą, która jej wpadła w oko. Co prawda nie nosiła jej specjalnie często, ale teraz, kiedy z trudem mieściła się w dawne ubrania, wybór miała bardzo ograniczony. Wszystkie obcisłe spódnice w stylu lat pięćdziesiątych i wąskie spodnie cygaretki leżały upchnięte z tyłu szafy. Kiedy patrzyła na siebie w lustrze, zaczynała wątpić, czy jeszcze będzie miała okazję je założyć. A buty na obcasie? O nich w ogóle mogła zapomnieć.

Przeczesała szczotką włosy, wtarła krem nawilżający w twarz. Usta posmarowała pomadką i sięgnęła po tusz do rzęs. Nieduże kolczyki w kształcie kółek i ciężka bransoleta dopełniły kreacji. Na tym musiała poprzestać.

Po miesiącach, kiedy prezentując swoje portfolio, słyszała wyłącznie „nie, dzięki”, „nie teraz” albo „tym się nie zajmujemy”, oraz przyjęciu do wiadomości, że jedyna kariera, jaka ją teraz czekała, to bycie kelnerką do końca życia, poczuła, że być może dziś właśnie los się odwróci. Miała rozmowę w redakcji nowego magazynu wydawanego przez małe wydawnictwo. Magazyn był poświęcony sztuce, a nie ekskluzywnej modzie. Pół roku temu może kręciłaby nosem, ale teraz była wdzięczna za najdrobniejsze okruszki, jakie spadały z redakcyjnych stołów.

Oczywiście, mogła wziąć telefon i poprosić o połączenie z signorem Rossinim. Mogła się także wybrać do Romano

Publishing przy London Bridge i zażądać spotkania. Albo obdzwonić lokalne brukowce. Albo chociaż poszukać sobie dobrego adwokata.

Była zdania, że Raffaele powinien zadbać o nią i ich dziecko. Powinien płacić za jej mieszkanie, lekarzy, pomoc domową, potem za nianię i mercedesa z kierowcą.

Myślała o tym wszystkim bardzo często. Chciała mu powiedzieć, że zostanie ojcem. A zaraz potem wyciągnąć rękę po gotówkę, której przez całe życie jej brakowało.

Ale w jej rodzinie historia miała zwyczaj się powtarzać. Dlatego tego nie zrobiła. Nie mogła ryzykować, że każe jej się wynosić do diabła. Nie dałaby mu tej satysfakcji po raz drugi.

Wstała i założyła na siebie płaszcz. Wokół szyi owinęła szal.

Od kiedy dowiedziała się, że jej ojcem jest Giancarlo Di Visconti, patrzyła na siebie w lustrze jak na kogoś obcego. Wszystko, co do tej pory wydawało jej się w życiu pewne, teraz stało się obce, a ona czuła się w tym świecie jak korek od butelki na środku oceanu. Dawała się nieść falom, nie czując, że ma to jakikolwiek sens. Straciła marzenia o rodzinie, która być może kiedyś się odnajdzie. Co gorsza, jej dziecko będzie musiało żyć w takim samym chaosie życiowym jak ona. To bolało ją najbardziej. Sama była w stanie znieść najgorszy ból, ale skazywać dziecko na odrzucenie, jakiego sama doznała? Tego nie mogłaby zrobić.

Dlatego nie było innego wyjścia. Musiała za wszelką cenę unikać Raffaelego Rossiniego. Dla niego nie było miejsca w jej życiu ani w życiu jej dziecka.

Ale przecież ma prawo wiedzieć.

To była jedyna rzecz, która nie dawała jej spokoju. Jednak skoro jej własny ojciec został powiadomiony i nic z tym nie zrobił, jego syn prawdopodobnie postąpi tak samo.

Na tym świecie była tylko jedna osoba, na której mogła polegać. Ona sama.

Zdecydowanym ruchem przekręciła klucz w zamku i wyszła na ulicę. Musiała wziąć się w garść i zrobić dobre wrażenie podczas rozmowy.

Czterdzieści minut później stała naprzeciwko budynku MacIver Press. Ulica dzieląca ją od niego dosłownie dławiła się od stojących w korku samochodów i ludzi goniących za swoimi sprawami.

Gdy stanęła przed wejściem, z budynku wyszły dwie młode kobiety. Były elegancko ubrane i coś do siebie dyskretnie szeptały. Coral z zazdrością omiotła spojrzeniem eleganckie pantofle jednej i drugiej. To był świat, do jakiego chciała należeć.

Wyjęła z torby teczkę ze swoimi pracami i spojrzała w górę, na imponujący kamienny portyk. Musiała się postarać zrobić jak najlepsze wrażenie. Matka na nią liczyła. Jej nienarodzone dziecko na nią liczyło. Jeśli nie teraz, to nigdy już nie uda jej się odzyskać utraconej kariery.

Nacisnęła dzwonek domofonu i po chwili oczekiwania wpuszczono ją do środka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Raffaele stał w sali konferencyjnej nabytego niedawno wydawnictwa, które było niedużym, ale cennym klejnotem w koronie firm, których był właścicielem. Była prawie jedenasta. Za chwilę ta cała tajemnicza historia, która tak strasznie go uwierała, będzie miała swój finał. Albo Coral była córką Giancarla, albo nie. Albo zamierzała domagać się swojej części spadku, albo nie. Raffaele miał dość czekania na pierwszy krok Coral. Tym bardziej że był prawie pewien, że jej ponowne pojawienie się w jego życiu było tylko kwestią czasu.

Nalał sobie kolejną filiżankę kawy i podszedł do jednej z całkowicie przeszklonych ścian. Miał za sobą pracowity poranek. Najpierw spotkanie z kierownictwem, zaniepokojonym, że przejęcie może oznaczać zwolnienia albo całkowitą zmianę strategii. Zaczął więc od uspokajania wszystkich. Zależało mu ogromnie na utrzymaniu tego, co przyciągnęło jego uwagę. Chodziło o pewien komiks, który czytywał, będąc chłopcem. Co tydzień ukazywał się nowy odcinek przygód, dzięki którym mógł choć na chwilę uciec od przykrej rzeczywistości.

Upił kolejny łyk kawy i popatrzył na piętro niżej. Chłodne światło listopadowego przedpołudnia wpadało do środka przez witraże i rzucało kolorowe refleksy na biurka pracowników. Dalej, na ścianie, powyżej dwóch pustych sof,

wisiały ogromne ilustracje z jego ukochanego komiksu. Widniał na nich dziesięcioletni superszpieg Stefano i Petra, wierny owczarek niemiecki. Gdyby zamknął oczy, potrafiłby narysować obie sylwetki z pamięci. Samo patrzenie na charakterystyczną kreskę przenosiło go w przeszłość, kiedy spędzał długie godziny pod łóżkiem w towarzystwie książek, komiksów i latarki, próbując ukryć się przed światem, w którym tak nagle pozostał zupełnie sam.

Jeśli jeszcze jakiś chłopiec, tak jak on, znalazł pocieszenie, czytając ten komiks, zakup wydawnictwa już się opłacił.

Dlatego tak bardzo zależało mu na tym, by to małe wydawnictwo utrzymać przy życiu. Oczywiście nie obejdzie się bez pewnych zmian. Musieli zacząć wydawać także coś, co przyniosłoby poprawę sytuacji finansowej. Zaproponował, by był to tygodnik poświęcony gwiazdom. Zgodzili się, mimo że nikt w wydawnictwie nie miał do tej pory kontaktu z tego rodzaju prasą. Dlatego potrzebował paru nowych osób, które poprowadziłyby ten projekt.

I oto właśnie pojawiła się pierwsza z nich.

Raffaele patrzył, jak Coral powolnym, rozkołysanym krokiem podążała za recepcjonistką w stronę biur. Piękne kasztanowe włosy opadały miękką falą na plecy. Serce zabiło mu mocniej. Kilka sekund później zmarszczył brwi. Coś było nie tak. Musiał się pomylić. Kobieta, którą wziął za Coral, była tęższa. Inaczej się ubierała. Mój Boże, ta kobieta była w ciąży!

Jak w transie zrobił parę kroków do przodu i pchnął ciężkie drzwi. Następnie schodami zszedł na dół. Lawirując między biurkami, powoli zaczynał rozumieć, co właśnie zobaczył. Oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że Coral nie była zakonnicą, a po ich jedynej spędzonej razem nocy zapewne spotykała się z innymi mężczyznami. Mimo to był w szoku.

Naprzeciwko siebie miał dwie sofy i otwarte drzwi gabinetu, przy którym stała jedna z redaktorek, zapraszając kobietę gestem do środka. Dostrzegł ogromną skórzaną torbę. Poznałby ją wszędzie. Jeszcze dwa kroki i oparł dłoń na klamce.

W tym samym momencie Coral się odwróciła. Oczy przysłonięte ciemnymi rzęsami podniosły się, patrząc prosto na niego.

Najpierw dojrzał w nich niedowierzanie, potem przerażenie, a wreszcie gniew.

– Ja się tym zajmę – powiedział do redaktorki z uśmiechem.

Coral chwyciła pasek od torby. Ten drobny ruch uświadomił mu, że poczuła zagrożenie. Zerknął na wydatny brzuch, potem na twarz, którą dumnie uniosła.

– Witaj, Coral.

– Co tu robisz? To jakiś żart?

Potrząsnął głową, analizując w myślach zmiany, jakie zaszły w jej wyglądzie, odkąd widzieli się po raz ostatni. Nawet w tych bezkształtnych ciuchach wyglądała ponętnie.

Jej cera jaśniała zdrowiem, miękkie rysy dodawały jej dziewczęcego uroku.

– Nie, to nie żart – powiedział powoli, starannie dobierając słowa. – Wydajemy nowy magazyn, spodobała mi się twoja aplikacja.

Oczy Coral rozszerzyły się. Nie wyrażały jednak zainteresowania, lecz strach.

– To spotkanie to twój pomysł? Jesteś właścicielem MacIver?

Skinął głową. Coral podparła się pod boki, nie zamierzając najwyraźniej ukrywać ciąży.

– Wygląda na to, że nie tylko u mnie sporo się zmieniło.

– Nie przyszłam tutaj na pogaduszki, Raffaele, więc przejdźmy do rzeczy. Jeśli to miała być kolejna próba upokorzenia mnie, to musisz być jeszcze bardziej nienormalny, niż sądziłam.

– W porządku, masz prawo tak mówić.

– Nie zasługujesz nawet na to, by oddychać tym samym powietrzem co ja.

– Wybacz – zaczął ostrożniej. – Nie powinienem się wtedy tak zachować.

– Mam w nosie twoje przeprosiny. Nic dla mnie nie znaczą. Nie musisz dłużej udawać. Przyjąłeś mnie tylko przez wzgląd na to, kto jest moim ojcem.

– A kto nim jest? – zapytał cicho.

– Znałeś go o wiele lepiej niż ja!

Raffaele się wyprostował.

– Wiedziałaś o tym, że jesteś córką Giancarla, kiedy wygrałaś konkurs i dostałaś zlecenie?

– A co to za różnica? – spytała.

– Żadna, masz rację.

Patrzyła na niego odważnie i w ciągu tych paru sekund nabrał przekonania, że faktycznie była córką Giancarla. Może nie wyglądała tak jak on, ale jakąś część jego usposobienia na pewno odziedziczyła.

Opuścił powieki i odchrząknął.

– Moje gratulacje. Który to miesiąc?

Coral uciekła spojrzeniem w bok. Przyglądał się jej figurze, czekając na odpowiedź. Brzuch był wyraźnie zaokrąglony. Piersi pełniejsze. Prawdopodobnie szósty albo siódmy miesiąc. Szósty? Nie, to niemożliwe. Powiedziała, że można, że nic się nie stanie. Tak mu powiedziała. Pamiętał jak dziś.

– To moje dziecko? – zapytał wprost.

Cisza.

– Odpowiadaj! – zażądał.

Patrzyła na niego ze strachem.

– Tak – wydusiła z siebie wreszcie.

– Nie zabezpieczyłaś się?

Spojrzała na niego z takim oburzeniem, jakby ją oskarżył o ciężkie przestępstwo.

– A ty? Tobie powinno bardziej zależeć na reputacji.

– Powiedziałaś, że mogę – stwierdził tak spokojnym głosem, na jaki było go stać, wziąwszy pod uwagę

okoliczności. Ślepa furia wypełniała mu gardło, domagając się ujścia.

Oparła dłonie na biodrach i potrząsnęła głową.

– Mnie za to nie wiń. To ja jestem w ciąży, a nie ty.

– Przecież nie wiedziałem, że zajdziesz w ciążę, na miłość boską! Myślałem, że możemy się kochać. Powiedziałaś...

Jednak w tej chwili pamiętał z tamtej nocy tylko rozkosz, jaką mu dała. Nie był w stanie przywołać jej dokładnych słów ani chwili, w której je wypowiedziała. Ani tego, czy on cokolwiek wspominał o zabezpieczeniu się. Było gorzej niż źle. Było fatalnie!

– Dziecko jest twoje. Nic, co teraz powiesz, tego już nie zmieni. Próbujesz obwinić mnie o wszystko. Dokładnie tak, jak przypuszczałam. Wychodzę stąd. Ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

Raffaele odwrócił głowę. Drzwi były zamknięte. Ale nawet przez nie, oczami wyobraźni, widział zaciekawione spojrzenia rzucane co chwila w stronę gabinetu i szepty pracowników, dociekające, co też ich nowy szef może tak głośno omawiać ze swoim gościem.

– Wręcz przeciwnie, ta rozmowa jest potrzebna i dokończymy ją u mnie w domu. Podaj mi swoją torbę.

– Zwariowałeś?

– Podaj mi torbę. Potem wyjdziemy stąd spokojnie i bez wzbudzania podejrzeń. Na zewnątrz czeka mój samochód. Nie będę rozmawiał o sprawach rodziny na oczach całego świata.

– Moje życie i moje wybory nie mają z tobą nic wspólnego.

Zacisnął szczęki aż do bólu zębów.

– Ależ oczywiście, że mają. Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć o ciąży? A może w ogóle nie zamierzałaś, co?

Coral jakby w ogóle go nie słyszała.

– Jeśli jednak wolisz, żebym powiedziała wszystkim, że ojciec mojego dziecka nie chce mnie stąd wypuścić, nie ma problemu...

Ojciec mojego dziecka...

Poczuł się, jakby otrzymał właśnie potężny cios w splot słoneczny.

– Nie próbuj swoich gierek, Coral – ostrzegł.

Twarz Coral zarumieniła się gwałtownie. Oczy miotały błyskawice.

– Myślisz, że to zabawa? Mam powyżej uszu ciebie i całej twojej rodziny. Wystarczyło mi to, co zobaczyłam na wyspie. Jeśli wydaje ci się, że będę tańczyła, jak mi zagrasz, to bardzo się mylisz.

Zapakowała trzymaną w ręce teczkę do torby i narzuciła szal na szyję.

– Zadzwonię do ciebie, kiedy będę gotowa rozmawiać.

– Obawiam się, że będziesz musiała zmienić plany. Nie pozwolę ci odejść, dopóki wszystkiego nie załatwimy.

– Ciekawe, skąd pewność, że w ogóle będę chciała słuchać, co masz do powiedzenia.

Raffaele nie spodziewał się aż takiego protestu. Każda cząsteczka jego ciała naładowana była adrenaliną, każdy

mięsień napięty do granic możliwości.

– Będziesz słuchać, bo musimy razem rozwiązać poważny problem, a ja nie zamierzam od tego problemu uciekać.

– I właśnie dlatego nie chciałam mieć z tobą do czynienia. Bo ja nie nazywam tego problemem, tylko dzieckiem!

Położyła dłonie po obu stronach brzucha.

– Moim dzieckiem – dodała dla rozwiania wątpliwości. – Nie pozwolę ani tobie, ani nikomu innemu nazywać mojego dziecka problemem.

– Ucisz się, na litość boską!

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić!

Żywe rumieńce na policzkach i rozświetlone łzami oczy Coral kazały mu chwilę odczekać. Musiał sprowadzić tę rozmowę do normalnego tonu albo Coral zrobi coś głupiego. A wiedział, że jest do tego zdolna.

– Niepotrzebnie się unosisz. Nie jestem twoim wrogiem – spróbował jeszcze raz. – Chciałem tylko powiedzieć, że nie zamierzam uchylać się od odpowiedzialności. Zrobię to, co należy. Nie zostawię cię samej.

– Cóż, wybacz, jeśli wyciągnęłam zbyt pochopne wnioski, ale do tej pory nie miałam podstaw, by myśleć inaczej, prawda? – zauważyła zgryźliwie.

– A ja? Co ja mam o tym myśleć? Pojawiasz się ni stąd, ni zowąd w moim wydawnictwie na rozmowie o pracę. Jesteś w ciąży i nawet nie miałaś zamiaru mi powiedzieć, że to moje dziecko? Co to ma w ogóle znaczyć?

– Gdybym wiedziała, że masz z tym miejscem cokolwiek wspólnego, moja noga nigdy by tu nie postała.

– W takim razie powinienem podziękować Bogu za to, że jednak przyszłaś, bo inaczej w ogóle o niczym bym nie wiedział!

– Nie masz prawa powoływać się na Boga. Twoja rodzina to banda amoralnych ludzi z tobą na czele.

– Mała poprawka. To także twoja rodzina, co, jak sądzę, potwierdzi ostatecznie badanie DNA. W przeciwieństwie do ciebie, jestem członkiem tej rodziny wyłącznie na papierze. Nie wiążą mnie z nią więzy krwi!

– Jakie znowu badanie? Nie mam obowiązku niczego i nikomu udowadniać.

– Owszem, masz i udowodnisz. Po tym wszystkim podejmę stosowne działania. Już raz pokazałaś, że nie należy ci wierzyć, więc lepiej przygotuj się na batalię sądową. Ja nie jestem Giancarlo Di Visconti, kotku. Jestem Rossini, a jeśli to moje dziecko, to także będzie nosiło nazwisko Rossini. *Capisci?*

Trochę blefował, ale miał już dosyć tej rozmowy. Jak ona śmiała myśleć tylko o sobie w takiej sytuacji? Zamierzał zmienić zasady tej gry.

– Co to niby ma znaczyć? – zapytała, ale z mniejszą pewnością siebie.

– To znaczy, że nie spuszczę cię z oka, dopóki się nie dowiem, czy to moje dziecko, a jeśli tak, otrzyma moje nazwisko i będzie się wychowywało w takich warunkach, na jakie zasługuje, a nie w jakiejś norze na przedmieściach Londynu z wiecznie nieobecną matką zarabiającą grosze jako kelnerka.

– Może tobie potrzebne są jakieś głupie testy. Ja doskonale wiem, że to dziecko będzie miało najgorszego ojca na świecie. O tym właśnie chcę zapomnieć. Czy ja się domagałam nazwiska albo pieniędzy, kiedy się dowiedziałam, że moim ojcem jest Giancarlo Di Visconti? Nie! I ciebie też nie będę o to prosić.

– Jeśli dziecko rzeczywiście jest moje, nie będziesz miała wyjścia!

– Moje dziecko nie potrzebuje ojca, a już na pewno nie takiego jak ty!

Czy naprawdę nie rozumiała, że rolą ojca jest dbanie o rodzinę i zapewnienie jej bezpieczeństwa? We Włoszech media rzuciłyby się na nią jak na łatwy łup. Nie dość, że sama była nieślubną córką Giancarla Di Viscontiego, to jeszcze była w ciąży z jego adoptowanym synem. Nawet nie chciał myśleć, co o tym wszystkim pomyśli Salvatore...

Nie było innego wyjścia jak zapanować nad sytuacją. Jeśli jest ojcem, to jego życie zmieni się na zawsze. Właśnie w tej chwili.

Podszedł bliżej. Patrzyła mu prosto w oczy, ale widział, jak bardzo się boi. A przecież nie zrobiłby jej krzywdy. Oddałby życie za własne dziecko, ale musiał mieć absolutną pewność.

– Zapytam jeszcze raz. Czy to dziecko jest moje?

Każda upływająca sekunda była dla niego torturą.

Coral spuściła wzrok.

– Tak – wyszeptała. – Nie zrobiłam nic złego. A ty wyrzuciłeś mnie ze swojego domu jak tanią dziwkę. Jesteś

okropnym człowiekiem. Okropnym!

Ostatnie słowo uwięzło jej w gardle, ale zdążyło boleśnie ugodzić Raffaelego prosto w serce. Patrzył na jej jasną cerę i mocno zaróżowione policzki. Pełne czerwone usta. Piersi unoszone szybkim oddechem. Mocno zarysowany brzuch.

Była matką jego dziecka, a przez to wydała mu się jeszcze piękniejsza niż do tej pory. Ostrożnie objął ją ramionami. Nie wyrwała się, ale też nie wykonała żadnego ruchu. Przymknął oczy, czując, jak oparła się o niego brzuchem. Zrobiłby wszystko, by uwierzyła w jego dobre intencje.

– Tak mi przykro, Coral. Gdybym mógł, cofnąłbym czas. Myśleliśmy z Salvatorem, że przyjechałaś, by nas szantażować i wywołać skandal. On nikomu nie wierzy, taki po prostu jest. A ja... kolejny raz mu uległem.

– To było okrutne i tak niepojęte, że znienawidziłam cię za to – wyjąkała z twarzą wtuloną w jego marynarkę.

– Wiem – odparł, kołysząc ją łagodnie i czując, jak żar buntu stopniowo przygasa. W jego miejsce pojawiły się łzy. Głaskał jej ramiona, pozwalając, by doszła do siebie.

Była kimś wyjątkowym. Poczuł to już wtedy, na wyspie. I czuł to teraz, kiedy wiedział, że nosi pod sercem jego dziecko. Wsunął dłoń pod jej brodę i uniósł zapłakaną twarz. Dotknął jej ust, a nie wyczuwszy protestu, pocałował ją i przez chwilę zdawało mu się, że jego rozhuśtany nowymi informacjami świat zwolnił i wszystko wróciło do normy.

Chwilę potem poczuł, jak znowu go odpycha.

Z otwartymi szeroko oczami przycisnęła dłoń do ust.

– Zostaw mnie w spokoju!

– Coral, chcę ci tylko pomóc. Będziesz miała wszystko, czego zapragniesz.

– Nie, nie i jeszcze raz nie! Nie chcę mieć nic wspólnego z twoją rodziną. Wyrzuciłeś mnie z wyspy, a teraz nagle zaczęło ci na mnie zależeć? Przez te wszystkie lata wiedzieliście o mnie i pozwoliliście mojej matce żyć w nędzy. Dlatego nie należy wam wierzyć. Żadnemu z was!

Szarpnęła torbę, którą Raffaele postawił na stole, i chwyciła płaszcz.

Serce podeszło mu do gardła. W tym stanie gotowa była zrobić coś sobie albo zaszkodzić dziecku.

– Coral, musisz się uspokoić. Wiem, że masz żal do Giancarla, ale mnie w to nie mieszaj. Wiem, jak źle cię potraktowałem na wyspie. Popełniłem błąd i chcę go naprawić. Przysięgam, że nie ma w tym żadnego podstępu.

Był przygotowany na dalsze protesty, ale ku jego zdziwieniu Coral ani nie krzyczała, ani nie chciała wychodzić. Przysunął krzesło i zmusił ją, by usiadła. Czekał chwilę, wsłuchując się w ciężki oddech zmieszany z łkaniem.

– Każę przynieść herbatę. Może chcesz, żebym do kogoś zadzwonił? Do twojej matki?

Bez słowa pokręciła głową. Przyklęknął tuż obok i zaczął zbierać zdjęcia, które wypadły z papierowej teczki, gdy próbował wyszarpnąć jej torbę z rąk.

– Wiem, że trudno mi będzie zdobyć twoje zaufanie. Rozumiem też, dlaczego nie chciałaś mi powiedzieć o ciąży.

Ale teraz, kiedy już wiem, musimy się skupić na dziecku. Nie zmienimy przeszłości, ale przez najbliższe kilka lat będziemy się zajmować naszym dzieckiem i musimy podjąć ważne decyzje.

Coral siedziała z łokciami opartymi na kolanach i twarzą ukrytą w dłoniach. Wciąż nic nie mówiła.

– Słuchaj, możesz ignorować mnie, ale nie dziecko. Musimy zadbać o twoje zdrowie. Wciąż mieszkasz w Islington?

Popatrzyła na niego w końcu i ocierając łzy wierzchem dłoni, pokiwała głową.

– Mam twój adres. Gdybyś się dziś nie pojawiła, i tak miałem zamiar cię odszukać.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Raffaele, nie udawajmy nieszczęśliwych kochanków. Naprawdę nie jestem aż tak naiwna.

Odetchnął. Przynajmniej zaczęła się do niego znowu odzywać.

Wzięła z jego rąk teczkę i zaczęła porządkować zdjęcia. Wciąż wyglądała blado, a na jej twarzy malował się bezbrzeżny smutek.

– Samochód już na nas czeka – powiedział, zerkając na telefon. Potem wyciągnął rękę, chcąc pomóc jej wstać, ale odtrąciła ją.

– Pójdę z tobą tylko dlatego, że nie mam innego wyboru. *Capisci?*

Założyła na siebie płaszcz i sięgnęła po torbę, po czym ruszyła w stronę drzwi. Powolnym krokiem pokonała

schodki i między dwoma rzędami biurek zmierzała w stronę wyjścia na ulicę. Przystanęła na chodniku, tuż przy zaparkowanej obok limuzynie, i rozejrzała się wokół jak zwierzę zagonione w róg. Przez chwilę Raffaele miał wrażenie, że zerwie się do biegu i nigdy więcej jej nie zobaczy. Spojrzała na niego i zrozumiał, jak wiele czasu i wysiłku będzie musiał włożyć w to, by znowu mu zaufała.

W drodze nie odezwała się ani razu. Patrzyła przed siebie, a dłoń mocno zaciśnięta na skrawku tuniki otulającej wypukły brzuch zdradziła mu, że wciąż trwała w napięciu, któremu na razie nie był w stanie zaradzić.

Tymczasem jego myśli krążyły wokół decyzji, którą właśnie podjął. Nigdy nawet nie rozważał tego, czy chciałby być ojcem, czy nie. Myślał, że kiedy pojawi się odpowiednia kobieta, poślubi ją i razem zadecydują, czy mieć dziecko. Nie spodziewał się, że ojcostwo spadnie na niego w taki sposób jak dziś.

Zresztą nie chodziło tylko o ciążę. W grę wchodziło połączenie rodzin i skutki prawne. Ostatnia wola Giancarla wciąż czekała na wykonanie. Salvatore będzie wściekły, gdy się dowie o istnieniu przyrodniej siostry oraz o przyrodniej bratanicy lub bratanka. Z prawnego punktu widzenia wszyscy będą mieli prawo do jakiejś części majątku Giancarla. Coral mogła teraz twierdzić, że nic nie chce, ale kiedy zrozumie reguły świata, w którym on żył od dawna, może zmienić zdanie.

Wyciągnął rękę i objął jej zaciśniętą pięść, ale spojrzała na niego tak, że natychmiast się wycofał. To będzie musiało

poczekać, ale już dziś wiedział, że zrobi wszystko, by ją do siebie przekonać. Z jej doświadczeniami mogła myśleć, że rola ojca nie jest taka istotna, ale on traktował to bardzo poważnie.

Dziecko potrzebuje ojca. Zamierzał być dobrym ojcem, i to od zaraz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lekarz zamknął neseser. Potem wstał, ubrał się i wygłosił kilka rutynowych formułek, po czym się pożegnał.

Coral przymknęła powieki i położyła obie dłonie na brzuchu. Czuła ruchy synka, którego wielokrotnie widziała już na zdjęciach USG. Maleńkie rączki i stópki, zgięte nóżki, plecy, głowę z zamkniętymi oczami. Ciekawe, o czym śnił. A może słyszał wszystkie słowa, które padły tego ranka? Czuł to samo napięcie, które czuła ona? Czy wiedział, że był tu jego tata? Rozpoznał jego niski głos i wszystkie instrukcje oraz rozkazy, które Coral musiała wypełnić. A potem przez chwilę trzymał ją w ramionach, aby choć mogła poczuć, że się o nią troszczy.

Choć tak nie było. To nie z troski kazał jej odpoczywać przez resztę tygodnia. To wynikało z jego poczucia obowiązku, ponieważ była teraz dla niego córką Giancarla Di Viscontiego. Niczym więcej. Giancarlo nie żył i nigdy już nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. To jego najwierniejszy, adoptowany syn musiał posprzątać po nim bałagan.

Otworzyła oczy i popatrzyła na baldachim nad łóżkiem. Leżała w przepięknym pokoju z wygodnym łóżkiem. I pomyśleć, że tyle lat razem z matką żyły w biedzie, nie mając pojęcia o istnieniu tego pięknego apartamentu należącego do rodziny Di Visconti.

Na zewnątrz, za prostokątem sporego, prywatnego ogrodu znajdowała się ruchliwa ulica. Mogłaby dostrzec mknące nią samochody, gdyby wstała z łóżka i po perskim dywanie przeszła w stronę wysokich okien w stylu georgiańskim. Nie miałaby tu hałaśliwych sąsiadów, chodniki były czyste, wszystkie latarnie świeciły jasnym światłem, w powietrzu unosił się zapach bogactwa.

Nie otworzyła oczu, kiedy Raffaele wszedł do sypialni, ale czuła jego obecność każdym kawałeczkiem swojego ciała i nienawidziła siebie za to, że wciąż tak mocno na niego reaguje.

– Rozmawiałem z lekarzem. Wygląda na to, że wszystko w porządku.

Słuchała kojącego, niskiego głosu z ledwie wyczuwalną naleciałością włoskiego akcentu, który dodawał mu aury tajemniczości.

Obróciła się na bok, aby uniknąć jego spojrzenia.

– Zanim tu trafiłam, też chodziłam do lekarza, wiesz?

– Wydrukowałem kilka zdjęć z ostatniego USG – powiedział, ignorując jej uwagę. – Niesamowite, jak bardzo są realistyczne.

Doskonale wiedziała, o czym mówi. Jej syn wyglądał prawie jak noworodek. Mogłaby się nawet doszukać podobieństwa do jego ojca. Ale nie chciała o tym rozmawiać z Raffaelem. Nie byli zwykłą parą spodziewającą się dziecka. Byli w stanie wojny i chwilowego zawieszenia broni, niezależnie od tego, jak bardzo Raffaele usiłował to zamaskować.

Jej spojrzenie zatrzymało się na nagich gałęziach drzew widocznych za oknami. Drzew, na które latem mogły się wspinać dzieci...

– Spędzałeś tutaj dzieciństwo? – zapytała nagle. – Razem z Salvatorem?

Raffaele milczał przez chwilę.

– Tylko ja. Dom należał do mojej matki. Zarządzał nim fundusz powierniczy. Odzyskałem go dopiero w wieku dwudziestu jeden lat. Większość czasu spędzaliśmy w rzymskiej willi należącej do Giancarla oraz w internatach, ale Boże Narodzenie zawsze spędzaliśmy w Londynie. Dlaczego pytasz?

Coral dźwignęła się i podparła na łokciu po czym spojrzała na niego przez ramię. Stał przy drzwiach, emanując dziwną energią, która od zawsze ją przyciągała tak mocno, że nawet teraz miała ochotę wstać i podbiec do niego.

Przyszło mi do głowy, że mogliśmy dorastać oddaleni od siebie zaledwie parę mil i że nasze życie tak bardzo się od siebie różniło.

– Rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. Tak się stało, że żyłem w bogatej rodzinie, ale gdyby ktoś oddał mi z powrotem rodziców i w zamian kazał żyć w biedzie, bez wahania bym się zgodził.

– Przepraszam – powiedziała skruszona. – Nigdy w ten sposób o tym nie myślałam. Na pewno tęskniłeś za rodzicami.

– Każdego dnia – dodał, a jego spojrzenie powędrowało w stronę toaletki, jakby się spodziewał zobaczyć przed lustrem swoją matkę. Szybko jednak odwrócił się i utkwił w niej spojrzenie. – Dzieci potrzebują rodziców, tak samo jak rodzice potrzebują dzieci. Muszą być obecni w ich, życiu, żeby ich chronić. A jeśli ktoś tego nie rozumie...

– Nie próbowałam cię wyłączyć z życia naszego dziecka, Raffa. Po prostu nie sądziłam, że może cię to obchodzić.

– Nawet nie dałaś mi szansy.

– Miałam zamiar ci powiedzieć. Oczywiście, że tak.

– Kiedy? Po porodzie? Gdy dziecko zaczęłoby chodzić? Pierwszego dnia w szkole? Ilu lat życia mojego syna zamierzałaś mnie pozbawić?

Skuliła się w sobie.

– To nie było tak, Raffa. Pamiętaj, że wyrzuciłeś mnie za drzwi! Rodzina Di Visconti nie chciała mnie znać przez całe moje życie i...

Raffaele uniósł ręce do góry w geście obrony.

– Nie będę ich osądzał ani kłócił się z tobą o to, jak znaleźliśmy się w tej sytuacji. Szkoda na to czasu. Dziecko ma się świetnie, chwała Bogu, a my powinniśmy się skupić na jego przyszłości. Powiedz mi, czego ci trzeba. Chcesz się zobaczyć z matką? Wyślę po nią samochód.

– Nie! Jeszcze nie.

Potrząsnęła nerwowo głową i opuściła nogi na dół. Wstała i powoli podeszła do okien. Nie mogła powiedzieć matce, że jest u Raffy w Regent’s Park. Znając ją, zaczęłaby sobie wyobrażać za wiele, mówić o zaręczynach, ślubach,

chrzcinach i tym podobnych mrzonkach. Zwłaszcza że sama zmarnowała całe życie, czekając na swojego księcia z baśni.

Nie mogła mieszać w to wszystko matki, dopóki nie będzie wiedziała, na czym stoi. Lekarz pobrał próbkę DNA, wyniki będą w ciągu dwudziestu czterech godzin. Potem zapewne uzgodnią, w jaki sposób mają wyglądać kontakty Raffaelego z dzieckiem. Gdzieś w tym wszystkim Coral musiała znaleźć czas, by zastanowić się nad pracą. Potrzebowała pracy. Wzięłaby nawet tę posadę w MacIver.

– W takim razie wylatujemy na Hydros. Natychmiast.

Kolejne polecenie, któremu musiała się podporządkować.

– Hydros? Po co miałabym tam wracać? Nie potrzebuję urlopu. Muszę znaleźć pracę.

– Nie jedziemy tam na urlop – powiedział, szybko wstukując tekst do telefonu i nawet na nią nie patrząc. Kiedy skończył, wrzucił telefon do kieszeni i popatrzył na nią rozpromieniony.

– Wyjeżdżamy, żeby ukryć się przed mediami i w spokoju pozałatwiać sprawy rodzinne.

Nagle Coral zrozumiała, że przekroczyła granicę i znalazła się w jego świecie. Teraz Raffaele będzie zarządzał jej życiem, tak samo jak zarządzał życiem rodziny Di Visconti. Będzie śledził, poddawał ocenie ryzyka i analizował jej każdy krok. Równie dobrze mogła założyć sobie na ręce i nogi łańcuchy, bo właśnie dostała się w niewolę.

– Jutro przyjdą wyniki testu DNA, a przedtem zastanowimy się, jak najlepiej rozegrać tę sytuację. Poza

tym Salvatore wybiera się na Hydros. Dobrze by było się z nim spotkać i zażądać od niego próbki. Możemy też odwiedzić go w Sydney, jak wolisz.

Salvatore? Sydney? Zgodziła się tylko na przeprowadzenie testu DNA. Nie miała zamiaru ciągnąć tej historii.

– Chwileczkę, to wszystko idzie za daleko, Raffa. Nie chcę się spotykać z Salvatorem. Rozumiem, że domagasz się badania DNA. Ludzie z twoją pozycją muszą mieć pewność. Rozumiem też, że chcesz utrzymać całą tę historię w tajemnicy. Ale mówiłam już, że nie zależy mi na udowadnianiu wszystkim dookoła, że mam prawo nosić nazwisko Di Visconti. Jestem szczęśliwa, nosząc nazwisko Dahl.

– Nie bądź naiwna. Coral. Chyba nie sądziłaś, że wszystko pozostanie po staremu. Jesteś córką Giancarla Di Viscontiego. Nie możesz dłużej pracować jako kelnerka. Nawet pomijając to, że jesteś w zaawansowanej ciąży. Zresztą uważam, że obie z matką możecie się czuć pokrzywdzone i dziwi mnie, że nie chcesz wyprostować całej tej sprawy. Nie tylko o ciebie tutaj chodzi.

– Właściwie tylko o mnie. A ja już podjęłam decyzję. Rodzina Di Visconti nie chciała o mnie słyszeć. Jak dla mnie to żaden problem. Ja też ich nie chcę.

Wiedziała, że cała ta przemowa brzmi dziecinnie, ale miała nadzieję, że Raffaele spojrzy na to z jej punktu widzenia.

Wyraz jego twarzy pozbawił ją złudzeń. Egoistka. To musiał sobie pomyśleć. Nieodpowiedzialna matka, która chciała pozbawić swoje dziecko prawa do fortuny.

– Mówiłem już, że nie chcę się z tobą kłócić. Oboje popełniliśmy błędy, ale teraz musimy się skoncentrować na ważniejszych sprawach. Twój syn zasługuje na wszystko, czego sama nie miałaś.

A niech to! Przez niego czuła się jak najgorsza matka na świecie. A przecież jeszcze nawet nie urodziła.

– Nie potrzeba pieniędzy, żeby mieć szczęśliwe dzieciństwo – rzuciła rozpaczliwie, widząc, że zabiera się do wyjścia.

Raffaele zatrzymał się w progu i odwrócił do niej.

– Masz rację! Dziecko potrzebuje rodziców. Obojga rodziców. A to, na szczęście, już ma. – Zerknął jeszcze na zegarek. – Za godzinę wyjeżdżamy. Jesteś gotowa?

Ruszył korytarzem, nie czekając na odpowiedź, jakby to była tylko formalność. Ogarnęła ją złość.

– Nie, nie jestem gotowa. Muszę pozałatwiać mnóstwo spraw – krzyknęła za nim i ruszyła w stronę otwartych drzwi.

Raffaele zatrzymał się pośrodku korytarza, w którym w małych wazonikach stały białe lilie. Wyglądał jak arystokrata obchodzący swoje włości.

– Jakich spraw?

– Na przykład pracę. Mam teraz o niej zapomnieć? A co z tą posadą w MacIver? Dostałam ją czy nie?

Raffaele cofnął się dwa kroki i wszedł do gabinetu. Centralne miejsce zajmowało w nim dębowe biurko, za którym znajdowały się ogromne ekrany i cztery zegary pokazujące czas w Nowym Jorku, Sydney, Paryżu i Rzymie.

Z biurka wziął tablet.

– Nie będę dodatkowo komplikował sobie życia zatrudnianiem cię w wydawnictwie. – Włączył tablet i wpisał na nim coś, po czym wyciągnął rękę w jej stronę.

Zobaczyła otwartą stronę jednego z najdroższych butików w Londynie.

– Mamy trochę czasu przed wylotem. Może zamówisz sobie trochę ubrań ciążowych? Dostarczą je później na wyspę.

Niemal wyrwała mu tablet z ręki, wyłączyła ekran i odłożyła z powrotem na biurko.

– Może nie wyraziłam się jasno, ale nie zamierzam wybierać sobie żadnych ubrań. Jestem tutaj tylko dlatego, że zażądałeś badania DNA. Jak przyjdą wyniki, wracam do siebie. Do swojego życia i do swoich ubrań! A jeśli zamierzasz odmówić mi pracy w swoim wydawnictwie, będę dalej kelnerką. Nie potrzebuję twojej łaski!

To był blef. Wiedziała o tym tak samo dobrze jak on. Nie miała żadnej innej opcji, by pracować jako fotografka, a jej ciąża była zbyt zaawansowana, by ktoś chciał ją zatrudnić z powrotem w kawiarni czy restauracji. Wkrótce musiałaby się zgłosić do opieki społecznej. Albo błagać Salvatorego o pieniądze, a tego nie zamierzała robić.

Raffaele podszedł bliżej.

– Nie jesteś na mojej łasce. Jesteś pod moją opieką, czy tego chcesz, czy nie.

Patrzyła na jego usta, gdy powoli wypowiadał te słowa i jej opór topniał.

– A jeśli na razie nie chcesz, sądzę, że szybko zmienisz zdanie – dodał, a ton jego głosu wprawił ją w drżenie.

Opuściła powieki, zatrzymując spojrzenie na szerokich barkach, mocnych ramionach i wyraźnie zarysowanych mięśniach torsu pod cienkim kaszmirowym pulowerem. Oddychała teraz jego siłą i męską energią.

Kiedy znów spojrzała mu w oczy, wiedziała, że powinna go nienawidzić. Ale nie mogła. Jego bliskość działała na nią obezwładniająco.

– Musisz przestać ze mną walczyć, *cara*. To zupełnie niepotrzebne. Łączy nas coś wyjątkowego, nie możesz temu zaprzeczyć.

Poczuła palce zaciskające się wokół jej dłoni. Pociągnął ją ku sobie.

– Pamiętasz, jak dobrze nam było, kiedy przestałaś ze mną walczyć? Musisz o tym pamiętać...

Jego głos przeszedł w szept, ciepły oddech muskał jej policzki. Pamiętała wszystko, każdy najdrobniejszy szczegół. Zamknęła oczy, unosząc twarz w górę.

Pocałował ją. W pierwszym odruchu chciała się wyrwać. Zamiast tego objęła go mocno za szyję, czując, że upadnie, jeśli tego nie zrobi. Całe jej ciało wypełniło pożądanie. Otworzyła usta, ośmielając go. Palce sunęły po jego karku, pieszcząc miękkie włosy.

– Nie tutaj – wydyszał.

Jego oczy przypominały nocne niebo. Były prawie czarne, nieprzeniknione. Fascynująco piękne.

– Tutaj – szepnęła, uśmiechając się przekornie. Nie chciała, by ta chwila uleciała w przeszłość. Nie była pewna, czy nie zmieni zdania.

– Nie – odparł i pociągnął ją za sobą. – Pójdziemy do sypialni. Od teraz zajmę się tobą, jak należy, Coral. Musisz mi na to pozwolić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wziął jej rękę i wsunął ją sobie pod ramię. Bez słowa wyprowadził ją z gabinetu i korytarzem poszli w stronę sypialni. Nie chciał dać jej nawet chwili na refleksję. Nareszcie przestała stawiać opór.

Znał jednak dobrze jej temperament, wiedział, że potrafiła być jak jej ojciec. Porywcza, nieustępliwa i kapryśna. Wystarczyło jedno niewłaściwe słowo i znowu zacznie tupać nogami.

Trzymał ją blisko siebie, czuł każdy ruch jej ciała, gdy ostrożnie stąpała po schodach. Czuł, że seks nie był najlepszym sposobem na uspokojenie Coral, ale w jego żyłach buzowało pożądanie tak wielkie, że nie był w stanie nad nim panować. Przynajmniej oboje dostaną to, czego potrzebowali.

Na ostatnim stopniu schodów potknęła się. W porę złapał ją w ramiona i pocałował. Myśl o tym, co musiała przejść w swoim życiu, nie dawała mu spokoju. Jak Giancarlo mógł tak postąpić? Jak mógł odrzucić swoje dziecko? Nie było na świecie nic ważniejszego od rodziny. Absolutnie nic.

Chciał jej obiecać, że wszystko naprawi. Tutaj, w domu należącym do jego matki, pod wiszącymi na ścianach portretami jego przodków. Jego rodziny. Nigdy wcześniej nie czuł tak ogromnej odpowiedzialności jak właśnie teraz.

Przytulił Coral do piersi. Była jego kobietą i nosiła jego dziecko. Wiedział to od chwili, kiedy zapytał, czy jest ojcem.

Weszli do jego sypialni. Zamknął drzwi, a gdy się odwrócił, zobaczył ją stojącą przy łóżku z apetycznie zaróżowionymi policzkami, oczami błyszczącymi jak gwiazdy i ustami spragnionymi pocałunków.

– Na co czekasz? – zapytała. – Nie musisz obchodzić się ze mną jak z porcelaną.

– Tylko nie próbuj mną dyrygować – odparł ze śmiechem i podszedł bliżej, by ująć jej twarz w dłonie. Była jeszcze piękniejsza, niż zapamiętał. Nie mógł się doczekać, gdy zobaczy jej kasztanowe włosy spływające na nagie plecy. Dotknie pełnych piersi. Wsunie dłoń między miękkie uda.

Coral nie miała zamiaru zwolnić. Błyskawicznie rozpięła spodnie i zatopiła dłoń w bokserkach. Drugą ręką zsunęła je z jego pośladków.

Musiał ją zatrzymać. Musiał popatrzeć, jak rośnie w jej dłoni. Zacisnęła palce i lekko przesunęła dłoń w przód, potem w tył.

– Błagam – wyjąkał tylko, zanurzając się w przyjemności, jaką sprawiał mu jej dotyk.

Przerwał jedynie po to, by ją rozebrać. Rozpiął czerwoną tunikę i pomógł zdjąć ją przez głowę. Odpiął biustonosz. Piersi wpadły w jego dłonie jak dojrzałe jabłka. Pochylił się, by wtulić w nie twarz i całować różowe, twardniejące sutki. Posadził ją na łóżku i oparła się o miękkie poduszki, na wpół leżąc. Powolnymi ruchami zdjął jej buty, legginsy, figi. Uklęknął tuż obok, nie mogąc się napatrzeć na

mlecznobiałe, zaokrąglone, najbardziej kobiece kształty, jakie w życiu oglądał. Jego dłoń sunęła w dół szyi, przez dekolt i wypukły brzuch, by dotrzeć do kępki ciemnych włosów skrywających źródło kobiecości.

Powoli rozsunął jej kolana i pochylił się nad nią. Wilgotny język wsunął się do środka, zgłębiając jej tajemnicę. Jęczała głośno, gdy krążył ustami po najczulszych miejscach. Zaczęła błagać, by w nią wszedł.

Klęknął nad nią i pomógł jej przewrócić się na bok. Ułożył się tuż za nią i objął dłońmi pełne piersi. Sztywne sutki ocierały się o jego palce.

Wsunął się w nią i poczuł się szczęśliwy. Wystarczyło kilka ruchów i usłyszał stłumiony krzyk. Nie kazał jej na siebie czekać. Gorąca lawa wypełniła ją aż po brzegi.

Mijały chwile, w czasie których Raffaele na nowo przeżywał upojne chwile, zastanawiając się, z jakiego powodu akurat z nią jest mu tak dobrze.

Potem położył dłoń na jej brzuchu i głaskał go.

– Dziecku nic nie będzie? – zapytał, zaniepokojony, że może kochali się zbyt gwałtownie, jak na jej stan.

– Oczywiście, że nie – powiedziała i odsunęła się dalej, otulając kołdrą, która stanowiła teraz granicę.

– Wszystko w porządku? – wolał się upewnić.

– Tak, pójdę pod prysznic – powiedziała i wstała z łóżka. Po chwili zamknęły się za nią drzwi od łazienki i usłyszał szum wody.

Wyciągnął się na plecach i wsunął poduszkę pod głowę, odtwarzając w myślach to, co wydarzyło się w ciągu

ostatnich kilkunastu minut, i porównując dzisiejsze doznania z ich pierwszym seksem pod prysznicem.

Zrobił się twardy od samego myślenia o tym. Tak, był gotów na więcej. Pilot mógł na nich poczekać te pół godziny dłużej.

Wstał z łóżka i podszedł do drzwi łazienki. Z prysznica nadal lała się woda. Zapukał i wszedł do środka. Jednak zamiast nagiej piękności w mydlanej pianie, zobaczył, że Coral stoi z opartymi o umywalkę dłońmi i wpatruje się w swoje odbicie w lustrze.

Słysząc szelest, gwałtownie się odwróciła.

– Jeszcze chwila, zaraz wychodzę – rzuciła przez plecy wyraźnie niezadowolona.

– Źle się poczułaś? Coś się stało?

Podszedł bliżej, by przytulić ją do siebie, ale zdążyła chwycić ręcznik i weszła pod prysznic, przerzucając go przez szklaną ściankę.

– Wszystko w porządku – powiedziała zdawkowo. Przez chwilę patrzył, jak woda obmywa jej uniesioną w górę twarz, tak obojętną i zupełnie inną od twarzy, którą widział parę minut wcześniej.

Jęczała, krzyczała i błagała, by w nią wszedł, a teraz była chłodna i odpychająca jak zima na Marsie. Nie pojmował, jak to możliwe. W takich chwilach wyrzucał sobie, że nie rozumie kobiet. Ale też nigdy nie miał okazji dobrze ich poznać. Matka odeszła wcześnie. Kiedy była na planie filmowym, zajmowała się nim niania. Potem większość życia

aż do dorosłości spędził w internatach z kolegami albo z Salvatorem.

Coral sięgnęła po szampon i ze złością wycisnęła płyn na dłoń. Kątem oka zauważyła, że Raffaele odwraca się i wychodzi.

Nareszcie, pomyślała, z furią wcierając szampon we włosy. Zabierz to swoje boskie ciało, obłędnie przystojną twarz i zostaw mnie w spokoju!

Dlaczego znowu dała mu się podpuścić? Przecież wiedziała, że cała ta troska jest udawana. Gdyby nie to, że miała urodzić jego dziecko, nie poświęciłby jej nawet minuty swojego czasu.

Drugi raz pozwolił jej uwierzyć, że mu na niej zależy. Przez niego nic już nie będzie takie samo. Już po pierwszym razie miała ogromny problem, żeby o nim zapomnieć, teraz historia zapewne się powtórzy. Och, miała tego naprawdę dosyć. A teraz jeszcze syn, będący zapewne kopią ojca, będzie jej o nim przypominał do końca życia.

Zakręciła kran i sięgnęła po ręcznik. To wszystko jej wina. Tylko ona była odpowiedzialna za to, że znowu uległa jego czarowi. Pozwoliła, by pożądanie zapanowało nad zdrowym rozsądkiem i z własnej nieprzymuszonej woli poszła z nim do łóżka.

Co gorsza, było jej z nim fantastycznie. Cudownie. Nieziemsko.

Westchnęła i, przyciskając ręcznik do piersi, wyszła z kabiny. Otworzyła drzwi od łazienki na centymetr. Ani śladu Raffaelego. Oczywiście! Po cóż miałby na nią czekać?

Mężczyznom chodziło tylko o seks. Jak tylko dostali to, po co przyszli, natychmiast wracali do swoich zajęć.

Nawet nie zapytał, czy było jej dobrze. Za to dzieckiem się zainteresował. A potem przyszedł do łazienki ze wzwodem, wyraźnie chcąc więcej. Drań!

Zrobiła parę kroków, stąpając po miękkim dywanie. Koło łóżka leżała tunika i znoszone buty.

Może zamówisz sobie trochę ubrań ciążowych?

Krytycznym spojrzeniem omiotła ubrania. Może miał rację? Może powinna przestać odgrywać rolę męczennicy i odzyskać życie? Sześć miesięcy temu była inną osobą. Podążała w stronę słońca. Tamta Coral nie pozwoliłaby traktować siebie jak zabawkę do seksu. Tamta Coral szłaby swoją ścieżką, a nie ukrywała się za ciążą, błagając o pracę.

Podniosła z ziemi czerwoną tunikę i trzymała ją w wyciągniętej dłoni. Czy naprawdę musiała nosić takie szmaty i jeździć zatłoczonymi autobusami, podczas gdy jej brat przyrodni i ojciec jej dziecka ubierali się w jedwabie i kaszmiry oraz podróżowali prywatnymi samolotami albo jachtami?

To musiało się skończyć. Teraz.

Jeśli stała się częścią ich świata, to będzie grać w nim rolę pierwszoplanową, a nie przemykać się pod ścianami. Fortuna rodziny Di Visconti należała także do niej...

Ją samą takie życie ominęło, ale obiecała sobie, że zadba o to, by jej syn miał wszystko, na co zasługuje. A przede wszystkim piękny, ciepły i szczęśliwy dom. Taki jak ten. Zastanawiała się, jak wiele kobiet mieszkało w tym domu

przez stulecia, będąc w jej sytuacji. Świeżo poślubione, ciężarne, przeżywały tu swoje szczęśliwe dni, ale także rozwody czy żałobę. Dlatego musiała chwytać to, co teraz zesłał jej los. Kto wie, jak długo potrwa zainteresowanie Raffy dzieckiem czy nawet nią. Jedynie na sobie mogła polegać w stu procentach. Owinęła się wilgotnym ręcznikiem i wyszła do sypialni. Rozejrzała się. Tablet musiał zostać w gabinecie. Narzuciła na siebie szlafrok i zeszła na dół.

Z tyłu domu, za kuchnią i spiżarnią, znajdowały się krótkie drewniane schody prowadzące do piwnicy. Raffaele stał na najwyższym stopniu, patrząc w pogrążone w mroku pomieszczenie i wdychając zapach wilgoci przypominający mu dzieciństwo. Gdyby zamknął oczy, zobaczyłby ojca stojącego przy regale i wybierającego wino na obiad. Potem przyłożyłby butelkę do ust i zdmuchnął z niej pył, śmiejąc się do syna.

Wspomnienia takie były dla niego cenne. Pojawiały się na skutek impulsów, których doświadczał, odwiedzając miejsca z przeszłości.

Powoli zszedł na dół, wsłuchując się w skrzypienie stopni. Na samym końcu piwniczki znajdował się skarbiec. Wciąż przechowywano w nim większość rodowej biżuterii. Tak jakby dom nadal oczekiwał na nową rodzinę, która zamieszka tu i będzie tak szczęśliwa jak Raffaele i jego rodzice.

Taka szansa pojawiła się właśnie teraz. Nadszedł czas, kiedy nad domem Rossinich znów mogło zaświecić słońce,

wnosząc w te piękne wnętrza radość.

Wszedł do skarbca i otworzył sejf. Wyjął z niego kasetę i szybko odnalazł to, po co przyszedł. Pierścionek zaręczynowy babki. Widział go na palcu Coral od chwili, gdy postanowił, że poprosi ją o rękę.

To było doskonałe w swej prostocie rozwiązanie. Jedyna rzecz, która miała w tej chwili sens. Jedyna, która mogła wyeliminować obawy Coral.

Z całą pewnością Coral się bała. Nie było innego wytłumaczenia dla jej zachowania. Być może uważała, że skoro Giancarlo nie poślubił jej matki, ją też czeka podobny los porzuconej. Robiła dokładnie to samo co on po stracie rodziców. Nie mając wokół siebie nic stałego, trzymała ludzi na dystans, bojąc się, że prędzej czy później także oni znikną z jej życia. Nikt nie wiedział tego lepiej od niego. Tyle że Coral nie miała za sobą wielu lat terapii i trudno by jej było dojść do podobnej konkluzji.

Dlatego przyszło mu do głowy, że powinni wziąć ślub. Chciał zapewnić bezpieczeństwo jej i dziecku. Dodatkowo małżeństwo oznaczałoby połączenie rodzin Rossini i Di Visconti. Naprawiłby błędy popełnione kiedyś przez Giancarla i zwrócił Coral życie, jakie ją ominęło. Oczywiście, Salvatore będzie wściekły, ale czy kiedykolwiek widział, żeby brat nie był wściekły? Nic od niego nie potrzebowali. Wartość wydawnictwa dawno już przewyższyła wartość floty Argento, a za kilka lat Raffaele będzie mógł wreszcie przestać niańczyć swojego

przyrodniego brata i sprawować nadzór nad jego częścią spadku.

Wszystko wydawało się tak proste i w zasięgu ręki. Zadowolony, włożył pierścionek do małego pudełeczka i wrzucił je do kieszeni.

Poprosi ją o rękę jutro przy kolacji, zanim pojawi się Salvatore.

Tak, to była jedyna słuszna droga. Czuł, że postępuje dobrze, tak jak wtedy, gdy opuścił Rzym, by zamieszkać w Nowym Jorku. Jak wtedy, gdy wypuścił magazyn „Heavenly”. Takie zdarzenia poprawiały mu nastrój na długo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolacja nie układała się po jego myśli. Wszystko było nie tak. Coral upuściła nóż na podłogę, a potem przewróciła kieliszek z winem. O mało nie przypaliła sobie włosów, gdy pochyliła się niebezpiecznie nad zapaloną świecą.

– Wyglądasz na zdenerwowaną. Na pewno wszystko w porządku? – dopytywał zaniepokojony Raffaele.

Coral westchnęła, przykładając serwetkę do plamy na obrusie.

– Nic mi nie jest – skłamała.

W rzeczywistości była roztrzęsiona. Im bardziej opanowany wydawał jej się Raffaele, tym większy niepokój w niej wzbudzał. Od wyjazdu na wyspę spędzili razem niewiele czasu. A im bardziej on próbował ją oczarować, tym bardziej ona miała ochotę go kąsać.

Zaraz po wylądowaniu zabrała aparat i ruszyła przed siebie, znajdując uroczy plener w niedużej zatoczce. Skalisty brzeg i szum morza ukoiły nieco jej skołatane nerwy.

Wyobrażała sobie, że jej syn będzie się tutaj kiedyś bawić, podziwiać widoki, które zachwyciły także jego dziadka, a jej ojca.

Kiedy zadzwonił Raffa, mówiąc, że wyniki badania DNA potwierdziły jego ojcostwo, niemal nie zwróciła na to uwagi. Oczywiście, że był ojcem jej dziecka. Wiedziała

o tym najlepiej. Wróciła do domu z myślą, że powinna przestać być tak pasywna. Potrzebowała porady. Musiała się spotkać z prawnikiem i dowiedzieć, jakie miała opcje.

Teraz zaś siedziała przy stole i jednym uchem słuchała opowieści Raffaelego o historii sukcesu jego wydawnictwa.

– Nie masz apetytu? – zapytał znowu.

Zamrugała, wracając ze świata swoich przemyśleń. Jej talerz był prawie nietknięty, jego pusty.

– Nie jestem głodna.

– Wciąż masz mdłości? Przepraszam, powinienem o tym pomyśleć.

Wysunął dłoń w jej stronę i objął jej palce.

Cofnęła rękę.

– Nie, to już minęło. Przez pierwsze trzy miesiące źle się czułam, szczególnie rano, ale teraz jest o wiele lepiej. Nic mi nie dolega. Mam więcej siły niż dawniej. Mogłabym przenosić góry – próbowała się uśmiechnąć.

Skinął głową, przyglądając jej się.

– Pięknie wyglądasz. Kwitnąco! Na dobrą sprawę, nigdy nie wiedziałem, co to oznacza w odniesieniu do kobiet w ciąży, ale kiedy patrzę na ciebie, już wiem.

Dotknął dłonią jej włosów i owinął sobie grube pasmo wokół palców.

Drgnęła, czując dreszcz biegnący od karku aż po biodra i wypełniający jej ciało tęsknotą za jego dotykiem.

– Od kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię na płycie lotniska, chciałem ich dotknąć. Twój widok dosłownie ściął mnie z nóg.

Coral odwróciła twarz, po czym spojrzała na niego.

– Cóż, mnie też ścięło z nóg, kiedy wyrzuciłeś mnie z wyspy.

Niech sobie nie myśli, że tak szybko o tym zapomniała.

Raffaele powoli odstawił kieliszek na stół.

– Żałuję tego, co się stało. Tak czy inaczej, dobrze nam ze sobą, prawda? Gdyby nie pewne okoliczności, połączyłby nas długi romans.

– Przez te okoliczności, jak to nazwałeś, moje życie praktycznie się zawaliło. Muszę je teraz odbudować i zamierzam to zrobić.

Uśmiechnął się, opierając obie dłonie na stole. Zgrabne, niezbyt szerokie, z długimi palcami. Dłonie, które wzbudzały zaufanie.

– Chcę dla ciebie jak najlepiej. Będziesz przecież matką mojego dziecka. Zatroszczę się o ciebie.

– Nie potrzebuję niczyjej troski. Nie tak zostałam wychowana.

Poczuła narastającą złość. Była niezależną kobietą i nie zamierzała tego zmieniać tylko dlatego, że urodzi jego dziecko.

Pokiwał głową.

– Wiem o tym, ale czy moglibyśmy po prostu skoncentrować się na tym, co dzieje się teraz. Poznać się trochę lepiej.

– Czy jest coś, czego jeszcze o mnie nie wiesz, Raffa? Nie pozwolę ci się zamknąć w złotej klatce. To, że urodzę twoje dziecko, niczego nie zmienia. Wręcz przeciwnie, to dla mnie

motywacja. Zamierzam być samotną, pracującą matką. To nic wielkiego.

Raffaele uniósł brwi.

– Nikt nigdy nie będzie cię traktował lepiej niż ja. Nikt nie będzie lepiej o ciebie dbał. Nikt tak jak ja nie zapewni ci bezpieczeństwa.

Wyprostował się na krześle i ujął jej dłoń w obie ręce. Nie miała siły wycofać dłoni.

– Chcę, żebyśmy się pobrali, Coral.

Na chwilę odebrało jej mowę.

– Masz na myśli ślub?

– Tak. Kontrakt małżeński, dzięki któremu rodziny Rossini i Di Visconti nareszcie by się połączyły.

Sięgnął do kieszeni i wyjął aksamitne pudełeczko. Otworzył je i ujrzała najpiękniejszy pierścionek, jaki widziała do tej pory, z cudnej urody żółtym brylantem w otoczeniu dwóch jasnych kamieni. Na palcu wyglądał jeszcze piękniej.

– To załatwi wszystkie nasze problemy, Coral.

Coral słyszała, jak serce dudni jej w piersi. Poprosił ją o rękę. Na jej palcu błyszczał pierścionek zaręczynowy. Mimo to nie umiała się cieszyć.

To nie było tak, że zakochał się w niej, padł na kolana i obiecał miłość po grób. Raffaele proponował układ. Ponieważ była teraz częścią *la famiglia*. Kolejnym nabytkiem, którym trzeba było zarządzać. Dla niego to był kontrakt. A kontrakt można było złamać albo anulować.

Nagle Coral poczuła się strasznie samotna.

Pociągnął jej rękę wyżej i ucałował palce.

– Prześpij się z tym, *cara* – powiedział, ale nie mógł się pozbyć wrażenia, że wszystko poszło źle.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Raffaele prawie nie spał tej nocy. Pracował do późna, a kiedy skończył, zaczynało świtać. Uznał, że nie warto się kłaść. Potrzebował kawy. Salvatore miał wylądować na wyspie wieczorem. Czekała go także kolejna, zapewne trudna rozmowa z Coral.

Otworzył drzwi od jadalni i wypatrzył dzbanek z kawą. Rano potrzebował zawsze trochę czasu dla siebie. Obserwował wschód słońca, słuchał szumu fal i próbował uporządkować myśli. Tym razem jednak jadalnia nie była pusta.

Siedziała w niej Coral.

– Dzień dobry. Dobrze spałeś?

Zmarszczył czoło i wziął filiżankę.

– Tak sobie, a ty?

– Świetnie. Obudziłam się taka głodna. Na szczęście twój kucharz uratował mnie z opresji. Powiedział, że nareszcie ktoś zażyczył sobie na śniadanie czegoś innego poza owsianką.

Raffaele zerknął na talerz z dwoma jajami na bekonie. Nalał sobie kawy i przyglądał się Coral, która prawie zniknęła w jego obszernym szlafroku. Wyglądała świeżo i ponętnie.

– Kiedy chcesz porozmawiać o ślubie?

Kawa stanęła mu w przełyku i prawie się zakrztusił.

– Co takiego?

– Ślub. Miałam się zastanowić i podjęłam decyzję. Zdaje się, że ze względu na mój stan mamy dość ograniczoną liczbę miejsc, w których można by zorganizować uroczystość, a czas leci. Myślę, że twój dom w Rzymie byłby odpowiedni. Matka i paru moich przyjaciół nie będą mieli problemu z dojazdem. Ty możesz zaprosić, kogo chcesz. Jeśli chodzi o sukienkę, nie musi być szyta na zamówienie. Przejrzałam kilka sklepów w internecie, możemy do nich zajrzeć, gdy będziemy w Londynie. Tobie nie będę narzucać stroju. Zapewne potrafisz się ubrać bez mojej pomocy. Menu już omówiłam z kucharzem. Nie będziemy też przesadzać z dekoracjami. Najlepsza będzie biel, trochę kwiatów. Żeby nie rozdmuchiwać oczekiwań.

– Oczekiwań? – zdołał wreszcie wyjąkać.

– No tak, że to jakaś szczególnie romantyczna chwila w naszym życiu. Chociaż, zdaje się, że przyjęcia weselnego nie unikniemy – dodała mimochodem.

– Przyjęcia? – powtórzył, ale natychmiast mu przerwała.

– Fotograf może być problemem. Ale Mariella jest pewna, że uda jej się ściągnąć Markowitza. Lubisz go, prawda?

– Rozmawiałaś o tym z Mariellą? Co jej powiedziałaś?

Coral popatrzyła w stronę ogrodu, skąd dobiegał coraz głośniejszy świergot ptaków. Owinęła sobie kosmyk włosów wokół palców i zamyśliła się na chwilę.

– Słucham? Rozmawiałyśmy o ślubie, rzecz jasna. Sprzedaż praw do relacji przyniesie miliony. Mariella powiedziała, że to będzie bezsprzecznie ślub roku.

– Zwolnij trochę, dobrze?

Coral zmrużyła oczy.

– Nie, to ty zwolnij i przede wszystkim nie mów do mnie takim tonem. Niech ci się też nie wydaje, że będziesz za mnie decydował we wszystkim.

Do jadalni weszła służąca. Słyszał, jak krząta się przy stole. Potem tuż przed nim pojawiła się miska, którą stanowczym ruchem odsunął.

– Co to jest?

– Twoja owsianka. Pomyślałam, żeby wkroić do niej trochę owoców. Inaczej jest zupełnie bez smaku.

– Co ty wyczyniasz, Coral? Próbujesz być nieznośna, żeby odwieść mnie od ślubu?

– Wręcz przeciwnie, Raffaele. Mój cel to wynegocjowanie jak najlepszych warunków tego... kontraktu. Powinieneś to rozumieć, w końcu jesteś biznesmenem.

Nie pierwszy raz, patrząc na nią, miał wrażenie, że widzi Giancarla. Wrodziła się w niego bardziej niż Salvatore.

– Dobrze, Coral. Jestem gotów cię wysłuchać. Czego żądasz?

Wyprostowała się w fotelu i uniosła głowę wyżej.

– Wszystko sobie przemyślałam, Raffa. Nie ma sensu, żebym się upierała przy noszeniu ciuchów z second handu, skoro mam prawo cieszyć się tymi samymi przywilejami co reszta Di Viscontich. Więc mogłam odrzucić twoją ofertę i wrócić do Londynu. Oczywiście zadbałbyś o dziecko, nie tak jak Giancarlo o mnie.

– Zobowiązałem się do tego już wcześniej.

– To prawda, ale chyba nie do końca rozumiesz, co mi zaproponowałeś. To nie tylko małżeństwo, Raffa. To wprowadzenie mnie do świata, który miał być dla mnie na zawsze zamknięty. Wczoraj byłam w zatoce i jedyne, o czym byłam w stanie myśleć, patrząc na otaczające mnie piękno, to to, że mój ojciec mi to wszystko odebrał.

– Przykro mi, że tak się czujesz, ale...

– Nie masz pojęcia, jak się czuję ani jak się wtedy czułam. Tak samo ja nie wiem, co czułeś, będąc sierotą. Oboje mamy za sobą przykre doświadczenia. Mimo to muszę być optymistką. Dlatego że nie chodzi wyłącznie o mnie.

Wytarła usta serwetką i zaczęła ją składać precyzyjnymi, powolnymi ruchami.

– Masz rację. Chodzi o naszego syna – powiedział i wziął ją za rękę. Chciał ją jakoś pocieszyć, ale nie mógł zrozumieć tego smutku, który odbijał się w jej oczach.

Wysunęła dłoń i spojrzała na niego.

– Tak właśnie sobie pomyślałam. Zorganizujemy swoje życie tak, aby on był w centrum. Będę dla niego najlepszą matką, mogę cię zapewnić, ale kiedy mówię, że chcę pracować, to dlatego, moja kreatywność tego potrzebuje. Nie próbuj mnie od tego odwieść ani od innych moich planów.

– Oczywiście – przytaknął.

– Nie wrócę do Londynu, żeby pracować jako kelnerka albo błagać ciebie o pracę. Nie mam jeszcze sprecyzowanych planów. Ale żeby być dobrą matką, żeby się spełnić w życiu, potrzebuję kariery.

– Nie miałem nigdy zamiaru ci tego odmawiać.

Poczuł nagły przypływ energii i entuzjazmu. Był pewien, że uda im się stworzyć prawdziwy związek, nawet jeśli zaczęli go nietypowo od rozstania. Będą mieli dziecko, będą rodziną, którą on będzie chronić. Podziwiał ją za to, że była gotowa poradzić sobie nawet bez niego. Była jedyną kobietą, poza jego matką, do której zapałał szczerym uczuciem. Chciał jej o tym powiedzieć od razu, ale rozsądek kazał mu czekać. Na razie zgodziła się za niego wyjść, co już było wystarczająco trudną decyzją. Nie mógł jej obciążać wszystkim naraz.

Zapadła cisza i Raffaele pomyślał, że dobrze się siedzi razem przy śniadaniu. Pierwszy raz od bardzo dawna zapomniał o tym, że rankiem zawsze potrzebował czasu dla siebie.

Zza okien doszedł do ich uszu dźwięk silnika samolotu.

Salvatore.

– Tak wcześnie? – zapytała Coral, patrząc na niego z przestrachem.

Żadne z nich nie miało ochoty na tę rozmowę, ale trzeba ją było przeprowadzić.

– Mam nadzieję, że uda ci się go przekonać, aczkolwiek nie spodziewam się, by powitał mnie z otwartymi ramionami. – Wstała i popatrzyła na niego. – Pójdę się przygotować. Mam jakieś dwadzieścia pięć lat do nadrobienia.

– Coral – zaczął, chcąc dodać jej otuchy, ale już była za drzwiami.

Wstał i popatrzył przez drugie okno na zarys starej willi. Musiał się zbierać.

Znalazł brata w salonie z twarzą pochyloną nad telefonem.

– *Ciao*, Salvatore!

– Co się tutaj wyprawia? – rzucił Salvatore poirytowany. – Lecę dwa tysiące mil i nawet nie ma kucharza, bo podobno urzęduje u ciebie. Możesz mi to wyjaśnić, Raffa?

– Oczekiwaliśmy cię dopiero wieczorem. Sami przylecieliśmy tutaj wczoraj w nocy, dlatego kucharz był u nas.

– My? Jacy my? – zapytał Salvatore, machnąwszy ręką, jakby odpowiedź i tak go nie interesowała. Potem wstał od stołu i rzucił się na sofę, opierając buty na białej skórze. Żałosny przejaw buntu, który został mu z dzieciństwa. Giancarlo nie pozwalał im na takie zachowania.

– Cieszę się, że jesteś. Mam wieści.

– Tak? Zamierzasz mi w końcu oddać flotę? Inne wieści mnie nie obchodzą.

– Zostanę ojcem.

Salvatore przestał się bawić telefonem.

– Ciekawe. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałem. Brawo! Pewnie byłeś tak samo zaskoczony jak ja? Cóż, chwila nieuwagi i... Nieważne zresztą. Kim jest szczęśliwa wybranka? Ktoś, kogo znam?

Raffaele z trudem powstrzymał się od wybuchu furii.

– Pamiętasz tę dziewczynę od zdjęć? Coral Dahl. Tę, którą musiałem wyrzucić z wyspy z powodu twoich urojeń?

Salvatore pobladł, ściągnął brwi, spuścił nogi na dół i podniósł się z kanapy. Wyglądał, jakby się szykował do walki. Jednak po chwili odwrócił się i zrobił parę kroków w stronę tarasu.

– To nie może być prawda!

– To jest prawda. Mamy problem do rozwiązania.

– Jaki znowu problem?

– Potrzebuję od ciebie próbki do badania DNA. Jestem pewien, że chcesz poznać prawdę tak samo jak ja.

Salvatore odwrócił się. Za nim Raffaele dostrzegł biały ślad motorówki przecinającej fale. Na zewnątrz była piękna pogoda, ale w środku panowała ciężka do wytrzymania atmosfera wzajemnych urazów i oskarżeń tłumionych przez lata.

– Giancarlo byłby tobą rozczarowany, Raffa. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobił, na serio chcesz wprowadzić do rodziny kogoś takiego jak ona? Przespałeś się z nią i już złapałeś haczyk?

– Radzę ci, uważaj, co mówisz. Coral i ja będziemy mieli dziecko. Niezależnie od tego, jak Giancarlo potraktował jej matkę i ją, to prawdopodobnie twoja siostra przyrodnia. Nie przeciągaj struny, bo wiem, że nie chciałbyś usłyszeć, po czyjej jestem stronie.

Salvatore zwinął dłoń w pięść i uderzył nią w otwartą rękę. Potem ukradkiem otarł nos i usiadł z powrotem na sofie. Z opuszczonymi smętnie ramionami wyglądał jak obrażone dziecko.

– Nie wierzę, że nawet ty byłbyś w stanie zwrócić się przeciwko mnie. Ze wszystkich ludzi na świecie mogłem liczyć tylko na ciebie. Moje życie jest nic niewarte. Zawsze byłem tym gorszym z dzieci Giancarla. Zawsze stawiał mi ciebie za wzór. Wiesz, jak się z tym czułem? A teraz jeszcze ona zajmie moje miejsce.

Raffaele znał tę śpiewkę. Zapędzony w róg, Salvatore zawsze uciekał się do szantażu emocjonalnego.

– Nikt nie zabierze twojego miejsca. Coral nie miała takiego życia jak my, ale nie o to chodzi. Twój spadek pozostanie nienaruszony.

– Jak możesz tak mówić? – lamentował Salvatore. – Jej pojawienie się zmieni wszystko! Będzie się domagać swojego udziału we flocie, w mojej willi, we wszystkim, co do tej pory było tylko nasze!

– Coral nie jest zainteresowana Argento. Będzie pracować ze mną w wydawnictwie. Nie musisz się o nic martwić, Salvatore.

Salvatore jakby się rozchmurzył.

– Obiecujesz, że Argento będzie należeć tylko do mnie?

– Wszystko w swoim czasie, ale myślę, że mogę ci to obiecać. Najpierw próbka DNA, potem chcę, żebyś zajrzał do nas się przywitać. Mam nadzieję, że tym razem zrobisz dobre wrażenie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Villa Monterossini znajdowała się w samym sercu Rzymu, ale odgrodzona od ciasnych uliczek wysokim murem i dużym ogrodem, zapewniała wystarczająco dużo prywatności. Stojąc przed wysokim na całą ścianę oknem, Coral nie mogła się nacieszyć widokiem fontanny z czterema cherubinami, z których ust wydobywały się niewielkie strumienie wody, rozpylając wokół drobne krople, które w promieniach słonecznych dawały efekt tęczy.

Idealny dzień, by wyjść za mąż, pomyślała Coral, dopijając herbatę. W domu od rana trwały przygotowania. Słyszała przytłumione odgłosy rozmów, czasami śmiech. W powietrzu unosił się zapach kwiatów. Lada chwila zajmą się nią profesjonalni makijażyści i fryzjerka. Była tu zaledwie od trzech dni, ale już zdążyła się zakochać w tym domu.

Raffaele był w podróży służbowej, ale przesłał jej wyniki badań próbki pobranej od Salvatorego. Tak jak myślała, była córką Giancarla i jego przyrodnią siostrą.

Za godzinę z Londynu miała przylecieć Lynda. Rozmowa z matką na temat tego, że jest w ciąży i że Raffaele poprosił ją o rękę, była chyba najtrudniejszą rozmową telefoniczną w całym życiu Coral. Spodziewała się wybuchu rozpaczy i żalu, ale ku jej zdziwieniu magiczne słowo „ślub”

zadziałało i ostatecznie matka, po kilkukrotnym zapytaniu, czy Coral naprawdę wie, co robi, zaczęła dopytywać o szczegóły uroczystości i reszta rozmowy upłynęła w lepszym nastroju.

– Kochasz go? – zapytała także.

Coral przełknęła ślinę.

– Tak.

– Tylko to się tak naprawdę liczy – odparła matka pokrzepiającym tonem.

Ale czy on mnie kocha? Tego Coral nie mogła stwierdzić. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że cały pomysł małżeństwa jest tylko jakimś planem mającym ochronić wizerunek rodziny. A przecież miała zamiar zgłosić roszczenia do majątku braci. To mogło być kolejnym problemem, nawet jeśli czujność Salvatorego na razie udało się jakimś cudem uśpić.

– Kąpiel już prawie gotowa – powiedziała pokojówka, dygając w progu, po tym, jak Coral poprosiła, by weszła. – Zostały jeszcze tylko trzy godziny.

Coral uśmiechnęła się do niej i powoli wstała.

– Muszę jeszcze uzgodnić z szefem kuchni ostatnie szczegóły. Zajmie mi to parę chwil.

– Proszę się nie martwić takimi rzeczami – odpowiedziała pokojówka. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku. – Chodźmy, bo jeszcze ktoś pomyśli, że wcale nie chce pani brać tego ślubu.

Pokojówka odwróciła się i Coral posłusznie poszła za nią.

Za niecałe trzy godziny duży salon na dole wypełni się gośćmi i stanie z Raffaelem na ślubnym kobiercu. Złożą przysięgę i dla niej każde słowo tej przysięgi będzie zobowiązaniem na resztę życia. Potem on wsunie obrączkę na jej palec i pocałuje ją, przypieczętowując transakcję. Tak to musiało wyglądać z jego perspektywy.

Wyszła z wanny, ponaglana głosem pokojówki. Wycierając się, wychwyciła sens rozmowy prowadzonej po włosku, z którym coraz lepiej sobie radziła. Jeden z głosów należał do pokojówki, drugi do kogoś innego. Może do gospodyni?

Signor nadal się nie pojawił. Czy powinny powiadomić *signorinę*?

Coral dopadł nagły strach.

A jeśli to on nie przyjedzie? Co, jeśli się rozmyślił? Co, jeśli...

Otworzyła gwałtownie drzwi.

– *Di cosa stai parlando? Dov'e?* – zapytała. – Co to znaczy, że nie przyjedzie? Gdzie on teraz jest? Jak śmiecie rozpuszczać plotki?

– *Signora*, to nic takiego, zaraz się ubieramy. Wszystko jest w porządku.

Pozwoliła zaprowadzić się do garderoby i posadzić na fotelu.

– Ale dlaczego nadal go nie ma? Może coś się stało? – Coral nie mogła się uspokoić. Jej spojrzenie błądziło po całym pomieszczeniu, odnotowując suknię i bieliznę przygotowaną dla niej. Wszystko na swoim miejscu, czekało na nią. Wszystko z wyjątkiem pana młodego.

– Co ja zrobię, jeśli on się nie pojawi? – zapytała, szukając pocieszenia w oczach pokojówki, która cierpliwie rozczesywała jej włosy.

– Oczywiście, że się pojawi. *Signor* jest zawsze bardzo zajęty. Bardzo kocha panią i maleństwo. To widać od razu.

Pokojówka wtarła w jej ramiona i nogi lekki, przyjemnie pachnący balsam. Obie z gospodynią szczebiotały uspokajająco, ale Coral widziała nerwowe spojrzenia, jakie między sobą wymieniały.

Poprosiła o telefon. Żadnych wiadomości. Zapytała, kto z gości już przyjechał, zastanawiając się, co też im wszystkim powie, gdy się okaże, że pan młody w ostatniej chwili zmienił zdanie. Matka będzie zdruzgotana.

Fryzjerka nakręciła jej włosy na grube wałki. Makijażystka nie przestawała zachwycać się idealnie gładką cerą Coral. Potem ubrały ją w gustowny koronkowy stanik, figi, pas i pończochy i lekki peniuar. To byłby cudowny dzień, gdyby nie rosnący z minut na minutę niepokój.

Co się mogło wydarzyć? Może Salvatore jednak przekonał brata do zmiany zdania? Co prawda na Hydros zachowywał się poprawnie, ale wiedziała, że to mogły być pozory. Może Raffaele uznał, że nie warto dzielić się majątkiem i poszedł w ślady Giancarla. A może po prostu uznał, że ślub bez miłości źle rokuje. To najbardziej ją bolało.

Całkowicie wyprowadzona z równowagi, odesłała służbę, prosząc, by dali jej parę minut. Ponownie wzięła do ręki telefon i nerwowo wybrała numer. Poczta głosowa. To się

nigdy wcześniej nie zdarzyło. Zawsze odbierał od niej telefony, choćby po to, by powiedzieć, że zadzwoni później.

Rozejrzała się bezradnie wokół. Poczuła, że musi się stąd wydostać, uciec od czekającej ją niechybnie katastrofy. Położyła dłoń na klamce i szarpnęła gwałtownie, otwierając drzwi na oścież.

– Raffa! – krzyknęła, widząc jego poważną twarz naprzeciwko siebie. – Dlaczego tak długo cię nie było?

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Musimy porozmawiać – powiedział lodowatym tonem.

Coral wstrzymała oddech, przeczuwając najgorsze.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Ślubu nie będzie, Coral – powiedział spokojnym tonem, panując nad emocjami i strachem, tak jak to robił zawsze od dnia, kiedy w szkole pojawiła się policja z informacją o tragicznym wypadku rodziców.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Obronnym gestem przyłożyła dłoń do brzucha.

Ciężar winy przygniótł jego zbolałe serce. Że też on musiał jej o tym powiedzieć!

– Dlaczego? Co się stało?

Satynowy szlafrok rozchylił się, ukazując spory fragment dekoltu. Z nawiniętymi na włosy wałkami wyglądała jak rasowa Włoszka przygotowująca się na randkę z kochankiem. Uroczo i pociągająco.

– Salvatore cię do tego namówił? – zapytała z wyrzutem.

– Nie, nim przestałem się już przejmować.

– Więc dlaczego to robisz, Raffa? Wszystko jest gotowe, goście na nas czekają...

Łzy zebrały się w kącikach jej pięknych oczu. Otarła je ukradkiem, rozmazując tusz po policzku.

– Zrozumiałem, że nie powinienem cię zmuszać do przyjęcia mojego punktu widzenia.

– Czy to dlatego, że zażądałam mojej części spadku? Myślałam, że to rozumiesz. Nie mogę funkcjonować

w waszej rodzinie tylko jako twoja żona albo matka twojego dziecka. Robię to zresztą dla dziecka.

Jej broda drżała, gdy usiłowała mu to jeszcze raz wytłumaczyć.

– Rozumiem, oczywiście. Chodzi o to, że nie powinienem cię zmuszać do ślubu. Widzę, przecież, że go nie chcesz. Zresztą i tak będziesz dobrą matką dla naszego dziecka.

– Więc nie będziemy razem wychowywać naszego syna?

Coral miała zupełny mętlik w głowie, ale czy Raffaele nie mówił teraz właśnie tego, co zawsze mu powtarzała? Argument o jej niezależności w końcu do niego trafił. Szkoda, że nastąpiło to w momencie, kiedy była gotowa wyjść za niego.

Raffaele obszedł garderobę, zatrzymując spojrzenie na sukni ślubnej, ozdobach do włosów i wszystkim tym, co na pewno uczyniłoby z Coral najbardziej ponętną pannę młodą na świecie.

Dom oddychał atmosferą oczekiwań, które zamierzał zniszczyć za parę chwil.

– Nie musimy robić nic, czego naprawdę nie czujemy. Spiszemy nową umowę albo zatrudnimy prawników i niech wynegocjują najlepsze warunki dla każdej ze stron. Będzie tak, jak zechcesz.

– A co z naszymi planami? Nasze dziecko potrzebuje obojga rodziców. Sam to powiedziałeś.

Dotknął palcami szerokiej wstążki w kolorze kości słoniowej, która zdobiła suknię ślubną.

– Będą nowe plany – powiedział zamyślony. – Możesz pracować dla MacIver. To teraz samodzielne wydawnictwo. Jest twoje, jeśli chcesz. Pozbyłem się Argento. W tej chwili moi prawnicy przepisują wszystko na Salvatorego.

Coral pociągnęła nosem. Raz, drugi. Nie chciał na nią patrzeć. Podszedł do okna i zawiesił spojrzenie na idealnie przystrzyżonych krzewach o geometrycznych kształtach.

– Pewnie uznasz, że się wtrącam, ale nie chcę, żebyś miała coś wspólnego z Salvatorem, nawet jeśli kiedyś spotkacie się w sądzie. Od zawsze miał toksyczną osobowość, a teraz to się pogłębiło. Jeśli chodzi o MacIver, to moje oczko w głowie, ale znajdzie się w dobrych rękach. Czy nie tego chciałaś, Coral? Zrobić karierę i coś znaczyć w tym świecie?

Brak odpowiedzi uznał za potwierdzenie.

– Zajmę się twoimi gośćmi, nie musisz do nich schodzić. Wieczorem wyjadę, a ty możesz zostać tutaj. Zabiorę cię do Londynu albo na Hydros. Zrobię, co tylko będziesz chciała. Nigdy więcej do niczego cię nie będę zmuszał, obiecuję!

– Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie zrobisz mi tego, nie dzisiaj!

Raffaele zastygł, zdumiony.

– Co powiedziałaś?

Coral rozwiązała pasek peniuaru. Koronkowy stanik podtrzymywał pełne piersi. Pończochy zdobiły długie nogi.

– Nie zrobisz mi tego! – powtórzyła i gniewnym gestem sięgnęła po suknię ślubną. Rozsunęła suwak i założyła ją na siebie, przez cały czas nie spuszczając z niego oczu.

– Kochałeś się ze mną, potem mnie wyrzuciłeś, potem się dowiedziałeś, że jestem w ciąży. Uwierzyłam, że chcesz się mną opiekować, że chcesz, byśmy razem wychowywali naszego syna. Zakochałam się w tobie. Ty przeklęty dra...

Urwała i pociągnęła za suwak, próbując go dopiąć. Bezskutecznie. Łzy bezsilności stanęły jej w oczach.

– Co powiedziałaś? – Jego głos zabrzmiał głucho.

– Słyszałeś!

Podszedł do niej.

– Powtórz! – zażądał.

Szamotała się wściekle z jedną ręką wygiętą do tyłu i drugą usiłującą złapać suwak od góry.

Chwycił ją za nadgarstek i znieruchomiała.

– Weźmiesz ze mną ten cholerny ślub, nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobisz – wydyszała, patrząc na niego najpiękniejszymi oczami, jakie widział u kobiety.

– Ach tak? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Właśnie tak! – powiedziała i nagle opadła z sił.

Przygarnął ją do siebie, na tyle, na ile pozwalał wydatny brzuch.

– Więc mówisz, że mnie kochasz?

– Tak – stwierdziła, jakby tylko w wyniku niedopatrzenia mógł o tym nie wiedzieć.

– A czy wiesz, że ja ciebie też kocham? – zapytał, uśmiechając się przekornie.

– Masz dziwny sposób okazywania tego – odparła.

– Jeszcze żadnej kobiecie tego nie wyznałem. Brakuje mi doświadczenia.

Pokiwała głową. Trzymał ją mocno w ramionach i miała wrażenie, że jak się poruszy, sen pryśnie jak mydlana bańka.

– Czy po tym wszystkim wyjdziesz za mnie, Coral? Uczyniłabyś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Obiecaj, że nigdy się nie zmienisz. Uwielbiam twoją przekorę, energię, zdecydowanie. Moi rodzice pokochaliby cię, gdyby żyli.

– Och, Raffaele...

Zarzuciła mu ramiona na szyję. Pocałował ją. Mocno. Do utraty tchu.

Była tą jedyną. Wiedział o tym od samego początku.

Coral poddała się pocałunkowi. Potem długo patrzyli sobie w oczy i Coral obiecała sobie, że już nigdy nie będzie uciekać. Ani przed nim, ani przed miłością.

Tytuł oryginału: The Consequence She Cannot Deny
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Bella Frances
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019
Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644190

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.